Opr. „Starodruk" 1957 r.

Ks. Antoniewicz

1

Mój drogi Księże! — Módl się za nas — nie widzie-
liśmy się — bo tak rozdawamy woli Bożej — ale widzę nam
iść do sprawy — i ta cała sprawa wyjdzie na chwałę
Jego i zbawienie ludzi. Naprzód! — łagodnie i śmiało
na drogę! — Ksiądz otrzymał zapewne [illegible] bez adre-
su list mój na poczcie — i listy przez [illegible]. Napisz
nam parę słówek! — Pleskiego niedawno spotka-
łem Księże — już [illegible] i rozstaliśmy na [illegible] cały dzień
od Drugiego do Confess: od Conf: do Drugiego — i [illegible] nie [illegible]
spotkanie — przy mojej drogiej [illegible]

Autograf ś.p. nieocenionego
ks. Karola Antoniewicza.

JBZ

Berwiński

Już ustał gwar miasta; północ wybita na kościelnym zegarze; po ulicach uroczyste ~~panuje~~ panowało milczenie; tylko blask kilku latarni oświecał tę nocną ciszę, a noc była wiosenna, ciepła, cicha, taka jaką marzą poeci, jakiéj dusza pragnie. — Czy już wszystko spoczywało w téj chwili? czyż nikt z niéj korzystać nie chciał? — a jeżeli kto czuwał jeszcze, to może żeby cierpienia przedłużyć; a myśl gorzka, lub wspomnienie błogie na przemian zajmowało umysł, i serce. —

Wtem światło lampy oświeciło drzwi szklanne, uchylone skrzypnęły lekko, i stanęła na balkonie, niewiasta młoda, urodna, z uśmiechem na ustach, ale nie z uśmiechem wesela; w jéj wyrazie było więcéj smutku, i coś badawczego, i jakieś niewymowne uczucie. —

Oparła się na żelaznéj kracie, jéj wzrok z wolna przebiegał toczące się chmury, i na każdéj gwiazdce chwilowo zawisnął, i znowu spoglądał się ku ziemi; jakby, zgłębiając te przedmioty, które równie jak ona są dziełem Boskiem, chciała odgadnąć wielką myśl stworzenia, i w niéj pojąć samą siebie. —

Nakoniec strudzona zapewnie myśli natłokiem, z westchnieniem rzekła „— Ciemna ta noc więcéj mnie nie zajmuje:

Chociaż to co szczęściem nazywają, wystarczyć mnie nie może,
" czuję odchłań w mojej duszy, ~~Daremnie w szczęścia duszy~~
" Daremnie w nią rzucam, życia rozkosze, i utwory wyobraźni,
" i nadzieje marzenia, i . . . . ." zatrzymała się; zapewnie chciała
mówić o wspomnieniu; — ale ona niemiała jeszcze wspom=
=nień; — słowo skonało na ustach, oczy mimowolnie wzniosły
ku niebu, i ścigały za małym obłoczkiem którego wiatr
popychał; — jak by tam upatrywała przepowiednie dla
siebie, utopiła w niem wzrok, i duszę. — Nagle wiatr
ustał, obłok się zatrzymał, i spostrzegła na dnie jasnym
krążek czarny wznoszący się nad kościołem. — Panie!
zawołała, — „Panie! to ciebie, jam niedość kochała. —

Napisane w Maju 1838. w Warsz:

przepisane w Frywaldau 28 Lipca 1844. —

Savez-vous ce que c'est qu'une étoile? — C'est une existence solitaire, placée entre la terre, et les cieux; c'est une parcelle inconnue de la Création. — un monde ignoré! — une douce lumière, à laquelle par fois, il est donné de luire à un rêve, ou de reposer l'oeuil, fatigué de l'aridité des images terrestres. — C'est un astre lointain, qu'on accueil par un soir, et puis qu'on oublie. —

Quelques fois, deux étoiles sœurs se rencontrent, alors elles voyagent ensembles, se prettant l'apui de leurs cours isolés. Et encore se trouvent-elles heureuses. —

Ainsi une humble étoile avait été placée dans l'Univers non pour y briller, mais pour le contempler de loin; trop faible pour avancer seule, la main qui règle les destinées avait attaché la sienne à un astre plus puissant en force et en lumière, qui la protégeait. —

Timide, mais insouciante elle glissait, et lorsque sa course fut achevée, que sa destinée l'appella à d'autres émisphères, elle quitta sans regret la voute azurée, et n'emporta du monde au dessus duquel elle avait glissé, que le souvenir de deux regards qui s'étaient un instant fixés sur elle. —

[illegible]

Moje Sny – Moje uczucia

Pierś moja jest jak wulkan, w którym śpią sny wieszcze,
Jak wulkan, w którym Stwórca przy stworzeniu jeszcze
Iskrę życia, i gwiazdę przeznaczenia rzucił!
Wulkan wieki przedrzymał – a gdy się ocucił
Żarem uczuć odetchnął, i ogniem natchnienia
I ujrzał smutną gwiazdę swego przeznaczenia,
I lawą łez ognistych zapłakał, i zgasnął –
I jak spał przed wiekami, znów na wieki zasnął!
Ja jestem jak ów wulkan w przyrodzenia dziele.
Sam Bóg, ogień swój święty w mych piersiach zapalił
Sam go zgasił. – i w zimnym z martwych żądz popiele
Jednej-m iskry na marny żywot nie ocalił!

Są kwiaty tajemnicze, co cicho i skrycie
Kwitną gdzieś tam nieznane na opoki szczycie;
Kwitną Pan-Bóg wie po-co? kiedy nikt na świecie
Nie słyszał nawet nigdy, o wonnym tym kwiecie;
Nikt, ich nigdy nie widział — tylko tamci z góry,
Bóg i jego Anieli, i gwiazdy i chmury!
Jak sieroty któremi gardzi ziemia matka,
Rosną, kwitną nieznane, i więdną bez świadka
Temi kwiaty są moje uczucia sieroce
Co wyrosły na serca mojego opoce;
Bóg wie poco, i naco?... kiedy tak tajemnie
Jak się we mnie zrodziły — wszystkie pomrą we mnie
Nikt nigdy o tych kwiatach serca nie usłyszy,
Nikt ich nigdy nie ujrzy — Chiba w nocnej ciszy
Stróż Anioł — gdy snu skrzydłem osłoni mą głowę

I Senne z duchem mojem zawiedzie rozmowę,
I ze wszystkich snów moich, w tej niemej spowiedzi
Sen jeden, najsmutniejszy. — Sen serca wyśledzi! —

Ty jeśli kiedy, w smutnej pomienierce świata
Ujrzysz listek uwiędły, któren wiatr pomiata,
Nim go zdepczesz nieczuła, obojętną nogą,
Ulituj się! ulituj! nad zwiędłą niebogą;
Odejmij się na chwilę wesela, i świata
I zasmuć się, i pomyśl, To liść jego kwiatu!

Berwiński

Freywaldau 23. Lipca 1844 roku

Czy ty pamiętasz? Zamek starożytny
W którym tak prędko uchodziły chwile
Który się w spomnieniu narodowych skrzytny
Dla nas zawierał drogich [illegible] tyle

W nieporównanym przystrojony wdzięki
Mocą czarowną przyciągał do siebie
Lecz już dziś wszystko starte od tej ręki
Co nie zostawia nadziei prócz w Niebie

Czy ty pamiętasz? jak uklękłszy razem
W ciemnej kaplicy co skarbami słynie
przed Matki Boskiej, cudownym obrazem
Z sercem skruszonem, z anioła którego imię
przed Najwyższego przybytkiem potężnym



KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

Ani do naszych dumań ani też do stroju
Nie przystały już dzisiay te pieśni

K. Br.

506 7

Złożony został Radzie

~~Doszło do wiadomości~~
raport że się Pan wczoraj
nieprzyzwoicie wyrażał
i zachowywał i nawet
przy obiedzie porwał się
z nożem na P^a Barynkę
Rada postanowiła
ostrzedz Pana że
podobnego postępowania
dłużej nie znosi, i
że gdyby nastąpiło
nowe przekroczenie
byłby Pan niezwłocznie
wydalony z Zakładu.

Autograf Księcia Władysława
Czartoryskiego

9

~~Prezzauttelt~~ Matko

Par décision du Comité

Je vous communique
la copie de la lettre qui
vient d'être adressée à
Mr Kurzelewski - ~~Je suis~~
~~chargé (de vous autoriser~~
~~qui si de renvoyer le~~
~~pensionnaire, s'il ... qui~~
S'il se
x permettait de nouveau
~~des paroles inconvenantes~~
ou des actes de violence.
une pareille conduite.
vous êtes autorisé à ~~mettre~~
~~immédiatement la maison~~
~~dès~~ le renvoyer suivant la
décision du Comité.

Si vous avez à vous
plaindre d'un autre pensionnaire
vous voudrez bien en référer
pour le renvoi avec le
membre ~~résidant~~ du Comité
résidant à Paris -

345

9

Autograf Ant. Goreckiego

+

Wiedeń Oswobodzony

O! piękne miasto Wiednia okazały!
Nie-dawno gmachy twe radością brzmiały;
Musiałeś zgrzeszyć, przysłał Pan dnie kary
W koło pogania rozwinął sztandary!
I syny Twoje przed nim nie dostoją
Wstyd ci, pierzchnęli wyjść z murów się boją

(: Krótko opisać potęgę owczesną Muzułmanów, grożącą zawojowaniem całego Chrześcijaństwa już prawie obalone przez nich przez nich Cesarstwo Niemieckie, i wkrótce zdobędą stolicę jego Wiedeń, już upadek Cesarstwa nieochybny, szturmy do Wiednia – ~~[illegible]~~ Modlitwy w całym Chrześcijaństwie – :)

W pośród kul świstu, tamburów muzyka
Brzmiące rozkazy króla wojownika,
Sam szatan skryty między prochów dymem,
W takt ich stąpaniów, przyśpiewywał rymem.
Dwuznacznem słów dźwięczył, lecz myśli prawdziwej
Nie dawał ~~pojąć~~ poznać swej pieśni straszliwej.
Wyraz któryby odkrył jej znaczenie
Wtenczas szczęk harmat gdy głuszyło grzmienie.

Pieśń szatańska

„Krew pić, pot ciągnąć, na tym wielkość duszy,
„~~A~~ Wielkiego męża żadna łza nie wzruszy.
„Z ogniem i mieczem, od kraja do kraja
„Idzie ciemiężąc, a bydlęcie w raja

—

„Cha, cha cha, cha cha, niechże ich zasłoni
„Kto kochać wroga, musi się nad nim broni:
„Modlą się ... gdzież on ze swemi słowami:
„Ja nie zostawię, mówił, sierotami:"

—

—„ I nie zostawił" ze szczepańskiej wieży.
Jakby drugą kulą zabrzmiał głos [illegible],
Nikt go nie ~~widzi, nie słyszy~~ słyszy, nie widzi z rycerzy,
Tylko go oko wyźrało szatana.
Wyźrał, i więcej spojrzeć się nie waży
Taki blask strzelał od anioła twarzy.

Tylko go widział, jak stojąc na wieży
Wskazywał w stronę gdzie się Karpat jeży
I wieść gruchnęła pomiędzy pogany:
„Idzie lud jakiś wyzwolić Germany."

W chwili się szatan tak wzniósł wysoko
Jak góra Atlas, spojrzał — strasznie oko
Padło mu, widzi —. Z śnieżnych Tatru szczytów
Półki walecznych sypią się Lechitów.
Król ich

Król ich Sobieski sam prowadzi szyki
Tak morze w burzy idą Katoliki:

„Wstrzymać ich" Szatan karał duchom swojim
Na rozkaz pana wyruszyły rojem
Zlotem przeburzyć, albo dumą złudzić
Albo przelękłą chęć ucieczki wzbudzić!

Lecz się przybliżyć tam nawet nie zdoła
Zgromadzonego piekła siła cała,
Za modlitwami, co strzegły do koła,
I pieśnią, która przodem wojska leciała.

Pieśń prośba

„Błogosławionaś między niewiastami
„Matko najświętsza, przyczyń się za nami;
„Za swoich bliźnich idzie na boje.
„Woysko Polaków, przyjm w modlitwy swoje

„Pocieszycielko ludzi nieszczęsnych
„Do Ciebie Panno w cudach niezliczonych
„Lud się ucieka, i prosi serdecznie
„By za przyczyną Twoją żył bezpiecznie."

—

Leci pieśń leci, już coraz jest bliżej
Pól, gdzie grom burzy, szturmujący spiży
Tyle miast przeszła, od wieży do wieży

Leci

Lecz, teraz za nią idzie mur z pancerzy,
Las chorągiewek ściga się po błoni,
Tętni ziemia, i ~~[illegible]~~ rżenie rozlega się koni:
Szykuje hufy, zwraca wróg swe działa
W tem w ~~obce~~ ~~w~~ obce pogan polska pieśń
zabrzmiała.

Pieśń polska

„O też już idziem na nieprzyjaciele
„O Panną naszą, myśl na o Aniele
„Syn, matce swojej odmówić nie zdoła,
„Na Maryi prośbę przyśle nam anioła.

„Co z nami razem w pogaństwo uderzy
„A słowo Boskie, niech się wiernie szerzy,
„Jezus nam Chrystus nadzieją jedyną
„W nim znajdą żywot, co za braci zginą."

I uderzyli zastępy całemi,
I anioł pański musiał tam być z niemi.

(Opisać krótko zupełne zwycięstwo, oraz takiej
potęgi nieustraszonej takiemi zastęp-
tami Polakami — I zupełną bezinteresow-
ność Polaków, nie żądali jak teraz zwy-
czaj zwrotu kosztów wojennych ledwo zwy-
ciężyli, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i doko-
nali ~~[illegible]~~ zupełnego pogromu nieprzyja-
ciela, już wojska Polskie powracają do swego
kraju, już słychać między Tatrami ich
pieśń —): Pieśń wojska powracającego

Pieśń woyska powracaiącego

O! szczęśliwy z walki wrócony
Kto oyczystą ujrzy kray
Znowu zobaczy swe zagony
I co rósł z niem razem gay.

Chociaż ciężki wojownika
Nagrodzony cały trud,
Kiedy go mile spotyka
I błogosławi go lud.

Lecz ten już pewien zbawienia
Co tam gdzie ryczał huk dział,
Za prawa i cześć imienia
Swego Boga życie dał.

Choć już potem zgnuśnią wnuki
Przypomni Pan na tę krew,
I karze czasem dla nauki,
Lecz znów w łaskę zmieni gniew.

A. Górecki

1838
Grudnia 13.

Gorecki Paris 26
Rue des Bonnes Enfans

Ostatnia Przechadzka

po jednym z mojego Pobereża ostatnich dni Stycznia 1823 Roku —

Wzgórza Kamionki skaliste /:1:/
Raz to ostatni wasze Echo słyszę,
I szum w [illegible] Smrowic /:2:/ [illegible]
Raz ostatni słyszę
I raz ostatni [illegible] [illegible]
Brzegi Okminy górzyste — /:3:/
Skądże to [illegible] [illegible]?
Spokojnie [illegible] jednostajnie biło
Kiedy to źródło [illegible] się [illegible]
[illegible] [illegible] dumom, [illegible] [illegible]
Czemu dziś martwe? [illegible]
Jak pod [illegible] światłem w [illegible]
To z [illegible] wody w [illegible] swych głębi
[illegible] [illegible]
Niebios [illegible] w światłach [illegible]
Nie odrywaj myśli od tego widoku
Niechaj [illegible] [illegible]
Dusza [illegible] zachwycenia
W luby [illegible] [illegible]
Aby się [illegible] po [illegible] krainie.
[illegible]
[illegible]
Głucho się [illegible] [illegible] [illegible]...
Cóż to na [illegible] [illegible]
Przemawia do mnie w [illegible] świcie:
„Witaj mi, witaj [illegible] [illegible] z pokojem,
„Natury [illegible] [illegible]
„[illegible] [illegible] [illegible]
„Święty [illegible] w [illegible] [illegible]
„Tonami zachwycenia [illegible] [illegible] —
„Wszystkim [illegible] [illegible] mię [illegible] —
„Granice świata [illegible] [illegible] —
„Zawarłeś [illegible] [illegible] —
„[illegible] [illegible]" —
Wiatr umilknął już [illegible] [illegible]...
[illegible] w mgły żałobne
Umyka i [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] po śniegach swym [illegible]

/:1:/ Kamionka, rzeka bystra [illegible] — Początek ma w źródle Okminy, [illegible] [illegible] [illegible] płynie korytem górzystym [illegible] [illegible] — [illegible] [illegible] wpada do Dniestru.
/:2:/ [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible], [illegible] od niepamiętnych czasów — [illegible] się w czasie [illegible] [illegible] jako [illegible] jego [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] —
/:3:/ Okmina źródło i początek rzeki Kamionki — Składa się z [illegible] [illegible] źródeł — [illegible] to dają jednemu [illegible] [illegible] [illegible]

Z ubiutkich mazowszan polskie
Zaglujem ku dąbrowie
Zakletniczże tęsknym duchem
Jn Sarawie
Zmilkłeś oku –
Zmilkłeś – dalej cię nie gonię
Przeżycieli w tamtej stronie
Sam drzewo tutaj pierwszego zawiązki
Smutno mi ku tobie klęczeniu w gałązki
Smierciowi z pod ciężkich śniegów wychylona
Z [illegible] [illegible] kisy
Błaga [illegible] dniem, dla [illegible]
Dla stroju o kroplę wody.
Idzie na śmiertne obszerne łany
W rękach rozsypany
O jam wdzięcznie kajaśnieje
Na sinej lilji czerwieńszym kwiecie –
I zdrój [illegible] ciężky, pociechu
Zwiędłymi ukazy [illegible] tyje...
Szczęście [illegible] trzaty
Drzewa na drogę wspomnień w daty.
Dąb cię pożegnał [illegible] ostatni
Ostatni w dzień ukwiecił w twoje sławy liście –
Upadł [illegible], upadł [illegible] [illegible]
Sam gdzie mu także od kraju [illegible] [illegible] brak
O [illegible] dawnym życia darem
Co zapobieżenie życia [illegible] [illegible].
Wierzcie [illegible] jest życie [illegible] [illegible] [illegible]
Pień pod bezsilnoty [illegible] [illegible] [illegible]
Zamglone oko podpłynął łzami –
Kiedy twoje lato
Skrawione [illegible] [illegible] –
Gdzie zwolna [illegible] [illegible] [illegible] bogata –
Oto jak [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
Jak młodzian co w [illegible] zapał
[illegible] w [illegible] [illegible]
Nad [illegible] [illegible] natura
Dumam [illegible]
[illegible] gdy [illegible] Matce [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] dziecię
Wieczór [illegible] [illegible] świat oblicze –
Wydychan [illegible] [illegible]
Skoro [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
A nad najpiękniejszą [illegible] [illegible] [illegible]
Stoy w [illegible] oku [illegible]
Jak [illegible] [illegible] [illegible]

2

2.

Szczęśliwy czyje niezepsute oczy
Obsuwał z pierwszym przyrodzeniem złota
Szczęśliwy komu wolno na ubogiej ziemi
Wnijść się między światów gorejące koła
Widzieć Natury całym jaśniejącą blaskiem
W niewinsiałéj [illegible] tęczy
Z uwielbień odwieczny majestat Niebieski—
W ruchu mrówki błądzącej między złotym piaskiem
O szczęśliwy! najszczęśliwszy!
Komu mdło twórcza tak sprzyja
Lecz kto z dzieciństwa rzadko pozyja—
Na kary, męki nie zasłużywszy—
Jak nieznana ma na nie naglowy
Gdy w jednem nieszczęściem znajduje ich ostatek.
O wy nadbrzeżne Kamionki zarośle
Wy skały mające swój korzeń wymarsłe,
Garbate wzgórki, poplątane jary,
Swawolne Okmiany zdroje
I wy cienisty zarośli, tychmiastowie i skary
Wszak i pośród was także utrapienia moje
Widzi dziś się zatyczka nieparny przemocą
Poruszyć w minuty dzieciństwu [illegible] ta uniosła
Widział [illegible] od [illegible] Boga
[illegible]
[illegible] w [illegible]
I Kamionki [illegible] trzy kropelki
Jeden [illegible] po [illegible] kropelki
Wracać życie [illegible], [illegible] ciepło—
Bo [illegible] [illegible] uniknął
Gdzie się uśmiechem weselszy piękność dzika.
Ale [illegible] [illegible] żegnać nie trzeba
Trzeba mi żegnać i znajome nieba
[illegible] przed [illegible] tyle,
I do [illegible] [illegible] drogę
[illegible] [illegible] chwile—

3.

Wzgórza Kamionki skaliste
Raz to wołałem wasze Echo [illegible],
Raz to [illegible] szum [illegible] [illegible]—
Raz to [illegible] w głośnym [illegible] [illegible]
Was Okmiany wody czyste
Brzegi Kamionki skaliste
Po raz [illegible] [illegible] [illegible] [illegible],

[illegible]

Próżno pod pałac mierzyjana
Które najmniejszą dowierzaniem
Skutą się tony dźwiękne
Zalewią się po strunie
Potężnym strun poruszenie,
Daj pokój kto [illegible] wiernych, daj, daj pokój strunie
Świate moje bez siły
Z gory [illegible] strasiły
Szczęście [illegible] w spotkaniu
Przy [illegible] pożegnaniu
Bo jak tu [illegible] wszystkie [illegible] chwile
Jan [illegible] wspomnień [illegible] tyle
Zdrzymała się wśród krótych [illegible] Ziemia biała
Na [illegible] zasypała Ziemy i mogła zadrzymała
Cyt! ujm [illegible] Królewa.
Blask słońca śniegów niedrażni
Srebrzony [illegible] dąbrowa
Ledwie [illegible] przy [illegible] w bajarni.
Wszystko niemo, wszystko głucho,
W [illegible] nawet [illegible] o [illegible] ucho,
[illegible] wróbel nie [illegible]
Nie [illegible] czasami krakanie
[illegible]
[illegible]
Skrzypiących [illegible] [illegible]
Lecz [illegible] tak [illegible] jeleni
Jemu w [illegible] obcemy [illegible]
Boleśnie [illegible] sercem zaś przecisnącą łzy.
O smutku [illegible] gasnąca
[illegible] przeciw się ogniła,
Czyż moja duszo więźniąca
Dozryj ma [illegible] gdzie się [illegible] promień [illegible]
Gdzie się przyczystości [illegible]
O dzikie [illegible] i trwogi [illegible]
Boże, czy [illegible] to Boskie [illegible]
Ciężko [illegible] moja podróżna,
Ciężkie [illegible] do [illegible]
[illegible]
Lecz [illegible] Boskiemi [illegible]
I przeprowadź mnie dajże [illegible]
[illegible] się [illegible]
Przewiedź mnie [illegible] się trwogi,
O drogi [illegible] drogi!
[illegible]
Jmię [illegible]

15

A opłakany obraz przyszłości
Jak Niebo powtarzane ścisłych wód kryształem
Widzę przed sobą
Jezioro twego oka jest jego ozdobą,
A jeździł przewoźny twarzy się go zdaje
Te same uśmiechem ulubione góry.
Ten sam w koło bór ponury,
Tej nadbrzeżne zielone gaje.
Te ogromne głazowe skały
I te w po nich wdrapują się pamiątki
Rozległe Kryształowe oczy [1.A:]
Widzę je w ciemności i już tak mgłą strzała –
Jeśli się widok utapiam odmieniania!
Okrutne Boskie zdarzenia!
Jan twoja czystość głęboka!
Krótki ostatni widok dla mego to oka –
Jmach się wdzięcznie oddała –
Wszystko się skryło w górę lub za góry
Mnieszyła drobne Wzniosły fala –
Milczenie Opornie –
Ostatnie tęsknoty głosy z wszystkich stron szumiały –
Razem wielkie
Wspaniałe lecz niemy wielkie
Wielkiej wody
Po puszczy wyje rozległe też wilka
I nagle w cichości ginie
Nad brzegiem styczni po ozimnie
Styczni razy kilka
I wszystko w cichości ginie –
Dla mnie to było, dla mnie pożegnanie
Lecz pożegnać nawzajem nie... nie jestem w stanie
Złożyć że raz ostatni w górę tym brzegom stygnąc
Was błękitny wody wszystkie
Szczęść ostatni trzeba Bożego stygnąc
Że raz ostatni którę patrzą oczy
Brzegi kamienne skalistke

1.A:/ Kryształowe zwie się górzystemi potoczeni
dziedziczne Niedźwiedzi

Die Feier
des achtundzwanzigsten Augusts
dankbar zu erwiedern.

Sah gemalt, in Gold und Rahmen,
Grauen Barts, den Ritter reiten,
Und zu Pferd an seinen Seiten
An die vierundzwanzig kamen;
Sie zum Thron des Kaisers ritten,
Wohlempfangen, wohlgelitten;
Derb und kräftig, hold und schicklich.
Und man pries den Vater glücklich.

Sieht der Dichter, nah und ferne,
Söhn' und Töchter, lichte Sterne,
Sieht sie alle wohlgerathen,
Tüchtig, von geprüften Thaten;
Freygesinnt, sich selbst beschränkend,
Immerfort das Nächste denkend;
Thätig treu in jedem Kreise,
Still beharrlich jeder Weise;
Nicht vom Weg dem graden weichend,
Und zuletzt das Ziel erreichend.

Bring' er Töchter nun und Söhne,
Sittenreich, in holder Schöne,
Vor den Vater alles Guten,
In die reinen Himmelsgluten,
Mitgenossen ew'ger Freuden! —
Das erwarten wir bescheiden.

1819 Goethe

~~z Ukrainy~~ listki wichrem niesione z Ukrainy I

70

18

my mielismy na Ukrainie wszelkie - Nad Rosią w Zbaraszowce
kto nie ma gościnnego Trilatta . Znajt on niegdy millijony
w kołach Braterskich, hożo serdecznie upojnie. Silnie
sympatije szlachty publicznie zawsze go stale były i a
ałowcd ku prawdzie namiętny, nie hańmował siebie w
młodości, ale pewnie prawdę zdobył go rzecz - i tajemnica
nie sympatii umiał [?] serduszko swojego wymawiać - wśród
surowy świata, ktoremu nie oddał historyji, wśród nie
myślny gdy ktora duma cały pozostał cześć religijne
wiary, Przodkow nigdy nie zadał w nim - był zawsze wierny
Czarnym Maryi - Maryi swywolny światowy
w sobotę sącyd - czuł Maryja mu zgłi cade - jest to
w sobotę sucyd - czuł Maryja mu tylko cała - jest to
typ naszej szlachty ktora wyszła z czasow świętej
wiary, a biegła namiętnościami, nie zacieryjąc świętego
piętna pierwotnego swego pochodzenia a żona jego. Jolita
z Buczynskich, wtorem była Polnica Krainiał, chemplan
wysokiego dostojeństwa nie Krainy nieporownany
Szymon Konarzeki jeo Wachał i stała się wzorem [?]
Jego pociechy była to słiczna Zofia - my ją znamy
Panią Prezesową, ale ani to jest Łobuta. to typ
najdostojniejszy z Polskich Matek Pełna wspa-
niała, wierna obowiązkom swoich pełnia
prostoty nosiła cechy tej Matron z ktorych
jedna, a ta jedna była ona zachowała się do
czasow naszych Many mnostwo kobiet wielkiej
dało dziejom naszych przeszłość umysłom duma
wielkie dumy, dzieje robia, ale ona miała dume
Polki ta duma wzbudzała cześć ktora my
piękni, prości, lud umie wyrazić. Widziałem
jej pogrzeb - kto miał pogrzeb taki to
Polka i Matrona godna była tej czci -
utraciła wszystkie dzieci. w kwiecie życia
córki zaraz me - została jedna tylko Karo-
lina ktorej ślub był tego po śmierci
jej matki - od widywałem w Kwiecie te
bolesną Matkę Karol, dzieje taki dla mnie
niedaj a nigdy nie zapomniany - była
to modlitwa

miała dziatek ośmioro ślicznych które potraciła w
dzieciństwie, potem dorosła jej córkę bardzo piękną
najpiękniejszą z Ukrainek P. Oltolija świetną
zrobiła partyję, cała Ukraina zjechała się na
wesele świetne – ale P. Oltolija we 3ch lata
umarła zostawiwszy Matkę w rozpaczy, bowiem do
niebie kilku wnuczęta dwoch wnuków bliźniąt
w dwa lata umierają – jednu tylko Leonkę
Babunię pociesza – 2ga jej córka P. Sewerynka
ta po ślubie w rok z dzieciątkiem umarła
to drugi cios, po którym z tych ran zwi
dzie było tej Matki boleśniej – O mój Boże
co za dziwy, co za niepojęte wyroki twoje
ażeś zasmucał tak serce tak Anielskie
dobrej Matki, abyś Panie pozwo-
lił, aby się przeciwnie zgięły twarzy
ptakiem, bolem ścięty – tego widnie
było tej Matki w kościele – Boleść odniosła
do Boga, dała mu ja w ofierze – ale zwy-
ciężyć nie była jej siła. Boleść zwo-
tej na zwycięstwa. Patrzyłeś Panie z
Niebios wysokich, na ofiarę sercu Matki
kiedy się ta Matka modliła patrzyli
na tej modlitwie z wzruszeniem m-
wszystkich bo Niebo całe jakby kościoła
do tej Modlitwy zbliżało, i do 2ch czasu
wolę powołało – lecz po tym znowu
3cia córeczka dziewica piękna przeżyć nie mogła
umarła, i tego ciosu
jedna jej tylko została córeczka P. Karolina
której ślub obchodziliśmy z uroczystą
bojaźnią, z boleścią, a dostojnym
wspomnieniem tej Matki i tego wszystkiego
nieszczęścia

Nie tak zgrabny jako niegdyś Mateczka - nie
można wynaleźć tanecki - Już z Sanockiego młodzian
lat dziesiątek kilka szukał fortuny, nakoniec
się w Ukrainie zmalazł, wszystkich mu się
jedna za czasów Kościuszki w Warszawie, prorocy za
nich w Londynie siedział, przybliżyła mu się w
Ukrainie, obdarzyła fortuną szczęśliwą brzydka
trochę zestarzała panienka i został jako jedynym
millionerem — Pijemy zdrowie Pana D. hodie
felicem - zalecam spokojność szczęśliwość mat
do żeńca
żeńską ~~niemamowa~~ - Jedyny pijemy przy tym
czasem - Przeciw Duch też w okolo cygańskiej
konceptu - Sędzi w kątku X. Proboszcz - mało
ma odbudowych swych reflexii amatorów —
Już wieczorek, czas rozpocząć tańce pocznie
dziewczątki też wpadają — Dwie bogate
na szyjkach sznurki pereł, powolnemo
coś pląsają - ta uboższa - jak twarzyczka miłe
świeci, jak się zwija, jak się kręci -
Jakie było jako tańczyła, jak zgrabniutko
się kręciła, Na wszystkich patrzy z góry
ostra dziewczyna coś z natury
Drugie inne usta przygryzają, i zazdroszcze
coś patrzają, prawda wnuczka słodycze - gdzieś
nie bałki się podziała, ~~tak~~ ani w ustach
ani w twarzy nic nie działa - Nie tak dobra
i niewinna Ukrainka panna zwinna
Był tam młody Książę marnotrawny
i Magnacik młody jeszcze nawykły trawny
co za owoc niewiadomo, ale twarda skóra
i niemowina w niej figura —
z pod nosa coś tam gada i wymyśla
dowcipnie niby jakieś słowa
francuskie nikt nie pojął, który ~~[illegible]~~ —

Na mój

wywiorow, Babki stare mężateczki, choć wielu ode
nich przygrabie z uśmiechem znaczącym
patrzy, szepcze w ucho — plotka
Jak to jest trudno zgadnąć — niest u pies
mowi magnat blady biały młodzieniec
Dwie bardzo bogate Panienki przystrojnie ubrane
powolniechnie jak indyczki, czy się patrzą
czy mowią czy tańczą, zwolna leduniechno
tak posagowym sposobem — sposobem
takim co wszystkich oczy na siebie zwraca,
ale na umowi nie zajmuje nie
bawi nikogo, jak bal urzędowy. co
się wszyscy wrozyszcze galowo ale się
nie bawią, i młodzi bogatych panien
jak wiele galowych, wszystko nie
serdeczne ale ceremonialne —
Nie było nie było wszyscy na nią
czekali Zamężny Marynii. Ma
Dame Marie rozumny piękny
jedne szczypty
i dobry kobiety. Polki, 2 Protestantki a 3a Sre-
czynki, co był a sama jest Subekrecz
sporowy niańka chrzestnice u Ma[illegible]
się Madame Marie nie było nieskładny
Na dworze na stole zasiadł szlachic
i mowi o gospodarstwie rozmowa
ywoła, daley o cholerze, i trochę nie spo
trzenie wspomnień przeszłości
Tu drugie kółko żywsza rozmowy o
Warszawie, o serduszku, o miłości de
Madamoiselle l'amour o tem kobiety
nigdy nie mowią

20
73

czy tu jasne powiedziec. Ze wspomnienia
o tych wielkich bombach pomarańczowych, o wiotkich i jasnych jakby
pannach w szklaneczkach orszady limonady
o tych niespodziankach miłych lodach, których
szkodliwi zdrowiu nie wolno zabraniać
o tych lepkich całuskach które cukierki
doskonale naśladować umieją — słodkie
smaczne doskonałe, a powiedzieć ich nie
można. Zaraz słodkie takie wina —
i wino wino — a jakie na się rozumie
węgierskie, nie tak publiczne jak szumny
szampan ale ustronne po przyjacielsku
w ciszy rozmowie w serdecznym uścisku
się pije — winko węgrzyn kochany
żyjemy niech żyje, i wy zdrowi żyjcie
których to wpadnie pisanie niech będzie
tak słodkiem, jak kielich węgrzyna
w rodzinnym kuźmi na serdecznym w
domu ucieche — ciż dalej — już tańcami
się zaczęto, dodzmy wszystkiej na surprysę
zrobiono sekretnie illuminacyą wszystkie
lampy, pale się beczki, ale gdzie nad
Tonią wśród Rajskich kwitnących drzew sta-
nęła — Gospodarz w tamtej ręce za-
dziwi, teraz mu się na wesele najmilszy
działami, tak ollarzem, tak pięknie wygla-
dają, jakby z wieży wydział, tak wzniosłe
się jakby wielki Józef obi, która parami
wszystkich już dolatuje wiew poranku
Koniczyje się przechadzki wrażeniemy
Widział Tonię ty rozpacz na twe nadzieje
i samu dopiero ogród zaczynam — patrz w tajny
ręka Prezes się zasiadł —

Pracujemy około chatek naszych, sze-
rzutujemy staraniem, przyjdzie dzień
w którym praca nasza uroczyście
i solennie się objawi, chcetki nasze
ośmieszone wystąpią na przyjęcie dalekich
gości drogich, braci naszych —
Z niespodzianki powrócono koniec balu - już
dają powtórnie herbatę, ostatnie balowe
remedium w poranku. Ja wtedy nie
śmiele wziąłem i do Panienki się zbli-
żyłem - Niech się wPanna Dobrodz.
przysłuży herbatą. Kłaniam uniżenie
nie dygnęła mi Panienka, tak więc
na darmo noc całą czuwałem
dygnąwszy stąpałem

Z domu ku Jasłowcowi idzie dawny gościniec - na
nim - Mogiła Soroka - królowa ukraińskich mogił
jest to chimborasso - nasze. nie jak mogiła
ale jak wyniosła wydaje się góra zraniona silnie
głębokim wielkim przekopem - poraz ją pierwszy widziałem
niewysłowione wrażenie i wszystkie sprawiła na mnie
wrażenie, była to chwila jedna z życia z najmilszych
nie byłem sam jak zwykle jak życie całe — bła-
dząc po różnych drogach. Z zacznijtem sercem
z myślą w pół rozmarzony, w pół rozbita, lecz
w najmilszem towarzystwie dwóch przyjaciół
prawdziwego człowieka P. Marka Sas —
i P. Kolińskiego syna Generała

10

z tej radości nie mieszka, że tez pociechę w
domu ten ulubiony a tak zawsze żałobny wstąpiła
widać było tej Karolinie, odziedziczyła do tej nowej
matki a słodycz polskiej niewiasty, otoczona jej
zdobi, rzadki exemplarz Polskiej kobiety
w umie uszanowanie obudzić. Dziś według
[illegible] romansu kobiety są dla [illegible]
dla zapału dla wyobraźni, a Polka nie
świadczyła, skromna nie smiała dostojna w
sercu swem cichą uszanowanie wśród
serca swem cichą uszanowanie i domu
dla i pokojem żywot swój i domu
napełnia, jedyny rzadki niedościgły
przykład Polskiej kobiety otoczony ja
młodzieńcza widzieli, i patrzyliśmy
na ślub w Ukrainie Polskiej nie
wiasty — patrzeć było na jej wzruszenie
nie słuchane nie nazwane [illegible]
patrząc, jak klękła i upadła przed
klęcznikiem Matki swojej — z jednym
świętem wzruszeniem a prawdziwem
uczuciem uroczystem — jak w mgnieniu
nie ona nie widok oblubieńcy, w którą
w sercu wszystkie cześć, uszanowanie
o los jej bojaźń, tryska oczach każdego
stanęły, i stoczyły się jakby wszystkie
serca, aż zastąpi i Matkę drogą
kochaną, że wszystkim ojca — i tkanie
stłumione — modlitwie się wszystkim
z serca wydziera. Taki ślub na Ukrainie
na był rzadkim w tym wieku
Polskiej duszą i sercem niewiasty

Niemogę opisać daj całą weselną ulubioną
gościnę – Pełne były Pana młode mężatki
ciotczki i piękne dziewczęta – ani jednej
Comtessy, tylko szlacheckie Hrabiny
Krasińskie; co już oddawna się w Ukrainie
rozmnożyły, gdybyś ujrzał, dwa stoły
jeden w oranżerii drugi nadworne jak
się do niektórej a mnie wydało gdy jesteś w Zam-
kowym stole, krótko się tylko młodszej
braci zebrało, to zdrowia roznie – serdecznie
się całują, wołają krzykną ogromnym
chórem – a tak szczere ochocze wesoło
zewsząd wokoło – Bogaty okrutnie stry-
jaszek przechodzi, z sałatki do sali potyczkiem
mówi, aż się uśmiecha szczęśliwy po
niemiecku bogaty, widzi mu z twarzy z uśmie-
chu słychać szczere głosem najwięcej
całusy siwa główka, myślałem że to
stryjaszek, gdyby stryjaszek bogaty
tyle miał serca, tyle wylewa to pewnie
dwa Sawicki kochany, pociągł że 3 z
[illegible] swoją [illegible] mu Try
[illegible] i przyjaźni poczciwa została
wywija w około kapeluszem syna
prezentuje Zasie polka — kapelusik
się zwija, główka się w koło obraca
~~[illegible]~~
~~często [illegible]~~, a to P. Matuszewicz
mąż już wdowiec jeden z tych Panien
które niegdyś opisywałem, przypo-
mnijcie, że pod stolikiem się rusza
dziś już umarła od jej wdowiec i
syn Dorothy Panienk

Autograf Księdza Kajsiewicza

Kazanie Ks. Kajsiewicza
na pogrzebie Stefana
Witwickiego w Rzymie

[illegible]

zm[illegible]

O.[illegible]

Niepo[illegible]

Te D[illegible]

aż j[illegible]

s. p.

Ozna[illegible]

„ Sp[illegible]

chc[illegible]

Ja [illegible]

by [illegible]

zbu[illegible]

któr[illegible]

daś[illegible]

wp[illegible]

mi[illegible]

bud[illegible]

nię[illegible]

ob[illegible]

kr[illegible]

Do[illegible]

„ [illegible]

jes[illegible]

...ks. Kajsiewicza

+

Mowa pogrzebowa

po s. p. Stefanie Witwickim

zmarłym w Panu w Rzymie d. XIX Kwietnia 1847 r. powiedziana tamże
d. 23 ~~kwi~~ t. m. i r. podczas nabożeństwa żałobnego w Kościele S. Klaudyusza.

„Justus autem meus ex fide vivit.“ „A sprawiedliwy mój z wiary żyje.“ Hebr. 10, 38.

Niepozwolił Bóg, najdrożsi Bracia!, byśmy się rozłączyli po Dziękczynnem
<u>Te Deum</u> za łaski duchowne w ciągu tej zimy odebrane. Zebraliście się
aż jeszcze dla polecenia Bogu, dla opłakania [illegible] w Panu brata
s. p. Stefana Witwickiego, który razem z wami, przy tym samym —
Ołtarzu pożywał baranka wielkanocnego. Wola Boża najmilsi!..
„Sprawiedliwy z wiary żyje.“ Tak Pan chciał. Niech serce boli jak
chce, wierzmy iż tak nam lepiej, tak zbawienniej.
Ja też który pragnę chcieć, co Bóg chce, bydź we dobrym czy smutnym,
by się tylko święciła Jego wola, tem bardziej gdy ztąd może wzrastać
zbudowanie dusz waszych; zapragnąłem coś powiedzieć o cnotach nieboszczyka
którego zblizka i oddawna znałem. Był mi bowiem zrazu starszym,
doświadczeńszym bratem, potem i zawsze przyjacielem, nakoniec najmilszym
w Panu, gniotącym mię pokorą swą, synem. Ale na jak ciężką próbę stawia
mię pierwszy, nierozważny popęd serca! Bo zkąd ochota, ztamtąd i
trudność największa do mówienia. Lękam się, lękam bardzo, by brat i przyjaciel
nie zdradził mówcy, i bym miasto słów, łez samych wam nie dał. —
Obróćmyż się z prośbą do boleśnej Matki Boskiej, niezachwianie pod
Krzyżem stojącej, aby nam otrzymała u Syna swego siłę ku spełnieniu
do końca smutnej powinności.
„Sprawiedliwy mój z wiary żyje“ mówi Duch Ś., bo wiara jest początkiem,
jest podstawą konieczną wszelkiej budowy Duchownej. A w innem miejscu
dodaje Pan przez Apostoła swego: „wiara jeśliby nie miała uczynków,
martwa jest.“ (S. Jac. 2, 17). A więc aby kto był szczerym prawdziwie
Chrześcijaninem, winien mieć i <u>wiarę</u>, i <u>uczynki z wiary</u>: takim był
s. p. Stefan Witwicki, i przeto godzien pochwały, i naśladowania. —
Tem godniejszy, iż przyszedłszy na świat w samym początku tego wieku,
wychowany w szkole, w której było pobożności dosyć, na ciężką potrzebę;

wiarę przecie i pobożność miał tak szczerą, prostą, żywą; jak dobrzy z najlepszych dla Kościoła wieków. Nie tylko nie wątpił, ale nawet nie pojmował możności wątpienia, i dla tego przekonanie swoje, słowem i pismem wyznawał z pewnym przyciskiem, nie zawsze, i nie wszystkim miłym.—

Nie są mi znane bliżej szczegóły młodości nieboszczyka. Wiem że rodzinę swą wywodził z Węgier. To pewna, że w twarzy jego, odbijały się, rodowe rysy Magyarskie. Urodzony z Ojca profesora Kremienieckiego który go wcześnie odumarł: tamże sierotą wychowany został u jednego z towarzyszów i przyjaciół Ojca. Obwiany od kolebki naukowem powietrzem, piękne w naukach uczynił postępy. Następnie przy pracy i statku, które niezmiernie podnoszą przyrodzone siły umysłu, jak lenistwo i niestatek tępią je i niszczą: wyciągnął z talentu który mu Bóg powierzył, wszystko co zeń wyciągnąć było można. Ciesząc się z tego i chwaląc nieboszczyka, o jakaż mię smutna myśl w tej chwili ogarnia. O ileż zdolności równie pięknych, marnuje niejeden z młodzieży, słuchającej mię tu nawet! A ile dobrego może jeden człowiek, samem piórem zdziałać, w niewdzięcznych nawet czasach, zobaczym zaraz rozważając życie publiczne piśmiennicze nieboszczyka, nim wejdę w jego prywatne, Chrześcijańskie zajęcia.—

Przybywszy do Warszawy a siedząc na urzędzie, dla posługi krajowej a codziennego chleba, chwile odpoczynku, czytaniu a twórczości poświęcał. Pod wpływem nowej szkoły, jak zwykła przy wszelkim oddziałaniu przesadą i niewytrawnością tchnącej, ogłosił pierwsze swe prace rymem i niewiązaną mową. Trącą one jeszcze naśladownictwem, ale już coś więcej obiecują. Już w nich przebija się ta trzeźwość, która dojrzalsze jego prace, uczyniła na zawsze moralno-klasycznemi. Rychło się dobrał czystych natchnień rodzinnych w pieśniach Sielkich, Śpiewy ludu umiał ocenić, pokochać, i nie tak naśladować, jak na wzór ludu tworzyć. ~~przymrużył~~. W pięknej przyrodzie dziwnie się kochał. Umiał z nią rozmawiać. Umiał jak słuszna a rzadka [illegible]

nie przestawać na niej, ale wraz duszą do jej Stwórcy podnosić od śladów i cieni wiekuistej piękności, do przedwiecznego ich wzoru. W pieśniach ludu spotykał też natchnienie religijne, zajmujące [illegible] się odbijające się w jego uczuciu. Zasmakowawszy w tym strumyku żywej wody, poszedł szukać jego źródła; i trafił na spólne wszystkim a niewyczerpane w słowie Bożem, w dziełkach proroków, pod światłem i ciepłem Ducha Ś[o] poczętych, przy których chórów Anielskich wyśpiewanych. Ten pokój i zaprawa rzewności uderza w poezjach Biblijnych naszego wieszcza, najbardziej w pieśniach które nucił w latach na wygnaniu, nad wodami obcemi, słyszysz nutę psalmisty, i przeciągły jęk boleści Jeremijasza. Język też jego, ta odzież myśli i uczuć, jędrny, jasny ~~pewny~~, rodzimy, ~~tchnący~~ rący wszystką starożytnością, odznaczał się od zwykłego ~~nowożytnym~~ dzisiaj, i wskazywał na prawowite pochodzenie w prostej linii, od Kochanowskiego, Wujka, Skargi. Zresztą już to dostrzeżona prawda, że pisarze religijni najdzielniej władają językiem. Jak dusza ich, tak myśl, tak słowo ma pewną dziewiczo-męzką moc i wdzięk swój, i barwę, i blask osobny.

Uderzać w lutnię Dawida miło wieszczowi i zaszczytnie. Ale wyprzeć by się ~~się~~ autorstwa, obrabiać Częstochowskie wyśmiane od płochego niedowiarstwa wiersze, obrabiać tak zwaną Zakrystyjną prozę; ku temu już było potrzeba szczerej pokory, i wyrzeczenia się wszelkiego dla dobra duszy i chwały Bożej. Na to się zdobył bez trudności śp. Witwicki, i tę pracę sobie najwyżej za życia cenił. Widział złe czasy, widział potrzebę przebłagania Boga pokutą modlitwą, i pomyślił wraz o ułatwieniu środków ku temu. W tym celu wydał Złoty Ołtarzyk odświeżony w stylu, pomnożony szczególnie zdobyczą na obcych językach. Jemuście winni, że się dziś z taką przyjemnością modlić w tej naszej szczerej, serdecznej polskiej mowie. O! jak mu w tej chwili być musi miła ta praca, a to duszę jego, z jego Książki Bogu zalecać. Jego co do pracy, bo on coś się znał trochę na tajemnicach modlitwy, wolał z uszanowaniem otrzeć z pleśni i pajęczyny czasu, drogie stare kamienie, namaszczeniem i prostotą tchnące, z których bezimiennie ~~s~~pisane, ten Ołtarzyk przerobienie

Złoty w ciągu wieków zbutwiały. Wolał tę pobożną pracę, jak pójść torem wielu (choćby szedł był lepiej) którzy się silą na nowożytne, mdłe, wodniste, sentymentalne marzenia, pełne wykrzykników, które bawią i łudzą, a jęku szczerego z głębi duszy nie wywołają, nie dobędą. Wiedział że to najtrudniejszy, bo najwyższy rodzaj piśmiennictwa, i że kto chce dobrą modlitwę utworzyć, winien grubo sobie kolana naklęczeć, i poniekąd łzami nabrzmiałą mieć zawsze, aż się serca jak wonna żywica z drzewa wysączy, i jak wino duchowne, wzmacniające i rozgrzewające duszę, w prasie kropla wytłoczy. — Pod jednym z nami mieszkając dachem, na dowód braterskiej spólności utworzył wprawdzie na własną rękę, pobożne akta, msze na cześć Zmartwychwstania Pańskiego i Najświętszej Panny ale i w tych, ograniczył się do trafnego przyłożenia wszystkich odpowiednich miejsc pisma Św. W tym rodzaju prac zostawił w rękopiśmie „Rok duchowny, to jest krótki żywot Św. na każdy dzień roku, z odpowiednim zastosowaniem i nauką. Zamierzał nadto tęgo wziąć się do tłumaczenia ksiąg duchownych, w których my tak jesteśmy ubodzy jak przodkowie nasi byli bogaci; a swej strony wytłumaczył część dzieł Św. Teresy, Kardynała Bony &c. —

Kochając Boga, nie mógł bliźnich nie kochać. A kochając, najbardziej najbliższych sobie; rodaków. Kochał swój naród silnie, namiętnie prawie, o ile katolik może być wyłącznym i namiętnym. Był polakiem od wierzchołka głowy aż do stóp, aż do najmniejszych szczegółów wchodzących w skład narodowości swojej, byle tylko równie dobre niezmiernie nad obce przekładał. Ale był polakiem, patryotą w Bogu, i przeto był śmiertelnym wrogiem grzechów narodowych. Gromił je ostro, i troskliwie środki poprawy obmyślał. Widząc u nas poniekąd, skrzywione, potargane stosunki rodzinne, które dają miejsce rozwiązłości jak choroby narodu; wydał Podarunek ślubny, celem oświecenia rodziców i oblubieńców, o obowiązkach a doniosłości węzła małżeńskiego. Następnie w Wieczorach pielgrzyma pośród zaprawy wszystkiemi grzechami, błędami, wadami, śmiesznościami narodowemi.

Nie szczędził klassy wyższej z której żył, ni osób duchownych które tak głęboko czcił, bo prawdę i dobro powszechne pokochał nad wszystko. Ci którzy nieumieją znieść prawdy, jedno kiedy przychodzi jako dworna słu-żebnica na kolanach, albo jak zalotnica z wdzięczącym się uśmiechem, z mrukiem i gniewem przyjmowali jego szorstkie wyrazy. Choć co dziwna i chlubna dla naszego nieboszczyka, iż przy takiem rozpasaniu języków i pióra, nikt się nań wręcz oburzyć nie śmiał. Przy tej hań-biącej nas pogardzie dla mowy, jak rzeczy i osób narodowych, nie jeden niemógł przebaczyć iż polak śmie tak świecić prawdą w żywe oczy. Nieumiał uszanować pozornej, albo lekkiej rzeczywistej, a prawie koniecznej przesady. Mówię koniecznej: bo kto co ze zgrozą odpycha musi siłą rzeczy, w tył się przechylić, a kto pragnie czego dopiąć na pewno, musi jeszcze więcej sobie zamierzyć. O brzydka obrado, od-pychać prawdę, przeto iż nam jej zaprawa a sposób podania się niepodoba. i skarżąc się na przesadę moralistów leżeć wciąż w tych samych zawsze, a za złe przez samych nimi zajętych uznanych nałogach. Co takich nie zupełnie usprawiedliwia, ale pod pewnym względem tłumaczy, chyba to, że nie widzieli z jak pobożnemi uspo-sobieniami pracę tę odbywał, pisząc jakby swój testament w przestankach ostrych bolów, poszcząc w tym celu i wiele łez przed Bogiem wylewając. Kiedy widział korzyść swej pracy (a widzie-my ją znaczną) to się weselił jak gdyby się narodził, a kiedy przeciwnie, to konał od smutku. Wszelkie dobre musi być poczęte w boleści: wszelka prawda musi wejść na świat i kupić sobie prawo obywatelstwa męczeństwem. Teraz kiedy ów świecki Kaznodzieja Narodowy opuścił nas, przestrogi jego, ufam, skuteczniej jeszcze sza-nowane będą. Jak piękność która nie w pięknej świeżości albo krasie twarzy, ale w samych rysach się mieści, ma tu sobie zapew-nioną doczesną starość, tak wielkie rysy piękności moralnej na-szego nieboszczyka, im dalej od grobu, tem wydatniej błyszczeć będą. Ale że i wiek dojrzewający ku Bogu, codzień to godniejszym będzie ocenić i rozsmakować się piękności moralnej.—

— × — × —

Bez wątpienia, pismo jest wyrazem wnętrza duszy. Styl, dobrze powiedziano, to człowiek. Kto zatem stale jedne wyraża myśli, wielki to dowód, że niemi nie tylko radzi innym, ale że się sam podług nich rządzi. Jest nadto pewien wyraz prawdy w słowie jak w wyrazie twarzy, na którym trudno bacznemu a doświadczeńszemu się zawieść. Że jednak do pewnego stopnia, może się udać obłuda pisemnicza, ostateczna próba szczerości przekonania, jest samo życie i uczynki pisarza. Dla tego pochwaliwszy pisarza, przypatrzmy się teraz człowiekowi. Przypatrzym się z tem większem zbudowaniem, iż jakkolwiek cała wielkość i bystrość ludzka, są niczem i nikczemną zgoła nędzą wobec Boga, przecież ludziom wyższego polotu, trudniej się wyrzec siebie, pokora i ubóstwo ducha, a następnie codzienne praktykowanie chrześcijańskie życia. Nie tak się działo z ś.p. Witkiewiczem Wilkońskim. — Wiara jego wyrażała się najprzód w pobożności względem Stwórcy, pobożności głębokiej, a serdecznej i prostej jak ostatniego wieśniaka. Z jaką pilnością słuchał słowa Bożego! Wyjątkiem skupieniu i starannem opatrzeniu wszystkich zmysłów zewnętrznych znajdował się w świątyni pańskiej. Ni się obejrzał, ni przemówił, ni mówiącemu odpowiedział. Z jaką uwagą a przejęciem się towarzyszył wszystkim obrzędom religijnym! Na modlitwę długie godziny obracał, często jak i tej zimy, zamykając się w odosobnieniu na ćwiczenia duchowne. Co tydzień, z wielką skruchą, oskarżał się z grzechów powszednich a raczej słabości i niedoskonałości, których nikt pośród życia nie wolen. Ileż razy kochając się w tej jego pokorze, a chwaląc Boga, korzyłem się wewnątrz, że ja [illegible] na większe się jeszcze zdobyć umiem. Z jak żywą wiarą znajdował się wobec ołtarzów, albo towarzyszył świętej ofierze! Giął pospiechem chore kolana, i najboleśniej mu było, kiedy musiał na chwilę folgować. Z jaką świętą chciwością, a jak często przyjmował ciało pańskie, najpotężniejszy środek uświęcenia dusz naszych. Dusza jego to rozpływała się we łzach obfitych, jak śniegi topnieją pod powiewem wiatrów wiosennych,

to znowu jakoby ogień zamknięty z pobożnem drżeniem rozbiegał się po kościach, a na twarzy w wysokich wyskakiwał rumieńcach. Ku Najświętszej Pannie największej naszej po Bogu nadziei a pociesze, osobliwe miał nabożeństwo. Jeszcze wielu pobożnych chciał zdrowych na dobre spało, a już on po ciemnym ranku, mimo zimna i ślizgawicy, nieraz już kilka miejsc cudownych obiegł, i kilka Mszy św. wysłuchał. Na kilka dni przed śmiercią, kiedy posłyszał wieczorny Anioł Pański, zerwał się z łoża, odmówił go pobożnie na kolanach, dodając: „Święta to godzina, daj mi lekarstwo, rzecze pan, będzie w tej chwili skuteczniejsze.” Na ozdobę Ołtarzów Matki Boskiej, jak ogólnie miejsc świętych, zawsze miał, jak gdyby był bogaczem. —

Pamiętał doskonale o maxymie katolickiej, którą tak pięknie Św. Cyprian wyraził: „iż nikt nie może mieć prawdziwie sobie „Boga Ojcem, kto nie ma Kościoła za matkę.” To też wszystkie jego postanowienia, przepisy, do najdrobniejszych na pozór, jako z Ducha Św. pochodzące, sądził, roztrząsać sobie ni innym, ilekroć go pozwalając, pełnił. W postach, już chyba mocno niedomagając, i to na wyraźny rozkaz Spowiednika lub lekarza, zwalniał, a w tym ostatnim, mimo pozwolenia, nie chciał. I to nie tylko prywatnie w Zakrystii, ale publicznie, nieraz sam jeden znajdując się śród niewierzących a przynajmniej niespełniających. Pełen odwagi moralnej, której śród nas tak skąpo, jak fałszywej zbyteczny, wzgląd ludzki miał za nic, i można rzec że go nie znał, ni mógł zrozumieć, i innym wcześ tę poniżającą godność człowieka słabość przyganiał. A gdzie nic wskórać nie mógł tam nie chodził. Bo pomimo samotności, udzielał się bliźnim, o ile wszystkie mógł być użytecznym, a bez szkody własnej i straty czasu.

Dwa są bowiem dary osobne, dwie drogi służenia bliźniemu słowem i wszelkim zachodem. Jedna w której cierpliwość i dla gorliwości przemaga, druga w której gorliwość i siła. Obie są dobre kiedy używane pod miarą i wpływem Ducha Bożego:

bo wtenczas się unika zbytniéj miękkości i bojaźliwości z jednéj, szorstkości i popędliwości z drugiéj strony. Nikt też kochający bliźniego w Bogu, nie używa wyłącznie i systematycznie jednéj, ale podług usposobienia i potrzeb danych osób z któremi ma do czynienia. Tak czynił nasz nieboszczyk.

Z jaką cierpliwością chadzał około zasłużonych naszych weteranów, zrodzonych wychowanych, śród burz politycznych i obozów, pod wpływem ludzi i wyobrażeń swego wieku, aby tyle wcierpieniu spracowani męzności swéj nie zaprzepaścili, ale owszem uwieńczyli ją pobożnością i skonem w Panu. Aby Hetmani ostatniéj potrzeby z chwałą wyszli, [illegible] hymn ostatni święcie zaśpiewali, i tak poszli bezpiecznie na przedpokoje Pana panów, na wielkie posłuchanie i przegląd męzności. Połączony był przyjaźnią z wszystkiemi prawie znakomitemi pisarzami i sztukmistrzami Krajowemi; a ~~dla~~ każdemu przyjaźń jego była drogą. Żyjących jeszcze nie wspomnę, tylko opłakanych już ś.p. Kazimierza Brodzińskiego, i świeżo śród nas ś.p. Klementynę z Tańskich Hoffmanowę, któréj był korzystną radą i miłem towarzystwem. Gorliwość jego wybiegała po za obręb narodowy. Otoczony szacunkiem, który na sam naród spływał, połączony bliską znajomością z znakomitemi przychylnemi nam cudzoziemcami, starał się o naprowadzenie na drogę zbawienia nie jedną kometę błędną skrzywionych wolności. Jeźli kiedy po burzy życia, w którym tych górnych korsarzy umysłowych, zwinąwszy żagle nadymane pychą a namiętnością, zawinął do przystani Kościelnéj, odkryjem wtenczas, o ile się do tego przyczynił nasz nieboszczyk.

Mówiąc znakomitemu snadniéj jeszcze zajmować się znakomitemi, dojrzałemu dojrzałemi, choćby w celach apostolskich, ale niekoniecznie trudniejsza i prawdziwie Chrześcijańska praca, dojrzałemu zajmować się namiętną młodzieżą, znakomitemu jeszcze nierozwiniętemi, nieznanemi. I na téj zasłudze nie schodziło ś.p. [illegible]. O z jakąż miłością zajmował się młodemi talentami starając się

obudzić w nich zamiłowanie nieskończonej piękności, źródło i wzór piękności wszelkiej, którą mają wyrażać w kształtach skończonych, już słowem, już dźwiękiem, już pędzlem i dłótem. Jestem pewien, że niejeden z owych słuchaczów, słowom tym z wdzięcznością przyświadcza.

A do uczynków świętego miłosierdzia Chrześcijańskiego, jak był skory, jak hojny w skromności i ubóstwie swojem. Znał on dobrze poddasza w najbiedniejszych spółwygnańców, znał drogę do szpitalów i domów obłąkanych. Świadczył i obcym. W tej stolicy wyszły po śmierci na jaw kryte dobre uczynki za życia. Wiernie towarzyszył obchodom pogrzebowym, odprowadzając zwłoki na wieczny spoczynek. To też Bóg który często w tem jeszcze życiu nagradza dobre, otoczył go w ostatnich chwilach zbytkiem posługi, natłokiem poświęceń, i sprowadził tłum wszystkich na to żałobne nabożeństwo, jak z wszystkich zaszczytny orszak zwłokom jego stworzył. Nadto zmarłemu już, pozwolił zapewnić spólny uczciwy grobowiec, mającym tu umrzeć nieostatnim rodakom. (x)

Zadługi byłbym, gdybym chciał wyczerpać wszystkie szczegóły tego pięknego i budującego życia. Ale z tego com powiedział, a niczegom sobie dodać pozwolił, jak zamilczeć niepotrzebował, czy mi nie dość dostatecznie, że miara jego była użyta, pełna dobrych uczynków, i że co pismo radził, to Chrześcijanin wiernie pełnił. Nie mogę jednak przemilczeć kilku wypadków wydatnych w jego życiu, w których to Bóg stawia na próbę człowieka jak sobie postąpi, co wybierze, czy liche, czy mierne i zwykłe, czyli też rzadkie, cudne, doskonałe. Zobaczymy jak sobie poczynał, jak wybierał śp. Stefan Witwicki!

Co się tyczy nas wygnańców, nikomu nie odbierając zasługi, wyznać przecież można, iż niejeden kraj opuścił dla tego iż mu w nim było zaciasno.

(x) ponieważ zrazu była niepewność czy fundusz pozostały po nieboszczyku wystarczy na opędzenie wydatków pogrzebu, że nadto przyzwoita była nawet w razie możności jak się później pokazało, aby pobożność Narodowa zapewniła mu miejsce wiecznego spoczynku, ogłoszono składkę, która łatwo zebrana, obróconą będzie na zakupienie spólnego grobu rodakom biedniejszym, którzyby zmarli w tem świętem miejscu.

Nieboszczyk nasz, opuścił Polskę dlatego, iż mu w niej było za prze-
stronno za wygodnie. Siedział na pięknym już urzędzie, a mógł się
wszystko pierwszych przy młodości, zdolności i pracy spodziewać. Patrząc
jednak na nieszczęście powszechne, myśląc o niedostatku i tułactwie
tylu rówienników, przyjaciół, braci, uczuł w sobie wstyd poczciwy i
niechciał być niższym w poświęceniu. Powody wyjścia swego z domu
i Ojczyzny dla pielgrzymowania przed obliczem Pana za przykła-
dem wielu świętych, wspaniale skreślił w Dorywczem, czasowem
dziełku. Napróżno silny a przychylny poplecznik naglił go do powro-
tu zabezpieczając mu posiadany urząd i wyższy jeszcze obiecując.
Witwicki długo, zdaniem niektórych zadługo nad każdym krokiem
się namyślał, ale co raz postanowił to na dobre, nie byle rychło i pło-
cho odmieniał. Nad wszystko przeniósł pracę, ubóstwo, słowem
poniżenie Chrystusowe. –
Na tem wygnaniu, związał się (jakeśmy wspomnieli) przyjaźnią z
niejednym, ale też najbardziej z jednym. Był to przyjaciel od serca,
codzienny, możnaby rzec cogodzinny, wszechmiar mu drogi, tak
iż dusze ich przylgnęły do siebie jak dusza Jonatana do duszy
Dawida. Witwicki chorego pokochał to na zawsze, iż jednak kochał
Boga, wiarę i Kościół jego nadewszystko, jak skoro postrzegł przyja-
ciela zbaczającego z drogi prawowierności, wyczerpnąwszy wszystkie
kroki polubowne ustnie i listownie, wystąpił nareszcie otwarcie i
rozpisał się przeciwko niemu. A kochał go wciąż, i modlił się zań
wciąż, boleście swoje z wielką ochotą, za jego upamiętanie Bogu
ofiarując.
A o wytrwałości niezłomnej śród tych kilkunastoletnich, ostrych, nie-
ustających bolów, jak słowa niepowiedzą. Nie jeden zgorszył się
może, jeżeli nieboszczyk zapytany o zdrowie poskarżył się lub jęknął.
Choć zwykła człowiekowi mówić o tem co się czuje, czem się zwykle
żyje, jak on boleścią. Choć święty mąż Hiob leżąc w ranach na
śmietnisku skarżył się głośno Bogu, a przecie od Pana za wzór
cierpliwości pochwalony, a gorszący się zeń przyjaciele, skarceni

Choć X^tu Pan dla pociechy naszej, w Ogrójcu oliwnym i na krzyżu, wyznawał smutek swój i opuszczenie. Rzadki zaś nie dział że nieboszczyk nigdy bezwarunkowo o zdrowie nie prosił, ale zawsze dodając: „jeżeli taka wola Twoja Panie, takie też upodo-„banie, jeżeli to ma być większą chwałą Twoją, i korzyścią ~~dla~~ „duszy mojej." W ostatniej chorobie kiedym go ujrzał trądem ospy rozpuszczonego, siarczystą palonego gorączką, ozwałem się: „święci bracie Stefanie, widzę że cię napada pycha i chęć na „naśladowanie świętego męża Hioba." — „dałby to Bóg mój „cięższe jeszcze męki przyjmuję, abym tylko zdołał do końca." W tem jego cierpieniu było coś tajemniczego, nigdy go lekarze jasno nie określili. I przeto leczony naprzemian to ogniem to wodą, to pokarmami skromnymi, to suchym chlebem albo głodem, czyściec swój prawdziwie odbył na ziemi. Nareszcie czem ja tylko albo kto drugi wiedział, to że się bole jego wzmagały w dnie męki Pańskiej, a soboty czci Najświętszej Pannie poświęcone, także w wielkim poście, ~~zwiększały~~. Ostatnią przydatkową chorobę nabył od młodzieży tą zarazą dotkniętej, którą chodził codzień po kilka godzin pocieszać rozmową rozweselać, mówiąc, iż w słabości, nie mają żadnego rozerwania na zewnątrz, i przeto korzystniej słuchają dobrego słowa. — O tem prócz ani wspominał; a lekarza pierwszego który miał się pomylić bronił, szczerze jego ochotę i wolę sławiąc, a do rozporządzenia Bożego wszystko odnosząc.

Pomimo tylu cierpień na twarzy i całej osobie ukazywał kwitnące zdrowie i w jednym tym razie niewinny obłudnik. Zdawało się że choroba przez pomyłkę, czy na przekór, wiła się wkoło, i czepiała stóp jego. Wysokiej i kształtnej był urody, gładkiej regularnej twarzy. W oku czarnem, jasnem, bezpiecznem jak dziecka świeciła zdolność zarazem i cnota, na ustach ~~po~~dobroć, pogodna wesołość, obok powagi siedziały. Kiedy chciał, a w dobranem gronie, był przyjemnym, jak rzadki. Nie dziw przeto że niejedna szlachetna dziewica

zkrajowych i obcych, chętna się okazała połączyć wiosenną świeżość swoją i dostatek, z cierpieniami jego a tudzież ubóstwem. Wolno bez niedoskonałości przyjąć takie poświęcenie ~~iżnej~~ nieopartej, kiedy po dobrym namyśle uczynione, i kiedy jest przekonanie że przyjście je uszczęśliwi. Ale nasz Stefan zanadto podług Ewangelii nienawidził siebie, aby chciał, pomimo rad krewnych, przyjaciół, i nieznanej stałości szlachetnych istot, ułożyć sobie ich kosztem niepewny siebie przykładał się do osadzenia w taki sposób losu przyjaciół swoich.

Sam myślił od lat kilku służyć Bogu przez resztę dni swoich w stanie Kapłańskim Zakonnym pod jednym znanym sztandarem. W tym celu szukał poratowania zdrowia u wód Szląskich, w tym celu przybył do Rzymu, a zachorowawszy, wielkim sercem wyraźnym ślubem się związać. Bóg inaczej rozporządził. Snadź poprzestał na jego ofierze, widząc go już dojrzałym do chwały swojéj. przysłał go tu poznać stolicę religii i Kościoła Chrystusowego które nad wszystko pokochał. przysłał, dla rozpalenia go do reszty miłością swoją, śród téj atmosfery świętości mającej tyle świątyń gdzie codzienna i gęsta ofiara, gdzie tyle krwi męczeńskiej wsiąkło w ziemię, gdzie tyle świętych tych zwłok spoczywa, gdzie tyle świętych żywych. przysłał go tu Bóg, po błogosławieństwo na drogę od Namiestnika Chrystusowego, którego nam Pan w osobliwem dał miłosierdziu swojem. Ach! chyliłem się go do stóp pierwszych przyjacielem jego, starym jak nasze nieszczęścia i chwała ś.p. Gen. Stanisławem Klickim, który wyszedłszy bez szwanku z tylu bitew na tej samej Włoskiej i Rzymskiej ziemi, przyszedł spocząć obok niego, w tej spólnej wszystkim wierzącym Ojczyźnie. Dziwne braterstwo za życia i po śmierci, wielu naszych [illegible], wieczna głębią, w Drezdnie, w Montmorency, i w Rzymie. Mądry weteran pospieszył się wczas Bogu ducha oddać, ~~[illegible]~~ abyście się za obu ~~przy~~ przy tej świętej ofierze pomodlili, jakoście obu kochających się w sercach waszych ukochali. *)

*) ś.p. Stanisław Klicki zasnął w Panu d. 23 Kwietnia o $10\frac{3}{4}$ z rana na ćwierć godziny przed zaczęciem mszy żałobnej za ś.p. Stefana Witwickiego która tak za obu była odśpiewana.

29

przysłał go tu Bóg aby w jednym grobie leżał z ś.p. Bogdanem Jańskim 4
którego za życia czcił, po śmierci chlubnie w pismach swych wspominał,
którego żywot spisać zamierzał. z Bogdanem Jańskim który jeden
z pierwszych stanem i czynem jak Stefan pierwszy zaczął głośno wyzna
wać śród zbłąkanych wygnańców imię pańskie, a który podobnie z
ślubem tylko Kapłaństwa przeszedł śród nas do wieczności: przysłał
go tu Bóg naresżcie aby zwłoki jego spoczywały obok tej Świątyni, w której pod wielkim Ołtarzem spoczywają drogie szczątki
Sgo Stefana pierwszego męczennika Xięgi. —
Ale po co wybiegam naprzód z śmiercią i grobem kiedyby się
chore wciąż chciało mówić o życiu, kiedyby jeszcze tyle do po
wiedzenia było. Zbierzmy wszystko razem dodając iż był prawdzi
Chrześcijaninem polakiem, człowiekiem dokonanym i zupełnym,
odpowiednim sobie w każdem stanie, kroku, czynie; jak posąg jednym
utem szczęśliwie odlany. Życie jego i charakter prawdziwie monu
mentalne: aby się na takich wzorach kształciło młode pokolenie. —
pokażmy nareszcie ś.p. Stefana w ostatniej, najcięższej, a tyle
probie konania i śmierci. Tem bardziej że tak piękna i święta,
jakoby teraz błogosławionych opromieniająca duszę jego. Jak dziś
oddać co tak było naraz gorące, uroczyste, wzniosłe! Pokusimy
się jednak do końca uchwalić; pobożności trzeba nam pomoże
a zawsze przebaczy.
Śmierć przeczuł, śmierci się spodziewał, mówił o niej spokojnie
i odważnie, jak wypadało na syna, na brata zmartwychwstania.
Przytomny prosił o rozgrzeszenie, a przy ostatniem namaszczeniu
choć się mięszał przy zmysłach, przecie wczas rękę naprzód wy
suwał: ach! on by ją na świadectwo Kościoła, na głos Kapłański
po śmierci jeszcze podniósł! Bo choć oddawszy się Bogu w lekarstwa
niewierzył, nich chciał więcej; przecie dość go było wezwać w Imię pańskie,
Panskiej, posłuszeństwa, umartwienia, natychmiast nie tylko zgadza
się, ale ochotą i pewną skwapliwością przyjmował. A cokolwiek

czynił, oświadczał się, iż chce tak, jak się w kościele bożym święci;
czynił posługi wiele przyjmował od nieznajomych, aż się nie za
pomniał iż są ludzie wierzący.— Nastąpiły potem dwa dni, podczas
których losy się jego ważyły na szali przedwiecznego. Ni oka otwo
rzył, ni słowa przemówił, ni do ust mógł co przyjąć. Kto w Boga
wierzył modlił się, aby przynajmniej bez ciała pańskiego wśród
tego świata. Wtem jakoby ze snu przebudzony, ozwie się znagła:
„Jeżeli taka wola pańska abym szedł do grobu, tedym gotów,
„proszę o wiatyk, strawnę to Boże na drogę wieczności. Zapytany
zapewnił, i Bóg nam dał tę wiarę, iż Pan Jezus który piekielne
zawory złamał, otworzy sobie drogę, i przyjdzie aż do jego serca.
Tak się też stało. Po uroczystej chwili milczenia, której niewyraźny
poszept właściwie nie przerywał, ozwie się donośnym głosem: „Ach
„gdybyście mi dali wody żywej zbawiciela. Ja pragnę już tej
wody która tryska ku żywotowi wiecznemu, a ktoś z obecnych spyta
czyby nie chciał wody poświęconej. Skinął że tak, i poświęconemi
razy gasił pragnienie. A kiedy kapłan, śród innych pobożnych
myśli podał i tę aby pił na cześć wody która trysnęła z przebi
tego boku Zbawiciela: „ach! tak„ ciągnął dalej w wielkiem rozrzew
nieniu i podniesieniu ducha; „ach! tak, wszystko, wszystko na
„cześć Trójcy przenajświętszej, i na cześć męki przenajdroższej, i
„na cześć świętych patryarchów, proroków, apostołów, męczenników,
wyznawców, dziewic i wszystkich świętych, i za wszystkich mi dro
gich, i za tych którzy mi posługiwali..... odtąd miłość, pokój,
„zgoda, jedność, błogosławieństwo..... zaczynam nowy żywot, obieram
„sobie stanowisko.... pójdę, pójdę na pastwiska, na łąki zielone,
„dnie odnogi życia mego rozbiegają się... Oto ach we mnie...
„było wiele innych, ale ten szczególny i osobliwy.... kto mi dał
„ten nowy żywot który czuję w sobie....“ – „Pan Jezus, dawca
„wszelkiego żywota„ rzekł kapłan. „Pan Jezus wszystko, ale....„
snadź myślił o świątobliwej osobie która się zań wiele modliła

bo po chwili dodał: „czemu mi nie pokażecie listu najukochańszej „matki mojej (a nic o nim nie wiedział), połóżcie go na krzyżu, „dając mi do pocałowania, połóżcie ~~mi~~ na głowie.... „ Wzruszeni do głębi zmówiliśmy Te Deum i Litanię Matki Boskiej, sądząc że go nam Bóg zachowa. Mylnie często przeczucia człowieka kiedy czego gorąco pragnie! ale w każdym razie było za co dziękować. — Odtąd przez dwa dnie ostatnie, dusza jego już tylko przy mocno obudzonej na chwilę uwadze objawiała się przelotnie, jak płomyk gasnącej lampy. Nastąpiło lekkie drzemie konania. Wzięliśmy się do modlitw ostatnich, a kiedyśmy skończyli, już nam był niepostrzeżony uleciał; zasnąwszy prawdziwie wspania snem sprawiedliwych. Tak cicho sobie i pięknie do Ojców poszedł.

Ach! nie pięknie mój Stefanie, nie pięknie tak nas opuścić, robiących ciężko wiosłami śród burzliwego morza, a samemu do portu zawinąć: przeglądać się w pogodnym blasku słońca sprawiedliwości, kiedy nad głowy naszemi ciemniejsza się coraz ściąga chmura, i grzmi i łyska się stronami, i cisi idą pod ziemię.... pochodnie przyświecające narodowi gasną, nowe nie wschodzą... Bóg ściąga swoich, ogołaca ziemię jak gdyby nią wzgardził.... Co nas czeka?... ach! dłuższa walka i cierpienia! Czy z burzy wypłyniem, czy z Tobą do portu zawiniem?... Ufajmy. Tyś szczęśliwy, bezpieczny... a my? Taka wola Boża, i my szczęśliwi już samem szczęściem twojem. Tyś już twoje odwalczył, odcierpiał.... snadź my jeszcze nie. Tyś odważnie pełnił twoje... pełnijmyż i my. Niech się święci wola Pańska! „sprawiedliwy z wiary żyje."

× × ×

Czy natrętne upominają że już kończyć trzeba. Żegnam was imieniem zmarłego i dziękuję. Dziękuję najprzód braciom moim spół kapłanom, cieszę się, i wyznać głośno chcę i muszę, iż nie raz daleko odemnie nieboszczykowi posługiwali! Jam miał pociechy same, jakie w tak bolesnych chwilach, z ręki Bożej przecie mieć mogą: wyście czuwali dniem i nocą, nadstawiliście zdrowia i życia, pierwsze w [illegible]

zdradliwą chorobę. Bogu chwała! iż ci dopełnili obowiązku, bo trudno nader nam kapłanom uczynić, trudno go dopełnić zupełnie tak wysoko wyciągnięty. Dziękuję wam wszyscy bracia moi tu obecni i bądźcie błogosławieni! którzy nie mając ścisłego obowiązku, z narażeniem nietylko siebie, ale i domowników waszych, nawiedzaliście, posługiwaliście chorem. Błogosławieni i wy! którzyście chcieli a niemogli i przeto więcej ucierpieli. Błogosławieni, którzyście na ramionach własnych nie najemnych, nieśli drogi ciężar zwłok do świątyni wobec zgromadzonego Rzymu, pokazując jak cnotę i zasługę cenicie. To też lud zbudowany wołał: „patrzcie, jak się ten naród „kocha." A prawda wieczna powiedziała: „potem was poznają żeście „uczniami mojemi, jeżeli miłość wzajemną ku sobie mieć będziecie." I znowu: „miłość wielość grzechów pokrywa — miłość pełnością za „konu." Bądźcie błogosławieni! patrzam z rozrzewnieniem i dumą. O ludu mój! skrzywią ci często głowę, grzech przyjdzie aż na usta; ale ile razy w serce uderzy, bezpośrednia myśl święta, odzywa się Chrześcijanin, i stajecie jak jeden człowiek. Dla tego można się swarząc z tobą nigdy się pogniewać niemożna, o ludu mój! troską, boleścią, ale też chlubą i pociechą naszą! bądź błogosławiony! Nic wam lepszego w nagrodę życzyć nie mogę, jak podobnego życia, podobnej śmierci, podobnej przed i po skonaniu posługi: bo nie zawsze i najdostojniejszy, najdostatniejszy, w własnym kraju i domu ma taką. przystąpcie kapłani i dokończcie służby bożej, ostatniemi modłami.

× × ×

Własnoręczny autograf Zygmunta Krasińskiego.

posłałem do druku do Przeglądu Polskiego 1892.

„Wiara" drukowana w Przegl. Pol. 1892 t. 104 s. 570÷5

— — — — — — — 1879.

<u>Wiara</u> (Naśmiewanie Zygmunta Krasińskiego
Dał mi je Konstanty Gaszyński
J B Załuski)

Oni mówili - Jam pilnie ich słuchał
O stół zielony gdzie bity się karty
Jak paszą łokcia wśród zwierząt oparty,
aż w sobie iskrę wyższeństwa rozdmuchał.

" Wasza jest prawda przezacni panowie
" Dziś mi dopiero zaczyna dnieć w głowie
" Lecz mi powiedzcie na jedno pytanie
" Co też się w końcu z naszym światem stanie?

" Widzę w nim postęp - cuda - wynalazki:
" para, Galwanizm, miedź, żelazo, ołów,
" Służą mu na kształt spętanych Aniołów,
" Samo już światło maluje obrazki -
" przytem wszystk dożyć i długów stokrocie,
" ogrom też szpiegów - policja wyborna -
" a ludzkość sobie jak dziecię pokorna
" umiera z głodu lub pracuje w pocie.
" gdzie stały niegdyś bitych zamków wieże
" Dziś dach podziemia i blade warsztaty
" Tam Jedwab kupcom wywija się w kwiaty
" Tam przędą sukno na wałki odzieże.
Gdzie niegdyś szumne od Hymnów kościoły
" Dziś Giełdy szumne od krzyków Handlarzy

„ Sub cytadele na miast wielkich straży
„ Tych miast iedyne - bez śmierci - anioły!

„ Zgoda na wszystko - wiek z góry złoty.
w dole tłum idący, zgrzytaiąc miliony,
„ pytaiąc z iakiej weydzie mściciel strony,
„ nam co do tego? albo my mamy oczy,

„ By drugich widzieć. patrzaymy na siebie -
„ Grą i przemysłem złota nazbieraymy,
„ I ziemię całą, całą zażywaymy.
„ Bo kto użyie, ten tylko był w niebie.

„ przecież iuż Rozum dawno się przekonał
„ że wiara w duszę to śmieszność i zgroza,
„ Bóg kar i nadgród właśnie w tym dniu skonał
„ w którym się zabił wielki Żyd Spinoza.

„ którego nowa Filozofia uczy
„ że całość światów iedynym iest Bogiem
„ I że Duch ludzki za grabarza progiem
„ w ziarno się inne życie nie rozwinuy.

„ Z tey strony grobu iest wieczność iedyna -
„ Z tey tylko strony mogą żyć nadzieie
„ niech więc się złoto w kubek gracza leie
„ I byt nasz przeydzie iak tey gry godzina -

„ Vivat panowie! - niech to potrwa tylko
„ niech to nie będzie iedną czasu chwilką

,, Lecz całym czasem — a gdyby przypadkiem
,, w dom nasz się nędza wradgała ukradkiem?

,, Gdybyśmy nagle u stóp Gilotyny,
,, Boso stanęli — lub w pustyniach śnieżnych
,, Żyć — gdzie musieli wśród wilków drapieżnych
,, Kto wie — w kaydanach, kopać kruszcu miny.

,, A jeśli trzeba bić się dniem i nocą
,, Bez odpoczynku, o głodzie, o skwarze,
,, By strzał przez piersi wziąć od wroga w darze
,, Inice paść wtedy — lec ostatnią mocą..,
,, Ścisnąć karabin i pójść na bagnety?
,, Lub w sali radnej wśród krzyków tysiąca
,, płacić na przytknięte do serca sztylety.
,, Z śmiechem pogardy czekać sprawy końca?

,, A może przyjdzie umierać z choroby
,, pośród ciał ludzi już umarłych wprzódy?
,, Dziwne się w mózgu gorączki wyroby!
,, A nuż się wyda że tam jakiś chudy
,, Szatan przybywa całować nas w twarze
,, Ize szpitalu wywlóki który za rękę
,, między zbolałych na puste cmętarze,
,, może się przyśni — że na piekła mękę.

,, A cóż panowie? czy to być nie może?
,, Dziksze się jeszcze zdarzały wypadki —
,, Z szczęśliwszych posad ogromniejsze spadki
,, w doliny smutku lub nicości morze!

„Czy nie słyszycie iakoby w oddali
„Jęk konaiących na łodzie, na fali?
„Czy nie widzicie iakby kruków stada
„Co czarno lecą tam gdzie człowiek pada?

„Ah! z głębin ziemi zagrzmi krzyk „do broni"
„I duch Litwy iak w dniu bożey męki
„Na szczytach niebios łzę-gwiazdę uroni
„By tam świeciła zkąd wzbiią się ~~jęk~~ jęki!

„Bo nocą cichą iak z nór ciemnych węże,
„Z lochów podziemnych wyroią się męże,
„I każdy w ręku nieść będzie pochodnię
„I każdy w oczach iakąś przyszłą zbrodnię!

„I stąd i zewsząd i tam i w oddali
„Jak tysiąc razem iakby iedna ręka,
„Gmach świata burzy i gmach świata pali;
„Aż strach mnie obiął i serce mi pęka!

„Krew urzędu wodzów i krew panów wszelkich,
„Krew biała kupców i krew ludzi wszelkich,
„Padnie iak oley w ten ogień rzucony,
„I ogień buchnie iak ta krew czerwony!

„Widzę dzieciątka co się z matek ręku
„W pożar złaczyły i zgasły bez ięku *
„Widzę żołnierzy co nigdy nie drżeli
„A teraz leżą iak posągi bieli.

„I was też widzę ciągnących w ohydzie!
„Wśród przekleństw ludu, o hańbie, o biedzie,
„Darmo, zapóźno, wołacie o Boga!
„Bóg wasz ostatni - iedyny - to trwoga.

„Dziś wam dopiero kochać się zachciało,
„By wasza pamięć nie zginęła całkiem,
„By kto się z wami choć chleba kawałkiem
„Podzielił mówiąc „bierzcie choć tak mało!"

„Bom w piękność wierzył, bo byłem szczęśliwy!
„Szczęście i wiara dały że umieram
„nie jak wy, podle – a wam się wypieram!
„ah! w nieskończoność idę po me dziwy.

„po kwiaty moje, po moje natchnienia
„gdzie wszystkie duchów dociągnione tony.
„gdzie wszystkie dźwięki dopełnione brzmienia.
„Tam gdzie duch jeden... gdzie duchów mi-
lijony ------

„I tak się z wami żegna tu poeta –
„ów stały wietrznik, to dziecię złudzenia,
„co z kwiatów tylko brał jady cierpienia
„I nie chciał wierzyć – że to rzecz – Kobieta!

„I tak się z wami żegna tu szaleniec
„co patrząc w chmury splatał pustyni wieniec.
„Bądźcie mi zdrowi wygody czciciele,
„wy świata prawdy, cudzi stworzyciele!

„a teraz ciebie żegnam o Jedyna!
„chociaż z daleka ten głos cię doleci!
„Błysk krwi z tej szyi w oczy ci zaświeci!
„w serce uderzy ta śmierci godzina!
„Za chwilę ciało moje będzie w trumnie –
„głowa na piasku lub w tych ludzi ręku –
„Żyłem samotny i umieram dumnie!
„przy tobiem płakał – tu skonam bez jęku!

„Imię twe tylko ostatniem ust tchnieniem
„przeszlę do nieba – Tylko myśl o Tobie
„skryję głęboko – by mi była w grobie,
„Jak tutaj – siostrą – Kochanką – Zbawieniem.

„ By tra Kochanki, wśród przyjaciela,
„ Was odprowadził na kończyny świata,
„ Gdzie trumna czeka i błyszczy nóż kata,
„ Ostatni promień tylu dni wesela!

„ Patrzcie! i siebie widzę z wami razem
„ Te same pęta stopy nam związały,
„ Na śmierć tę samą za jednym rozkazem,
„ Wiodą mnie, – ale nie wiodą bez chwały!

„ Twarz u was sina – powiedzcie czy zbladłem?
„ I drżą wam ręce – czyż u mnie zadrżały?
„ Czy jak wy martwo w progach sądu padłem?
„ Gdy lud rzekł „na śmierć" a sędzie przystały!

„ W tej chwili jeszcze czyż zgiąłem kolana?
„ Lecz wy klękajcie przed dzikiemi tłumy!
„ Proście o łaskę choć do jutra rana
„ By tę noc przeżyć jak życie – bez dumy!

„ Niechaj się zemną co los kazał stanie –
„ Niechaj mi głowę odetną od ciała –
„ Alboż myśl moja w tym nożu zostanie?
„ Z pod ich ręki, w niebo, nie wyrwie się cała?

„ I grób mój tutaj nie będzie bez kwiatka
„ Ni pamięć moja bez łez też nie będzie,
„ Jutro tu przyjdzie siostra i usiędzie,
„ Gdzie dzisiaj stało rusztowanie brata!

„ Anielska postać będzie tu płakała
„ Serce anielskie tu mnie wołać będzie,
„ Teraz i potem – na wieki! i wszędzie –
„ Lecz do mnie wróci. jak ja zmartwychwsta-
ła.

15 Lut. 56.

Kiedy ubogi do ciebie przychodzi
a ty mu dajesz, jeśli on
zacny: to i jemu i sobie
dobrze czynisz — jeśli zaś
niegodziwiec i niewdzięcznik
z niego, to sobie dobrze
czynisz zawsze a jemu
gorejące węgle nagromadzasz
na głowie — Zatem
proszę cię odstąp od myśli
nie dawania już takowym
i nagim lub dawania odzież
Czyń jako wprzódy-
chińczykom —
a Bogu zostaw sąd!
Z resztą jakimże by sposobem wina
jakiegoś skąpstwa mogła
spadać na wszystkich potrzebnych
jakowegoś plemienia?

a wreście choćby nayzacięt[szy] i
naypodleyszy wróg twóy wyciągnął
rękę do ciebie, wistocie zgładnia-
ły i biedny, to nie myśl
kto on i czem on, iedno myśl
że w tey chwili iest obrazem
chrystusa!
Twoie oba listy, wczoray i dziś
odebrałem - bardzo mnie zasmuciły -
Kaliński skrzywdzenie iest
obrzydliwością nową - Sąd ten
cały klęską narodową - że
przegniła Emigracyia. to
pewno - Chyb. i Łoduch. i J.B.O.
musieli tego adwokata naumyć -
Jednak nie sądzę by iak Szyna
powiada zawsze bić nawet kobiety -
Spina sobie cały ten wypadek za-
pisał ołowkiem i zapewnie wyda
rozkazy które wstrzymaią dal-
szy

rozwoy tych bezecieństw - porastanie
tylko smutna i brudna sława
rozwiszła po nad Emigracyą -
po prostu stronnictwo wrogów Hiettа-
torskich pådrzyło sobie za cel
by ~~[illegible]~~ niepodobnem uczynić
dalsze i jemu dowództwo - Wilku
tam głęboko zepsutych i niego-
dziwych działa a reszta są
narzędziami najgłupszemi - ale
brak ducha publicznego, zgody, opinyi
i jakiejkolwiek poważnej i miłości kraiu,
aż za nadto widoczny w tej
całej sprawie - Herman i Jarzo
nie byli nawet na obiedzie
danym dla Hiett.a !!! Bernard
tylko porzчny był -
przez ciąg jednak nie wpadały w
torpor i zwątpienie -

wydowiódł się od Hiett. wszystkich
szczegółów poszukania u Stf.
przeszły mi ie -

Co innego jest matka nam
wspólna niż owi z jéj synów
co zbrudzili lub oszaleli - proszę
cię, dla tego że osobnikom zdarza
się iż brudni i obrzydliwi i bezecni,
nie czyni matki odpowiedzialną za
nich! - Ona czysta i święta!

Samej ci do serca iść niewiem
czybym radził? - Lecz trzebaby
być na miejscu by nich radzić
dobrze w takiem zdarzeniu -
Pytaj się instynktu własnego a
przedtem Bożego natchnienia -

Ledwo pióro trzymam - takiej
grypy okrutnej mam - twarz mi
z bólu zwisła się na głowę -

O Cytrule żadnym nowym nie
nie słyszałem - to Katarzyna
wiadomości - Bóg cię
strzeż i [illegible] odpowiadaniu

Dzięki ci serdeczne za listy twoje.

4. 39

Bądź mi zdrowa - pisz
też zarazem kilka słów
jak dzisiaj po polsku
do mnie - nie wierzysz
jak polski język ślicznie
brzmi ~~pod~~ w twoich ustach
i niewinnie się pod piórem
twoim układa - Ja teraz
nie mogę pisać do ciebie
po francuzku - chciałem
bo wiem że to lubisz -
ale mi niesposób. Kryzis
polszczyzny padła na mój
umysł - a po francusku
prawiem zapomniał - czy
zawsze niemożna czytać
szum polski? powiedz -
może ci smutno że nie po
francuzku piszę - jeśli tak
to bym się przemógł i znów
~~się~~ pisał jak miły tobie -

ale nie - muszę koniecznie wzniecić
w duchu twoim miłości - nie pol-
ski - bo ją czujesz, ale mowy
polskiey, ostatniey istoty żyjącey
z tych wszystkich co niegdyś
całość naszą składały - ostatni
to uśmiech przeszłości na
naszych ustach umierających -
nie ja ten list - ale noc
kończy. Gdyby twóy Anioł
stróż miał serce moie dla
ciebie a ja twego Anioła
potęgę - byłabyś szczęśliwą!
Do widzenia Dziabyża
dziś niedziele - do jutra
Dziaby - a nie oskarżay
o niezrozumienie ciebie

twego Zygmunta

1. („Jeden Dzień) dostr. III 40

(Po ostatnich słowach Księcia: „Ładny kwiat... chi! chi!)

(Przez chwilę scena pusta. – Zygmunt budzi się, przeciera oczy, ogląda się w około. Gra niema. – Jakby przytomniał i przypominał sobie. Pociera ręką czoło. Znowu sen go morzy. – Gwar u drzwi. Wchodzą: Irena, Matka, Książę, Henryk. Wszyscy zatrzymują się u drzwi.)

Scena siódma

(Irena, Matka, Książę, Henryk)

Irena (mocno wzburzona, stanowczo)

Nie, Henryku! Ja z nim przecież po raz ostatni rozmówić się ~~...~~ muszę!...

Henryk (gwałtownie)

To szaleństwo!... On nieprzytomny...

Irena

Bądź co bądź spróbuję!... Pokryjomu uciekał nie chcę... Winnam mu to powiedzieć...

Książę.

Ma foi! ona ma racyę... Chi! chi!

Matka

Ja doprawdy sama niewiem...

Irena

Błagam was, zostawcie mnie z nim samą!

Henryk (przystępuje do niej – zmrocz.)

Dobrze! Ale pamiętaj, co czynisz... Narażasz moje i swoje szczęście....

Irena

Och, moje szczęście!... Prysło jak bańka mydlana... (nagle, stanowczo:) Proszę cię, Henryku, wyjdź! Wyjdźcie wszyscy!

Książę

Szczególne! chi, chi! To mi imponuje... No, wyjdźmy skoro tak chce... Chociaż, szkoda!.. Radbym to widzieć... C'est vraiment intéressant... Bardzo... bardzo... Ale, chodźmy...

Matka (zbliża się do Ireny)

Tylko, moja Renin, spokojnie!.. Żebyś sobie nie zaszkodziła... Mnie bo już, doprawdy, głowa ledwie nie pęknie...

Henryk

Renin! zaklinam cię... Pamiętam, że ja cię nad życie...

Irena (niecierpliwie)

Dobrze już, dobrze!.. Za chwilę wrócę, albo... albo was przywołam... Teraz, na miłość Boską, wyjdźcie!

Książę (oglądając się, w progu:)

Istotnie interesujące... chi!.. Nigdy nie podglądałem i nie podsłuchiwałem... A tu, chi, chi! byłbym gotów...

(Wychodzą)

Scena ósma

~~Irena~~ Irena-Zygmunt

(Irena stoi chwilę nieruchoma, ze wzrokiem utkwionym w siedzącego Zygmunta.. Walczy z sobą. Potem nagle zbliża się i staje nad nim, milcząc. On

gło

dź

o

Co

Pr

Os

ja

ga

A

Ja

prz

Ter

ryk

pam

Zas

głowę podnosi, chwilę patrzy sztywnie. Potem nagle dźwiga się i wstaje, prawie oprzytomniały. Opiera się o stół.)

Zygmunt

Co to?.. co to?.. (miękko:) To ty... Reniu!

Irena (zimno)

Pragnę rozmówić się z tobą... po raz ostatni...

Zygmunt

Ostatni? jakto? co to znaczy?.. Przecież my... przecież ja... A, a, tak! (trze czoło).. Tak... tak... Ty mną gardzisz... tak!..

Irena

A ty sam sobą?..

Zygmunt (prostuje się)

Ja?.. co ja znaczę?.. Ale ty, Reniu.... Twój los, twoja przyszłość... Co ja znaczę?.. Bydlę niepoprawne! Teraz... teraz... przypominam sobie wszystko... Henryk... Stella... listy... (wstrząsa się.) Tak!.. Wszystko pamiętam... (Po chwili) - I jestem gotów na wszystko... Zasłużyłem....

Irena

Więc uznajesz?

Zygmunt

Czy uznaję?.. Trudno mi jeszcze myśli zebrać... Ale czuję, że powinienem...

Irena

Co powinieneś?.

Chei

Na
drie

To

He
ryk

Je

Cu

Ta
po

A
m
cie
Zg
Z

Zygmunt.

Ciebie uwolnić!... (patrzy na nią z miłością): Ty jasna, ty biała, ty czysta! A ja?... (po chwili) Odejdź!... Odejść - możesz!...

Irena

Przed chwilą byłam zdecydowana odejść na zawsze... Chciałam tylko rozmówić się z tobą... pożegnać...

Zygmunt.

Na co się zdało?... Skoro ja, nawet dziś... nawet dziś ~~mogłem~~ się tak zapomnieć!...

Irena

To Henryk cię wciągnął.... Wszak tak?

Zygmunt

Henryk?... (zamyśla się. Po chwili, z cicha:) Czy Henryk jest tutaj?

Irena

Jest w drugim pokoju... Czeka...

Zygmunt (porywczo)

Czeka?.. na kogo?.. na ciebie!..

Irena

Tak! Czeka na rezultat naszej rozmowy... na pożegnanie nasze... na twoje ostatnie słowo...

Zygmunt (~~...~~ z goryczą)

A... rozumiem! wszystko teraz rozumiem... Trudno mi jeszcze myśli zebrać... ale już rozumiem... Wyjeżdżacie razem... Chcecie, abym się zgodził... ustąpić... Dobrze! Zgadzam się! (Podnosi głowę. Chwilę patrzy na nią) Żegnam cię - Renin!

5.

Irena

Bez żalu?..

Zygmunt (z goryczą.)

Dziwne pytanie!.. Bądź szczęśliwą! On musi cię bardzo kochać, skoro nie wahał się popełnić... podłości!

Irena

Pragnął mnie przekonać... ocalić...

Zygmunt (z uniesieniem)

Ocalić przedemną!.. Czyż aż tego było potrzeba?.. Jam cię tak kochał, Reniu, że gdybyś mi była powiedziała otwarcie: nie ciebie, lecz Henryka kocham i jego poślubić chcę.... odstąpiłbym!.. Byłbym nieszczęśliwy, ale przynajmniej nie sponiewierany... nie taki sobie i wam ~~obrzydły~~ obrzydliwy!..

(Spogląda po sobie ze wstrętem i mimowolnym ruchem poprawia sobie włosy, krawattkę, strzepuje ubranie - powtarza: „Obrzydliwy! obrzydliwy!" Po chwili, z wielką goryczą:)

Dlaczegoście usiłowali przed tem tak mnie sponiewierać?..?!

Irena (porywczo)

Sam tego chciałeś!.. Przecież ta Stella... te listy... ta orgia... karty... wszystko!..

Zygmunt

Tak, wszystko w jednym dniu! Cała lekkomyślność moja skupiona w jednym dniu... Obraz zupełny!.. Rozumiem teraz Henryka... rozumiem co to znaczyło...

(Otrzeźwiał całkowicie. Przechodzą się. Staje przed Ireną)

wyr
Tem
już

A p

Ob

do
wyp
śla
wi
sp

N
Ja
m

W
ga

N

Zygmunt (z uniesieniem)

Czegoż więc jeszcze czekasz?.. Idź za tym głosem, który mnie wciągnął w błoto, aby ciebie wydźwignąć!..

(Poruszenie Ireny ku drzwiom)

Nie! Jeszcze ci powiem jedno: Usprawiedliwiać się nie chcę, bo i na cóż?.. Jestem lekkomyślny nad wyraz... Ale to ci powiem: Pragnąłem, gorąco pragnąłem poprawić się... Sądziłem, że to się stanie, że to... już nawet się stało za twoim wpływem...

Irena

A jednak... nie zerwałeś ze Stellą...

Zygmunt.

Obawiałem się awantur... skandalu... Ociągałem do ostatniej chwili... Myślałem sobie: po ślubie wyjedziemy na dłużej... To się samo przerwie... Myślałem... A, co ja myślałem!.. Zresztą usprawiedliwiać się nie chcę... nie mogę! Stało się... Jestem sponiewierany na zawsze!..

Irena (po chwili walki wewnętrznej)

Nie, Zygmuncie, nie na zawsze!.. Tego nie mów. Ja ciebie z tem słowem na ustach pożegnać nie mogę... Bądź co bądź... kochałam cię bardzo...

Zygmunt (porywczo)

Kochałaś!.. A teraz co?.. Teraz brzydzisz się mną... pogardzasz! Widzisz więc, że dla mnie ratunku niema!

Irena

Nie mów tak! Wspomniałeś o moim wpływie... Jeśli

to prawda, to ty się wydźwigniesz...

Zygmunt.

Z tobą możebym potrafił... bez ciebie nie mogę i - nie chcę!..

Irena (po chwili, szczelna, z naciskiem:)

A gdybym została?..

Zygmunt.

Ty?.. To niepodobna! Ty ze mną? po takiem doświadczeniu!

Irena

Właśnie dlatego. Teraz ciebie znam.... Nic już w duszy twojej skrytego dla mnie niema... Z całą świadomością działać mogę i pragnę!..

Zygmunt.

Nie! nie!. Ja tej ofiary przyjąć od ciebie nie mogę! Nie mogę!

Irena

Musisz... dla swojego i mojego... jeśli nie szczęścia, to spokoju... Zresztą, już postanowiłam... (Zbliżając się do niego, z wielką słodyczą:). Precież nie odtrącisz... żony swojej...

Zygmunt (chce ją porwać w objęcia, lecz się wstrzymuje. Schyla głowę zawstydzony:)

To jak sen... jak sen... Reniu, Reniu moja!..

Irena (biegnie ku drzwiom i rozpromieniona, woła:)

Mamo! wujú!.. proszę, wejdźcie wszyscy!..

Stat
nor

Z

To
Bo
po

Oto
bie
cz

A

W

zn
na

W
Hi
p

Scena dziewiąta

(Irena, Zygmunt, Matka, Książę, Henryk. —

Matka (wpada, zdyszana — za nią Książę i Henryk.)

Jezus! Marya! Umierałam ~~z niep~~ już z niepokoju. Cóż więc się stało?

Irena

Stało się to, co się najlepszego stać mogło... Postanowiłam zostać z mężem moim... z Zygmuntem!

Henryk (przystępuje — gwałtownie.)

Z nim? To być nie może! to byłby...

Irena (przerywa, spokojnie, stanowczo:)

To mój obowiązek! Obowiązek sumienia i ~~ser~~ — serca... Bo ja... bo ja kocham Zygmunta... i... i... jestem mu potrzebną...

Książę

Otóż to!.. Le mot de l'énigme... W tem jest cała kobieta... Ona musi czuć się potrzebną, chi, chi!.. Inaczej — źle!

Matka

Ale jakże? jakże to? Po tem wszystkiem...

Irena

Właśnie po tem wszystkiem... Teraz ja Zygmunta znam dobrze. I na tej znajomości oparte pożycie nasze, już się niespodzianek nie lęka!..

Książę

Wybornie chi! chi! (zwraca się do Henryka:) No, panie Henryku, nie mamy co już tutaj robić... Życzmy państwu młodym szczęścia... chi, chi! i chodźmy...

Już się tutaj i na nas poznali... chi, chi!.. A to niespodzianka!.. Wyznam, miła niespodzianka niespodzianka... Jak żyję nie widziałem... Ale miła... chociaż nie dla wszystkich... chi, chi!.. No, panie Henryku...

Henryk (przystępuje żywo do Ireny)

To ostatnie słowo?..

Irena (z mocą)

Ostatnie i – nieodwołalne!.–

Henryk

A więc – życzę szczęścia, jak mówi Książę... i – żegnam!

Irena

Chciej pan zrozumieć... Inaczej nie mogłam...

(Henryk szybko wychodzi)

Scena dziewiąta

Ciż bez Henryka

Książę

Wiesz co, Reniu, przed odejściem muszę ci podziękować... chi, chi!

Irena

Za co?

Książę

Za wrażenie. Istotnie – niebywałe! Przeżyłem... chi, chi! Do różnych. Interesujące tą czasem, ale – brzydkie. Nazajutrz – niesmak. Chi, chi! A to, istotnie, odżywia... Ładna jesteś i ładnie to zrobiłaś... (całuje ją w rękę)

Irena

Zrobiłam to, co mi serce kazało... Bo ja kocham Zygmunta!..

Książę

I czujesz, że mu jesteś... chi, chi!.– potrzebną! W tem

cała kobieta...

<u>Irena</u> (patrzy na Zygmunta, z naciskiem)

Tak, – kocham go!

<u>Zygmunt</u> (który dotąd stał z pochyloną głową, podnosi ją i otwiera ramiona)

Renia! Renia! Ty moja jasna, ty święta!

(<u>Irena</u> tuli się do niego z uśmiechem.)

<u>Matka</u> (półgłosem do córki)

Ale czy ty pewna jesteś, Renia, że <u>tak</u> będzie dobrze?..

<u>Zasłona spada</u>

<u>Koniec.</u>



L. Banzo inc.

S.º C.r DI MARIA

Roma via Campomarzo n.º 85.

Życie nasze na świecie pełna jest trudności:
Ty oręduj za nami, o Matko Miłości.

J. Mezzofanti



SS.ma Trinità

al Gesù N.o 80.

+

Mękrena

Józefowi Bogd. Zaleskiemu

i Zofij Rozengardt z Błogosławieństwem

na Neb

Rzym

Dnia 18 Listop

1846 R.P.

Montalembert

1 [illegible] Montalemberta 52

JBZ

Mon cher abbé, je ne serai
pas libre après la conférence
du P. Lacordaire; mais
demain Samedi à 1 heure
je serai à vos ordres, et
heureux de pouvoir
[illegible]
vos compatriotes.
Merci de vos nouvelles de
Rome. Tout à vous

[signature]

ce 19 Décembre.

53

J. U. de Niemcewicz

Z powinszowaniem Świąt

8, rue du Marché d'Aguesseau.

154

(69 strof

Ci znaŭ z was bratcy kto Tarasa
Szto u palesnnikach byŭ:
Na puciawiszczy, ci Panasa,
Jon tam ci Tajni blizka żyŭ. 16

Sztoż, czyławiek jon byŭ zachmurnyj; 16
Nariétki u hubu jon ni braŭ; 16
Zatoż i u łasce byŭ u Pana 16
Jako Pan duża szanawaŭ.
64.

Lubiła tož Tarasa i Pania,
Ni razu i Uradnik ni zbrychaŭ
Zatoż Taras bałota z rannja
Do ciomnej noczy pilnawaŭ.

Czuć zołak, jon strelbu na pleczy,
Zatkniet siakiru za pajas,
J zaŭždy chodziŭ bor sciareczczy,
J ptuszek biŭ z rużża Taras.

Chodziŭ ci mnoha jon ci mała,
Da tolki nieszta odzin raz,
Bida u baru jeho spatkała;
Wos jak kazaŭ nam sam Taras:

„Na samaho Kazimu-Dzimjana
Pasrouŭ ~~Chadziŭ~~, ja u naspy nnižy mchoŭ;
A wstaŭ ja nienta duża rana,
Zdajetsia z pierszych piatuchoŭ.

Jdu sabie ja paniemnohu,
Ali i na pieci trachu prysieŭ:

Aż razom top-top-top czerez darohu
Zdajetsia ciciażuk zlaciéń.

Każyusia — klapsi — nipalić
Kramsiel. u druhako nia zgieć
Hlażu aż wos z za jeli walić
Jak być charomina niadźwiedź.

Chać niapużliwyj ja dziacina
Ali zatrosisia jak asina
Zubam byś ciućka łapaczu. —
Hladżu nabok, — aż złomlina łasina, —
Urdumaú, dajtka, uśkaczu.

Skiknuú, nitrapiú paśkliznuúsia —
I u jamu, niazhaunioj laczu —
Laciéú laciéú jak ryzanousie
Aż stała zielena w aczu.

Licieu ja mnohatak ci mała
Taho ja niejak nieuciamlu
Ali uża ładna razświtała
Jak ja zwaliúsia na ziamlu.

Rukoj paskrobszy kała wucha
Dobyu z tabaką rabauicu
I chrapy napichaú ciartuchoj
Bo cytyj niewżywaú ja dzieú

A wocki mnie, jak tam prykosi
Na bycym chto pamaliwaú

Czyrwony kraski mak i wasy
Jakby szyrpukn kto parbaú

I ptuszki jośó tam duża strojny
Piajuć pólepszy sosówja.
A woćśi mnió! a wo i ja!
Kudy heta potrapiże ja —

—

Taras, niemała tak dziwuśia
~~Uznaúszy u ruki dobryj kij~~
I sam nieznaú kudy icci.
A wo atkulitka z'jawiúsia
Co to pryjszoú ci pryłacieú
~~Chto~~

Abapszyoki miakij kraktošijj
Umieú kudrawyj byc baran
A zaplaczyni u jako wialikij
Pryczaplin tak byú i kaužan

— Kudy otkul darloha heta? —
Spytaú u z Abapszyoka Taras.
— Daroha heta z taha świeta,
I idzieć prosta na Parnas —

Skazanszy Abapcu taho czapa
Na Krylach szparko palacieú

Darohuj pakazać Tarasa
Niazmienny znaju niechacieć

Pomyliŭ nam Taras niamnoha
Szto za szatan Parnas takij
I Tupić pramo jon darohaj
Uziaŭszy u ruki dobryj kij

Prajszoŭ wiorst z dziesiać mnohi bole
Aż widzić jon hara stajić
Pod tej haroj naroda u wolu
Jak być kirmasi jaki kiszyć

Prychodzić bliżej, szto za licha
Narod niaprosty usie Pany
Chto bulo: szpalka chto pieśnia
Wsie leźli na haru jany.

Byli żydy u szkoli hetaczyjści
Hotou adzin druhoha źjeści
Każdynyj twordu u pierad dusić
Sztob pierwszym na horu uzlezć

Usie z saboj ciahajuć knižki
A z inszych pod miażzom pluszczyć
Druh druhi wyciskajuć kiszki
Woś niechto gronniż ich piszczyć

Pamału . bratcy na dziwicie
Moj chfiljaton wy i pazalu
Mimiej samoha tam paćcie
Aj niedziarżycieś za padu

A to i da durnyj szto u haziecі
1 - Ja i was abłaju na uwieś świet
- Jak Kokola u prostom ŭ lecі
- Wiedz ja redaktorom haziet

Sołtanyj Hladzić Taras aź bieła i siwyj,
- Karotkij, tonistyj, byccam czarban
- Płuhawyj dużo, niechrasiwyj
- Kryczyć jak aktumbowyj Pan

Niasieć wialikij miaszok Pan kietyj
- Paŭnyja panniczkowich nabit
3 _A uwieś tam wiaźki da haziety
- Nu byccy harobczyk taj zjad

Stołbców Woś niejkta siennia u Tarantasi
Na koniu ciahniecsia / trusikom
4 Znać lubiać tyś i na parnasie
Kto jeździć konna a niepieszkom

#

Promiž ludziej Taras sztowchaŭsia
7 J ciskaŭsia szto jej pary
Aź nakaniec taki prabraŭsia
J tupić ~~[illegible]~~ prasmaa do hory

Ulez, hladzić, aź chata nowa
8 Stała razwyczaj panskij dwor

I Krukom dobryj tyn jałowyj
Niaboś, niapłocko ulezieć was.

5 Woś niemyła razom zasumiali
Narod razdaŭsia na kany
I byŭ jak płuwki prolecieli
Czetyre dobrych mołodcy.

6 Narod to byŭ usio nictakouski
Sam Puszkin, Lermontoŭ, Żukouski
I Hohal szybko koło nas
Prajszli byŭ Pawy na parnas.

11. Uleg Taras k Bohom i u chatu
A o i jo, ni daŭ ni uziać
Byŭ u kazarmie tut sałdaty
Bakoŭ niamożna sosczytać.

9 A na dwara ~~tut swini chodziat~~
Sabaki kozy i barany
Znać za i baki chaziajstwa wodziat
Kali dziaiżat swiniej any

10 Na krożu u tronki tut hulajuć
Parnaski chłopcy i dziaŭcinki,
A kto i kapiejki z nich niemaeć
Tot tupić tolko u szlaki.

Uładzru ~~[illegible]~~ ŭdziemiać na Tance szyjuć
Szancy, bohiniam chadaki
12 Bahiniż u karytach razjijuć
Bakam rubachi i p.....

Bogatyr cztowieh Sagodzygy pododnuju mijdźmi.

Niaptun – na łaucе czyniŭ sieci
I wosiŭ sadziŭ na szasty
Pry im ža musiŭ jako dzieci
Dziravy łapiŭ narały

Woś bjetsa Mars i z Harkulesam
A Harkules jak byŭ miadźwiedź
Sztob cierzyŭ samaho Zawiesa
Chachoł jon łonko Marsu mmieć.

Zawieś ža nawzmieź lech na pieczy
Sirmiaku u hołowy pokłaŭ
Jon hrien na pieczy stary pleczy
I mierzto u ~~[illegible]~~ borodzie szukaŭ.

Woś pieręd lustram chwostom mieliŭ,
I maŭgi maslam wałasy,
I mietzym morda swaju bieliŭ –
Wiamiera znaŭ dzili krasy

Woś retrusłania użia hara
Zawieś to z pieczy schamianuŭsia
Ziaumuŭ i duža pociahnuŭsia
I kaŭci jeśli użie pora.

Prykoža duža dzieŭka Heba
Harełki u czarki nalila
I jak ~~[illegible]~~ žaron bukatka chleba
Pryniosszy – broch ± sieręd stała

Daj sabralis za wysoko nieba
Być tarakany kala chleba
Bohi, i sieli ukruh stoła —
Patrawyś smaczny z pieczy Heba
Nasii da stołu paczatał:

Spirsza, dała ana kapustu,
Tady ja skwarkami kuleś
Namałace krupiennu hustu
Dajeć u wolu — tolki jeż.

I s portojaśkoj żur studzionyj;
I s kaszy sała — aż ciakło;
Da i husiaciny prażonej
U [illegible] [illegible] było.

Jak uznieślis na stoł kiłbasy
Bliny ausiany u reszeci
Aż śluzki paciekli u Tarasa
I zaburczało u żywocie.

Harełku pić Baki paczali
Z nasatki u czarki znać szto ljuć
Padpiwszy pieśni zakryczali
Nu być u randzi usie pjajuć

Bakch z pjana pieu tabi prypiew
Szto aż niamożna hawaryć
Aż nu zaramilisia dzieuki
Jak stau jon reczy razwadzić

Daj sam Zawěs tak nasěibaŭsia
Što nojoat czuć ǯiamlu užeryŭ
Jon woczy žmurzyŭ, dobiwaŭsia
Da nienta bycym kawatryŭ.

Amur uśio z dziewkami żartuje
Na prosta śmiech aż ich kładzić
Toon z niceicijka pocałuje – to Chustku z nakoju
A chto użę dobre nachlibausia zdyłowi
Taho pod Tauko kłaŭ spać.

Chapnaŭszy kieliszok harełki
Awaur jemu pawiesielen
I kraj paszaŭ on u swirełki
J pieśni dziewkam strojny pieŭ.

Da nabanice baby i ustali
Jak uśio pajeli i papili
Woi razom u dudy zaihrali –
Skakać babini pačali.

Uziaŭszy chustoczku Wianiera.
Panta muiacelicu skakać
Pryhoża strojna czerez miera
Niamożna i piorkom napisać.

Czyrwona, toŭsta, kruhłolica
A woczy byj na balienie
Jak żar haryć jeja spadnica
J ustužki upleciony u kosie.

Mars u nowych sobie botach –
Jon musić Dotoŭ mizalen
Bo z niebwami skakać da poty
Hulaŭ u żmurki i szaleŭ

Daj i sam stary Jupiter z świtoj
Puściusa stary okreń u plas
Jakby z nich pieréd nawsiełtoj
Zatkmuú jón ruki za pajas.

Jak zaihrau dudar płasuchu
Nijak Taras nasz nieucierpieu
J z tanki: jón szto joscï duchu
Zkakau nachatu palecieu.

Jak stau prystukiwać atopkom —
Aż rty razdziawili baki —
To on prytopnie, to prysiwdnie,
To szparka chodzie u kruhi:

Hladzieú Zawiesia i dziwiúsia
J pad dudu u ładoszy biú
Patom k Tarasa prybliżyúsia
J tak taki jaho spytasiú:

A ty otkul, przyjaciel,
Zaszeu, prijaszoú ty na parnas? —
Ty kto takij; ci nie pisaciel? —
— „Nie, mój Panoczek, — ja Taras;

Palesaúnik ja z Pucianszczyna;
Czuć zołok siani ja z dwara.
Pryjszoú siudy ja u pondi iszczy
Da ujé i damoú by mnie para.

~~Oi~~ nie bylab, panoczyk, łacha
Otciel damoú ~~by~~ mieniać odwieść
~~Łaki jem~~ Bo blisko užo ciemnieje nocka
Daj Paraka bylo ~~nie~~ by ________ żjeu

Da i swarycza budzić robka
Szto ja dasiulitka majdu
Kudysz iści ~~[illegible]~~ u jaku storonku
Kali darohi nieznajdu.

Kinuŭ zawieś i nikom Hleba
Krupieni ~~Hawełki~~ u ~~[illegible]~~ miszku nalida.
Z dobryjŭ krajuszkam chleba
Skazaŭszy — jeż mnie padała.

Krupieniej ja pasiłkawawszy
Usieu padziakawaŭ bahoŭ
Kaszel na pleczy prywiazawszy
Sabraŭsia iści uże damoŭ

Aż woś zachwiry padchwacili
Kto za ruku kto za pajas
I byccam ptusiki pateszczysi
Mnie gany czyrez Parnas.

Niasli mnie szybko byc jak wieciór
Z pracztu prapuścili i nan les
Hladżu ja — ciomna; mnie wieczór;
Boj maładzik na nieba wzlez

VI

Z tych por Taras uża niachodzi
Zakdaje vana pa baram
A czerez toje i niaswobodzi
Biez wiennuje kraju jon waram

Tak wot jak nikoli Taras
K bahom zabraŭsia na parnas

Jon mni pro keta rozibaraw
A ja u papiry napisaw.

Do Paraśtoki

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Rame

Poesies Ruthéniennes
composées par
Dr. Alexandre Ok

60

A D

Taraś

napisany

przez

Ucznia szkoły Agronomicznej
w Kory-horkach Mohilewskiej gubernii
w 1854 r.

Ci znaŭ z was bràtcy, kto Tàràsa
Szto u palèsaŭnikach byŭ? —
Na Puciawiszczy, li Panàsa,
Jon tam li łàźni blisko żyŭ. —

Sztož, czyłàwiek byŭ jon rachmànyj;
Harièłki, i u kùbu jòn ni braŭ:
Zatož i u łàsce byŭ u Pàna;
Jaho Pan dùża szanawàŭ.

Lubiła tož Tàràsa i Pània,
Niràzu j Uràdnik ni zbrychàŭ:
Zatož Tàràs batota z rańja
Do ciòmniej nòczy pilnowàŭ.

Czuć żołak, jòn strałbu na plèczy,
Zatknieć siàkiru za pajàs,
I zaŭżdy chodzić bór ściarèczczy,
I ptuszek bić z ruzzà Taràs.

Chadziuŭ ci mnoha jon ci mała,
Da taki nieszta adzin raz,
Bida u baru jaho spatkała —
Woś jak kazaŭ nam sam Taras:

„Na samaho Kazimu-Dziamjana —
„Paszaŭ ja u naspy miży mchoŭ,
„A ustaŭ ja nieszta duża rana,
„Zdajetsa z pierwszych piatuchoŭ.

„Idu sabie ja paniamnohu,
„Ali j na pieŭ trachu prysieŭ;
„Aż razom — top-top-top — czerez darohu —
„Zdajetsa ciciaruk zlacieŭ.

„Złażyŭsa! — klaps! — nipalić;
„Kraniŭsiel u druhaho! — niażgieć;
„Hlażu, aż woś z za jeli walić —
„Jak być charomina miadźwiedź.

„Choć niapużliwyj ja dziacina,
„Ali zatrossa ja asina —
„Zubam być ciućka łapaczu;
„Hladżu na bok — aż złomlina lasina:
„Uzdumaŭ — dajtka — uskaczu.

„ Skiknuŭ, nitrapiŭ, paslizhnuŭsia —
„ I u jamu mazhaŭnioj łaczy;
„ Łacieŭ, łacieŭ jak ryzanuŭsia —
„ Aż stała zielena w aczu.

„ Łecieŭ ja mnoha tak ci mała,
„ Taho ja niejak nieŭciamlu;
„ Ali uża ładna razświtała
„ Jak ja zwaliŭsia na ziamlu.

„ Rukoj paskrobszy kała wucha,
„ Dabyŭ z tabakoj rahawień,
„ I chrapy napichaŭ ciartuchoj —
„ Bo cyłyj nieŭżywaŭ ja dzień."

A wochci mnie! jak tam pryhoże —
Nu bycym kto namaliwaŭ:
Czyrwony kraski, mak i rożu —
Jak by szyrynku kto pasłaŭ.

I ptuszki jość tam duża strojny,
Piajuć polepsze sołowja.
A wochci mnie! a wò i jò!
Kudy heta patrapiŭ ja!?..

Taras niemała tak dziwiŭsia,
I sam nieznaŭ kudy icci;
Aż, woś, atkulitka zjawiŭsia –
Ci to pryjszoŭ, ci pryłacieŭ –

Chłapczynka niekij * kruhłolikij,
Uwieś kudrawyj być baran,
I zapłaczmi u jako wialikij
Pryczeplin łuk byŭ i kaŭczan.

– Odkul, kudy daroha heta? –
Spytaŭ u chłopczyka Taras. –
– Daroha heta z taho świeta
I idźieć prosta na Parnas. –

Skazaŭszy chłopec taho czasu
Na kryłjach szparka palecieŭ;
Darohuż pakazać Tarasu
Niamieŭszy czasu niechacieŭ.

Pomyśliŭ nasz Taras niamnoha—
Szto za szatan Parnas takij!
I tupić pramo jon darohaj
Uziaŭszy u ruki dobryj kij.

Prajszoŭ wiorst dziesieć, może i bole,
Aż widzić jon hara staić;
Pod tej haroj narodu u wolu—
Jak byc kirmasz jaki kiszyć.

Prychodzić bliże, szto za licha!—
Narod niaprostyj—usio pany;
Chto duża szparka, chto paciсhu—
Wsie leżuć na horu jony.

Byc żydy u szkoli hałasujuć,
Hałoŭ adzin druhoha zjeŭ;
Każynyj mordu upierod suić
Sztob pierwszym na horu uzleść.

A usie z saboj ciahajuć knižki—
Aż z inszych poł ruczajom pluszczyć;
Druh drużki wyciskajuć kiszki.
Woś mechło promiż ich piszczyć:

6

„ Pomału bratcy nie dawicie
„ Moj chwiljaton wy i Pezału;
„ Minież samoha tam puścicie;
„ Aj niedzierżycież za pału.

„ A to j da duszy, szto u haziеci
„ Ja j was abłaju na wieś świet,
„ Jak Hohola u proszłom leci:
„ Wiedź ja redachtorom haziet. (x)

Hładzić Taras — aż heta: siwyj,
Korotkij, toustyj, być czurbin,
Płuhawyj dużo, niekrasiwyj —
Kryczyć jak ähtumlonnyj pan.

Niasieć wialikij miech pan hetyj —
Paunym — paпniochoniok nabił,
A usio tam knižki da haziety —
Nu być karobacznik taj żyd.

(x) Bułharyn — redaktor gazety „Pszczoła" w Petersburgu, o którym Puszkin podobno miał wyrzec pamiętne te słowa:
„Онъ Польшу спасъ отъ негодяя,
„А русскихъ братствомъ запятналъ."

Woś niechta sieŭszy u Tarantasie, (*)
Na horu ciahnietsia truszkom: —
Znać lubuić tych i na parnasie
Chto jeździć konna a nie pieszkom!

Woś mieszta razom zaszumieli;
Naród razdaŭsia na kańcy;
I było jak ptuszki proleciéli —
Czetyre dobrych motodcy.

Naród to byŭ usio nietakoŭski:
Sam Puszkin, Lermontoŭ, Żukoŭski,
I Hohal — szybko koło nas
Prajszłi być pawy na parnas.

(*) Sołohubów, autor peryodecznego pisma w Rosyi pod tytułem „Tarantas" miernej wartości. Bogaty to człowiek, który podobno pieniędzmi jednał sobie opinję przedajnych krytyków.

Promiż ludziej Taras szturchausia,
I ciskausia szto jośč pary;
Aż nakoniec taki probraŭsia,
I tupić prama da hary.

Ulez, kładzić, aż chata nowa –
Stoić zazwyczaj pańskij dwor;
I krukom dobryj tyn jatowyj –
Niaboś, niaptocha ulezieć wor.

A na dwore tut świnni chodziut,
Sabaki, kozy j barany –
Znać ža j baki chadziajstwa wodziut,
Kali dzierżat świniej jony.

Na kroszy u tronki (*) tut hulajuć
Parnaski chłopcy i dziaciuki;
A kto j kapiejki z ich nimaić –
Tot tupić tołka u szlaki. (**)

(*) (**) Gry dziecinne wiejskie na Białorusi.

Ulez Taras k baham j u chatu.
— A o i jo! ni dać ni uziać! —
Być u kazarmi tut sałdaty —
Bahoŭ niamožna j soszczytać.

Hładžu ŭ sieniach na łaŭce szyjuć —
Szaucy bahiniam chadaki;
Bahiniž u karytach myjuć —
Baham rubachi i chustki

Niaptun — na łaŭce czynić sieci,
I wości sodzić na szatły;
Pry im ža musić jako dzieci —
Dzirawy łapiuć naraty.

Woś bjetsa Mars i z Harkulesom;
A Harkules, jàk być miàdźwiedź,
Sztob cieszyć samaho Ławiesa —
Chachoł jón touko Marsu mnieć.

Ławies ża-nauznicz łoh na pieczy,
Sirmiahu ŭ hołowy pokłaŭ,
Son hrieŭ na pieczy stary pleczy,
I mieszta u borodzie szukaŭ.

Tam pieried lustrom krutkom mielić,
I mażeć masłom wałasy,
I mieczym mordu swaju bielić —
Wianiera — znać dźili krasy.

Woś zatrasłasia usia hata:
— Ławies to z pieczy schamianuŭsia —
Ziaŭnuŭ, i duża paciahnuŭsia —
I każić: „jeśćć uże para!"

Pryhoża duża dziewka Heba
Haretki u czarki nalita,
I jak żaron bukatku chleba
Pryniosszy – broch – siared stoła.

Daj sabralis za usioho nieba, –
Być tarakany koło chleba –
Bohi; i sieli ukruh stoła.
Patrawyż smaczny z pieczy Heba
Nasić da stołu paczała:

Spirsza, – dała ona kapustu;
Łady, – so skwarkami kulesz;
Na małoce krupieniu hustu
Dajeć u wolu – tolki jeż.

I s pastajałkoj żur studzionyj;
I z kaszy sała – aż ciakło;
Da i husiaciny prażonoj –
U wolu usiem boham było.

Jak uzniaślisz na stoł kiłbasy,
Bliny ausiany u reszecie –
Aż ślunki pacieklí u Tarasa
I zaburczało u żywocie.

Harietku pić bahi pauzali:
Z nasatki u czarki znać szto ljuć;
Padpiŭszy pieśni zakryczali—
Nu być u randzie usie pjajuć.

Bakch z pjana pieŭ taki prypieŭki,—
Szto aż niamożna hawaryć;—
Aż nu saromilisia dzieŭki
Jak staŭ jon reczy razwodzić.

Amur usio z dzieŭkami żartuić—
Nu prosta śmiech aż nu hladziec:
To on zniciejku pocałujeć,
To ~~chustku~~ szmatku z hatawy żdziarec

Chapnuŭszy kieliszok harietki—
Amur jeszcze pawiesieleŭ:
I hrać pauzaŭ jon u swirelki,
I pieśni dzieŭkam strojny pieŭ.

Daj sam Ławies tak naścibaŭsia,
Szto nosom czuć ziamlu nieryŭ:
Jon woczy žmuryŭ, da kiwaŭsia,
Da nieszta bycym hawaryŭ.

– . . . .
– . . . .

A kto užę dobre nachlibaŭsia –
Taho pod łauki kłali spać.

Da nakoniec bahi i ustali,
Jak usio pajeli i papili;
Woś razom ududu zaihrali, –
Skakać bahini paczali.

Uziauszy chustoczku Wianiera
Paszła miacielicu skakać;
Pryhoža, strojna czyrez mieru,
Niamožna j piorkom napisać: –

Czyrwona, tousta, kruhtolica,
A woczy być na kalesie;
Jak żar haryć jeja spadnica;
I usłużki upleciеny u kosie.

Mars, u nowych sabie botach, —
Jon musić botaŭ niežalieŭ —
Bo z Nirichwami skakaŭ da pola,
Hulaŭ u žmurki i szaleŭ.

Daj sam stary Jupiter z Westoj,
Puściŭsia staryj-chren u plas —
Jak być žanich pieŕed niewiestoj
Zatknuŭ jon ruki za pajas.

Jak zaihraŭ dudar plasuchu,
Nijak Taras nasz nieucierpieŭ —
I z tauki jon szto jóści duchu,
Skakać na chatu paleciеŭ.

Jak staŭ prystukiwać atopkom, —
Aż zty raz zjawili bahi:
To on prytopisiec, to pryświśniec,
To szparka chodzić u kruhi.

Hładzień Zawieś sam i dziwiŭsia,
I pod dudu u tadoszy biŭ;
Patom, k Tarasu prybliżyŭsia,
I tak taki jaho spasiŭ:

— A ty atkulitka, pryjaciel?
— Zaczem pryjszoŭ ty na parnas?
Ty kto taki? — Ci ni pisaciel? —
— Nie, mój Panoczek, ja Taras;

Palesaŭnik ja z Puciaŭiszcza;
Czuć zołak siani ja z dwora;
Pryjszoŭ siudy ja i poŭdni iszczy,
Da uże j damoŭ by mnie para.

Ci nie byłab, panoczek, łaska
Otsiul damoŭ mienie odwieść;
Bo blisko uże ciemniejeć noczka,
Daj para było by zjeść.

Da i swarytsia budzieć żonka
Szto ja dasiulitka niajdu.
Kudyż icci, u jaku staronku —
Kali darohi nieznajdu.

Kiŭnuŭ Zawies i nikom Heba
Krupieni u misku nalita,
S dobruju krajuszku chleba.
Skazaŭszy-jeż-mnie podata.

Krupieniej ja posiłkowaŭszy,
Usiech padziakowaŭ bahoŭ,
Koszel na pleczy prywiazaŭszy,
Sabraŭsia icci uże damoŭ.

Aż wos Zachwiry padchwacili —
Kto za ruku, kto za pajas —
I, być jak ptuszki, pataszczyli
Mnie jony czyrez Parnas.

Niaśli mnie szybko być jak wieciór,
I prosta pryniaśli u nasz les. —
Hladzu ja — ciomna; musić wieczór —
Baj matadzik na niebo wzlez.

Z tych pór Taras uża niachodzie
Tak dużo rana po boram;
A czerez toje i niaszkodzie
Bierwiennje kraści jon woram.

Dak wot, jak niekoli Taras —
K baham zabraúsia na Parnas;
Jon mnie pra heta razskazaú,
A ja u papiery napisaú.

Prag den 31 Mai 1848.

Mein verehrter Freund!

Ihr lieber Schreiben vom 20ten d. M. ist mir am 28ten d. zugekommen und ich habe mir Ihren Wunsch angelegen seyn lassen. Leider bin ich nicht in dem Falle, Ihnen eine völlig befriedigende Antwort geben zu können. Die Prager Regierung erklärt sich hinsichtlich Hrn. Zaleski's für incompetent und weist ihn an die Landesregierung in Lemberg an; dahin möchte er schriftlich sich wenden und deren Antwort gewärtigen. Sie wissen wohl, mein verehrter Freund! welche Veränderungen in Österreich vorgefallen sind, dass eine Centralregierung sich erst wieder neu bilden muss, und der ordentliche Verband der einzelnen österr. Länder gelockert ist in der Art, dass er auf neuen Grundlagen erst wieder wird hergestellt werden müssen. Das künftige Österreich wird auf jeden Fall vom bisherigen wesentlich

verschieden seyn, denn die Herrschaft der constitutio-
nellen Freiheit scheint mir darin fortan gesichert
zu seyn, ebenso wie die freie Entwickelung sämmtli-
cher von ihm umfassten Nationalitäten. Wir wollen
alle die Freiheit, aber die Republik hat bei uns keine
Chancen für sich, wir würden sie, in Hinblick auf
unsere besonderen Umstände, als ein Unglück ansehen
müssen. Wir halten übrigens an Österreich, weil dieses
der einzige mögliche Bundesstaat ist, der unsere freie
nationale Entwickelung gewährleisten und ein Gegengewicht
gegen Russland bilden kann. Was die monarchisch gesin-
ten Deutschen in Frankfurt wünschen und anstreben, ist
nicht so die Freiheit, als vielmehr die Herrschaft; darum
sympathisiren wir nicht mit ihnen.

Meine Familie ist endlich ohne Unfall aus
Nizza nach Prag zurückgekehrt; wir sind alle ziem-
lich gesund, doch in fortwährender Aufregung. Ich bin
so stark beschäftigt, dass ich allen meinen Pflichten nicht
mehr genügen kann und auch Sie bitten muss, die
Verspätung und Kürze meiner Antwort mit freundlich
zu Gute zu halten. Ich bin und bleibe stets mit
inniger Hochachtung

Ihr

alter Freund

Palacky

Poniatowska Dionizja

Krasińska glossa Teresy

72

Przed życiem czuję nie przed śmiercią trwogę
Bo takie światy widzę tam przed tobą
Że mi ten ziemski grobową żałobą
I tem umieram że umrzeć nie mogę —
Umrzeć lub cierpieć — a cierpieć bez miary
Bo mnie się z tobą trza stać w twoim niebie —
Lecz gdy nie mogę żyć w piekle bez ciebie
Ślij mi więc męki iak niebieskie dary
Im sroższe będą tem mi więcej błogo
Ja przed spokojem czuję tylko trwogę
I tem umieram że umrzeć nie mogę —
Jedynej ulgi na moje męczarnie
A iedna tylko — śmierć się nazywa
Śmierci dać sobie nie mogę bezkarnie —
O bardzom tanie bardzom nieszczęśliwa —
Tę iedną ścieżką tyś zamknął mi drogę
I tem umieram że umrzeć nie mogę —
Czasem cię tylko widzę w widzeniu
Lecz tyś nie raczył dłużej ze mną zostać
Wnet niknie koło — człowiecza twa postać
I w gorszem ciszej konam znicestwieniu —
Przed chwilą byłam w wieczności rozlana
Nikt nie rozeznał by Sługi od Pana
Ty Bóg — ty dla mnie stawałeś się mały
A ze mnie małej wyrastał Bóg cały —
Tyś się zamykał w mem sercu iak w grobie
Jam się iak bez miar szerzyła ku tobie —
Przez nieskończonej łaski zezwolenie
Stwórca przechodził na chwilę w stworzenie
Stworzenie w Stwórcę — przez iedno westchnienie —
Mnie iuż tak było iak by po pogrzebie
Bez ciała byłam na ziemi i niebie
Na wieki z tobą przy tobie w ciebie —
W twarz ci patrzałam — a te nie trzyma

Bo ciało wzroku bez śmiertelnych niema —
Głos twój słyszałam — lecz nie ziemskiem słuchem
Wszystkom widziała i słyszała duchem —
A jednak Panie tyś jaśniał przedemną
Jakbyś był słońce w którym kształt człowieka —
Ale światło dzienne nocą wieczną ciemną
Przy tym promieniu co z twych skroni ścieka
Choć nie cielesny widomszy niż ciało —
I słowo każde co z ust twych spływało
Dźwiękiem dźwięczniejszym niż dźwięk sam, przez uszy
Nie brzmiące brzmiało — jak pieśń w mojej duszy —
I byłam z tobą — oglądałam ciebie —
Nie ukrytego w przenajświętszym chlebie
Nie taionego przesłonami cudu
Lecz jakim bywasz wśród Aniołów ludu
Tam gdzie nad światem królujesz z Świętemi
Takim cię takim też miałam na ziemi —
Lepiej od świętych widziałam cię Panie
Bo silniej kocham, goręcej niż oni —
Tyś w domu wiecznym tyś im dał mieszkanie
A ja gdzie mieszkam? Co mnie strzeże? broni?
Gdy mnie porzucasz zostaję w rozpaczy
Lecz ból i rozpacz cóż to dla mnie znaczy.
Im bardziej tęsknię tem kocham goręcej
Im więcej męki tem miłości więcej. —
W tem piekle Bożem, bożego kochania
Gdzie twa obecność mnie nawet rozrania
Bo chwila później tyś znowu daleki
A nim powrócisz upływają wieki.
Bez Boga mego a z Bożym wspomnieniem
Leżę na ziemi grobowym kamieniem —
A pod tym głazem mej niewzruszoności
Smutek przesiąka do szpiku mej kości —
Żądam bez miary — miłuję bez granic
Miłość i żądze nie zdały się na nic —

Zmienionam cała w jedno upragnienie
Niech twojej woli w tych chwilach nie zmienię —
Pan nieśmiertelny nie zstąpi do sługi
Czy kiedyś – kiedyś – znowu po raz drugi —
I mimo twoją – O Ty mój — przestrogę
Zatem umieram że umrzeć nie mogę — —
Albo ty myślisz o Ty wieczny żywy
Że Ciebie kocham za przyszłe nagrody
Za obiecane w królestwie twym gody
Za palmy harfy i cudów dziwy
Za jaką kolwiek bądź w niebie zapłatę
Która by spłacić mi dni mych utratę?
Ja Ciebie kocham żeś był nieszczęśliwy
Że przebolałeś to wszystko co boli
Że zniosłeś wszystko co tylko poniża
Ty Bóg – w kajdanach cielesnej niewoli
Ty Bóg – przez katów prowadzon do krzyża —
Ja Ciebie kocham że cię w tej chwili
Niebo odbiegło i ludzie zdradzili
Ja Ciebie kocham żeś był przymuszony
Wołać do Ojca – O sam opuszczony —
Ja Ciebie kocham za twoje konanie
I za śmierć więcej niż za zmartwychwstanie.
Bo mi się zdaje że tyś zmartwychwstały
Nie tyle biednej potrzebujesz sługi —
Tyś wtedy stwórcą i twój Wszechświat cały
Stopą powietrzne przeładujesz smugi
Lecz kiedy konasz — mnie się wiecznie zdaje
Że wracam duchem w widziane raz kraje
Że oglądałam gdzieś wprzody — tam w górze
I krzyż ten zbroczon we krwi twojej purpurze
I Magdalenę — ta dziewczę, [illegible]
Co tam tak czuły — to ja chyba była
Bo w sercu moim ~~się serce~~ rozpłacze [illegible]
Bo drżą mi w oku ~~wszystkie~~ łzy jej oka

I rozpacz moja tak straszna głęboka
Żebyś nie mógł dziś takiej rozpaczy —
Nie — Ona ciebie więcej nie kochała —
Ja wiem że Ona wszystko a ja mało
Bo mniej czynami tobie zasłużona
Ale więcej ciebie nie kochała Ona —
Takżeś to będzie mój Panie mój Boże
Takżeś rozedrzeć sądem Salomona
Tę jedną miłość między te dwa łona
Bo dwóch miłości być takich nie może —
Nie — ciebie więcej nie kochała Ona —
Raz tylko w życiu na golgockim pyle
Leżała w płaczu krwią twoją zroszona
Raz tylko jeden — a ja razy tyle —
Bo co noc prawie dla mnie się otwiera
Kalwaryjskiego przytomność Cmętarza
I z po za wieków upłynionych była
Wraca ta do mnie z obecniona chwila
W której wśród niebios i ziemi zaćmienia
Zmarł ~~[illegible]~~ wszech stworzyciel w obec wszechstworzenia
Aż padnie z zorzy pierwszy promień dzienny
I widzę w celi tej — Krzyż twój męczenny
I na tym drzewie oglądam twe ciało
Ostatkiem światła jeszcze blado białe
Gdy wszystko w około jak w grobie zczerniało
Jesteśmy Panie — nikt więcej — my sami —
Tak bliscy siebie a tak rozdzieleni
Bo ja tu w dole pod twemi stopami
A ty nade mną w tej strasznej przestrzeni
Do której tych z ledwie przybiły gwoździami —
Zaraz ja klęczę w milczeniu — a cała
Drgająca czuciem od mąk twego ciała
Kolą mnie w skroniach mi kolce twych skroni
Krwią mnie w mych dłoniach żelaza twych dłoni
W boku mnie szarpie boku twego rana
I choć ~~[illegible]~~ w dole, takem ~~z tobą~~ zżyta
Żem z tobą w górze sam ukrzyżowana

Powiatowska Dionizia

Preczystaia Diwa Maty z Ruskoho Kraiu
Jak na nebi tak na zemli tia wełyczaiu
Ty wsyszczykow z wiarkoj wolli
Czerez twoi zbawlasie ludi
Kedaj propasty –
Tobi wsi swiatyi słuzat Rodyce Boha
I my wsi szczyry slawym tebe, wsi iako Boha
Czystym sercem, nechaj mylo
Tobi szczyro dusza i tilo
Swiaty czystaia
Kto ne wdiaczen tatki twor, starzy kotory
Z pod kawtenia, dla zbawlenia idut do hory
Temnych chorych i słownych
Oczyszczenia tam prytomnych
Proszu i mene

— J szumyt' i huda dybuczy odpszczede
A kotri mene mołodoju do domu zawede
Obizwaw sia kozak ne sołodkim medem
Stelaj stelaj mołodyca ja do domu zawede
Ne wedy ty mene proszu ja tebe
Za tyjakoho meni maie bude byty ~~[illegible]~~ zawszi
J szumyt' i huda skrypka hraie basy grae
Kozak mowczyt' a wsio znae
Kozak do doma zawede.

— Kazut' bude szczoma szczaslywa ia z dołoliszcze pi
A nezaznat' iak ia czasto słozami zalew sia
płynut' moi dni za dniami lita za litami
A ia szczasta ne zaznała żal meni za wami
Lita moi mołodyje lita mołodenki
Materi buły neszczaslywy budte korotenki
Boże z neba wysokoho skorot' życia moho
Kto wid mene szczasływszy pryczyny dłatoho

— Przyjde hodyna dla wsich iedyna
Koły sia roztworaty
Od tiła dreba iak kozit' z neba
Swit i wsie powidaty
~~Lym~~

— Powernuwsia ia z Sibiru nymar meni doli
Chot' kazet' sia ne w kajdanach odnako w newoli
Sledat' mene w deni i w noczy w szpiunach kotrym
Skidy sia meni podity, wsze od kary tikaiu
Maiu żenku maiu dity koły ich ne znaiu
Jak zhadaiu naszich muku to horko zapłaczu
Nyma szczastia ni dla mene na dlabnej rodyny
Perechodiat' w horkich żałach wsi moi hodyny
Zowut' mene rozbyjnykom kazut' zabywaiu
Joszcze nikoho ne wbyw bo i sam duszu maiu
Czasom worma z bohatoho ubohomu daiu
A tak hroszy podilywszy sam hroszy ne maiu
Assesory i sprawnyki za mnoiu haniaiut
Bilsze ony ludej wbyły iak ia hrichow maiu

Wilśre ocy ale śledząc wśzy niewyrwanych wtopiły —
Wiśśe wir wy w Zdwiśnuyca krain Dawberia odtyty
poichawśzy w śeta wieśta, wśiędy wiem Zaamt
Jakbyca dotko potkazawśię to zaraz pojśiacat.
A tak treba śterechdy się treba w liśi żyty
Chot kazat się pierd wetythy wylade się podity
—
— A wżeśuśęd żyto śię
Kiedy śięda by wianuśię
A śuśę do zielemu
~~A z wam wi trawi~~ J śokami zatice się
Ani ~~żyto nie śkiam~~
~~Za śuśidem~~
A śuśęda chata tita
A śuśęda żyncha wyta
A a wam ni chotyali
Ani śpieraśtea ani żyali
Za śuśidem Udowyjaś
Za śuśidem wiotodyce
J ściwozala śpokładaliś
Bo śuśęta wiś kochani
Oj śiedzia w liśi borg
Kiedy śieda wśzedy kore

Wijeł wiłry wijeł buiny ta derewa hnut sia

Wołyt Wołyt serce moie a słezy lejut sia

Tia sa prowadat szczastia slozy tiażko porne bude

A ak [illegible] ta hodyni Szczo swiet ne bude

Chodzi [illegible] ślubacie sia iak te sonce w chmari

Nikt ne znaie ne widaie ta hirko sercie w tiemri

Chodzi wudze blukaie sia i sunla na bereh

Tolko w toj ma [illegible] tiażke iak mysliow szczastia

Żer by myły [illegible] dar by obirwaj sia

Ja [illegible] prosidy podywi sia.

Ne bohata i prostaia no czesnoho rodu

Wmije szyty chusta praty i nosyty wodu

— Jak ne bacze petra sia

to wid witru wale sia

Ach tycho na petrus

Ale tycho Czornyj wus

Na Waryte na petra

Ide koło do petra

Nyma petra toł'ko krycze

Ta kozak moie pełaczie

— posijała konopelki drybny zełeneńki
Myły mytu pokidała worobcy radeńki
Ne tsyjde pid woroteńki, tyj wapszona voda
Ne pokinu cij diwczyny nikomu i doli
Ach kołyb ty mała znała szczo to myłość znacze
toł ty meni skazała wsy pa nebore
— kozak konia napawaw dziewa wodu brała
kozak sobi zaspywaw dziewa zapłakała
Ne płacz dziewo moja luba i ja ne wernusia
Jak pojde na Ukrainu zapłaczesz za mnoju

-1- Ach ty dube kučeraŵy, była budi rasne
Ach tyž meni kozaczeńku słowamy prekrasnyj
Słowai twoi prekrasnyi tilko złaia dumka
Spokusiła tebe nelubyta huta iak hołubka
Stetam stetam iak hołubka pitlebtam w horu
Sitam sobi kraj mohyły — tozir meni hore —
A znaszłam sobi hniżdeczko de ptika nesetsia
Ach czuie ia czeser bude sczo kozak swiet sia
Swij sia swij sia kozaczeńku za swit tobi bude
budesz ochoryty budesz bołity a smerti ne bude
budesz choryty budesz bolity i smert' prosyty
Jak dam tobi tycha z tycha to ne budesz znaty
Chot' ia ne dam chot' ia nedam to dast' moia maty
Taki tobi tycho bude i z naszoi chaty
A chot' tobi maty ne dast' to dast' rydnia titka
J zesochnesz i zewianesz iak rożowa kwitka
A ia budu na horodi, a ty za horodom
Budesz prosyty matusenki cholodnoi wody
Oj daj meni moia maty cholodnoi wody
A [illegible] wże meni z twoi doczki smijaty sia hodi

-2- Teper ty każesz pane Zorońkoiasna

A posle ty skażesz dolenko nesczasna

Choć ty ne skażesz to mało

Buło ubohoi ne biały

Buło ne rubały zełenoho duba

Buło ne swatały choty ia ne luba

Buło nerubały sadowai wyszni

Buło nemałały koty niedomyszli

— Rozlilaty pa ryle posperedkem rozdoli

Ach ptaszka pitaszka bidna ia syrota

Siedzieczy w newoli

-3- Ach spewaj spewaj witronka

A s poberezia w Litwonke

Nakaży tam mytowu

Szczo ia tuży po nimu

4 Ach ia nieszczęsny szczo maie dziaty
Lublu dziewczynu ne możu ij wziaty
Ne możu ij wziaty bo zaruczanaia
Ach doter moia dole nieszczęśliwaia
prosyw bym ij ~~szczo~~ szczob mene kochała
A szczob tamtoho poperestała
Ale ne schoce bo ia ne bohaty
Ach ia nieszczęsny szczo maie dziaty —

5 Boże z Nieba wysokoho
Zhlań na mene mołodoho
Daj mia dolu ia tia proszu
Daj mia dziewczynu chorosze

Ach u poli u poli ne przerobim rozdoli tam kozak leżyt
Ach skarżyt' sia na kołowoińku przez kołowoińka bołyt'
Ach bołyt' moja kołowoińka za tobou że ja umru
Zistanet sia lubaia diweczyna sam ne znaiu komu
O ciż tomu towaryszu mojemu szczedy Boże wsim
O ciż tomu złomu wrohu żal sia Boże wsim
A na kozakowi a na mołodomu ta szywen'kaia czorna
Joko diweczyna wsie dokładała iak szywa kołobka
A na kozakowi a na mołodomu szywen'kaia szapka
Joko diweczyna wsie dokładała szczob maty ne znała
Ach z wiz'ut' kozaka wezut' mołodoho szyrokoj wołocy
Ach umywaiet sia lubaia diweczyna dribnymi słozamy
Ne płacz diweczyno ne płacz mołodaia tobi dobre bude
Jak i żyw budu tebe ne zabudu i w Bozi w tebe budu
Oj napyszy łysty moja diweczynon'ko bilymi ruczen'kamy
Peredaj do mene moja myleńkaia bujnymi witron'kamy
Ne płakaw kozak ne płakaw mołody bujnyi witron perestaw
Jak witer ustane nijakij ne bude moj łysty ostanut'

6 po Sadoczku chodzu i sama sobi radzu
Sama ne znaju szczo robyty maju
Czy tyszky pysaty do myłoi posłaty
Czy samomu iechat' odwidaty
Sidław Ostopsza konia sotoj woronoho
poidemo do myłoi w gości
Ach przyjichaw myłyj do myłoi w gości
A w myłoi chata ne pomosti
Ach przyjichaw myłyj pid nowy worota
Wyjszła myła krasza sa serebro złota
A wziaw myłyj myłu za biłyi ruki
W kinuw myłu w dunaj u hłuboki
Pływy pływy myła na żowty pisoczok
Podaj meni z tycha kołosoczok
Pływy pływaj myła z tycha za wodoiu
A ja zaraz w słid za toboiu
Czyi ja ne chorosza czyi ja ne wrodływa
Tylko moia dola nesczesływa
Czyi ja ne wysoka ach czyi ja ne krasza

tolko moia dola neszczasna –

-7- Oj ty pane polocky woiewodzky Synu
Zapropaszczywesz połszczu i wsiu Ukrainu
Wyrazywesz połszczu czudzymi rukami
Letiła krew po polu bystrymi rikami
Na szerokim polu biłyi kosti wbyły
Pisły naszy polaki francuzam słuzyły
J kosciuszko francuzowi za wdzie służył
Ohiańki wsi korbo płacze, za połszczoiu tużył –
batki z materamy wsy wyplakaty
A naszczoż ich syny w rekruty zabraty
pryjde taia pora i taia hodyna
Zhynesz bisie proklaty, wsia twoia rodyna

-8- wstawnyia misii pobereza – komenda stoiata
Mołodaia Bondariwna w radeszy hulata
A pryichaw pan Kaniowski szpomahay Vick daw
Mołodoiu Bondariwnu w ruczku citowaw
Oj skazaly stary lude polyczu polyczu
Wsikay wsikay Bondarywno bude tobi lycho
Ustikała Bondarywna pomeży domamy

A za neiu dwa Moskali z holymy szablamy
Ach skoczyła Bondarywna z wysokoho mostu
Chocia sama ne zmizerna choroszoho wzrostu
A w naszyj Bondarywny szytyi połyki
Kudy iej prowadziano krewawyi ryki
Ot stała bondarywna na poryh stupały
Pan Kaniowski koło stoła staw iej pytaty
Ach czy wolysz Bondarywno meda wyna pyty
Ach czy wolysz Bondarywno w syryj zemli hnyty
Wolu ia niż pane w syryj zemli hnyty
Niż z toboiu Hetmanowa meda wyna pyty
A staw pan Kaniowski tek naliahaty
Kazaw swoim kozakam wsie psiarnia zkłykaty
A streływ pan Kaniowski spratow z łuka
Upała Bondariwna nimaia i hłucha
Skazaw swoim kozakam meda wyna braty
I skazaw im zaraz pisni wytkładaty
Oj ne chtiła bondarywna ~~meda~~ z wamy w stołu pyty
Oj skłykajte wsie psiarnia iej tiło iisty
Oj ne chtiła Bondarywna meda wyna pyty
Teper bude Bondarywna w syryj zemli hnyty —

A poſle pan Kaniow ſkr ſpaw ięj Zatowały
Skazow Czerer ćiły pokreb maryczeńkam krody —

- 9 - Zedyś Oret po nad może Cej ſpaw Kotoſyły
Ach iak ćiarko Ubohowe bohaten łabyły

— Zibraty ſpàwſ burtaki do Oduyi chały
dadł dam muyto tat rau labo z Zuoby pokutały

– 10 – Ne chody Stryczia na weczernyci
Bo na weczernyci prawi Czarywnyci
Kotra diwczyna Czaro brywaie
Ta Czarywnycia sprawedływaie
W nedilu rano żyta szkopała
A w ponedilok perepołoszczała
Pryjszow wiwtorok żyta namyła
Pryjszła sereda Stryczia istroiła
Pryjszow czetwer a wże Stryczo pomer
Pryjszła piatnycia pochowały Stryczia
Pryjszła Subota mały docza była
Choszczesz ty znaty Stryczia istroiła
Ah mały mały żał wały ne maie
Nechaj sia Stryczo w dworach ne wiwczaie
Nechaj ne bude ni meni ni jej
Nechaj sia nasz zemli seroi –

– 11 – Storcz meni hore neszczasływa dole
Wyorała Czerwonka myszłowkamy pole
Czornymi oczyma taj zawołoczyła
A drobnymi słozeńkami wsie pole zrosyła

porodyła meni mały w tiażkuim hodynu
Szczo mene hospod' karaw za wsimim rodynu

12- Oj ia czumak neszczastływy
Ztiarby chodżu ledwo żywy
pid w korczmu pohulaiu
Wid swoiu zaneehaiu
ty hulaiesz tut czumacze
Żynka doma z dit'my płacze

13- Oj wyjszow czumak na krymskij bazar
Wydaw woia nołowonko czoho ia zaznaw
przyjszow do noho Atamań ioho
Wziaw woho za ruczenku żałuie ioho
A szczemu z seba szczytki wozniki
A sam pryspaw k' syrej ziemli
Ledwo dysze duch-
Oj ty Atamane ne żałuj mene
Wozmy sobie siry woły pochowaj mene
Napyszy łysty do Batka moho
Bo Boh znaie Boh wydaie czy bude u nioho

A wy Czumaki wy bracia moi
Wykopajte dil hłuboki na tiło moie
Oj zijszłyś Czumaki taj na dołynu
Wykopały kryl hłuboki taj za hodynu
Udaryły wsi drużno udaryły wsi razom
Pochowały Czumaczenka prykryły ho kilazom

14- Ne chody ne luby ne zalicaj sia
Ne budu lubyty ne spodiwaj sia
Ne chody ne luby ne wosy krosy
Ne budu lubyty bos nechoroszy

— 15- Odna hora wysokaia a druhaia nyzka
Odna myła dałekaia a druhaia błyzka
A ja tuiu błyzeńkuiu ledwaie podaraiu
A do tei dałekoi sam pomandruiu
Bo u tei błyzeńkoi woły ta korowy
A u tei dałekoi czornyi browy
Woły konie i korowy ta wsi pozdychaiu
Ale tyszko czornyi browy nyhdy ne zlenia

16- Ah sama ia ne znaiu ta wonie ne sspłat' oczy

Ne sspłat' moi oczy ni w deń ni w noczy

Za toboiu moia myła tużaszczy

Ah kołyb' toia maw orłowyi kryła

Ach to by ia połynuw de iest' moia myła

Ach i sieł by ia w nei na dworzy

Ach wyidy wyidy myła k'meni

Ai mytenka wychodyt' z czornymi browami

Promawlaie do meni myłymy słowami

Syzyi hołubońku prekrasny

Oj czy ty taki iak ia nesczasny

—17- W nedilu rano synie more hrało

Wyradzała mały doczku w czudzu storonoczku

W czudzu storonoczku meży czuży lude

A ktoż mene moia doniu żałowaty bude

Pożałuiet' mene chot' czuży lude

A wżeż tobi moia mamciu posłuchy ne bude

Kołyż tebe dwaie spodywały w kossi

Jak wyrosła barwinu ziłe na kamianym mosti

Ah ryś burkun zile ty wże pospychaw #.
Złata złata mały doczeka ty wże pospychaw
Aj w poli korczma pred korczmowu wyprawa
ty ludyi
Za mnia wsia rodyna na hulania wyjszła
hulai hulai mene wspomynai
deś naszij neszczasnyi na świti wymai.
Ach czy ij w było czy w potom zawiało
Ach czy ij świt ne mytyj ni w bidewi ni spriała
Ah ni ij w było ni w potom zapiało
tylko ij świt ne mytyj ni w bidewi ni zapriało –

– 18 – Albo ty ne znaw #
Koły ty mene braw
Szczo ja ne twareiwna
Koły pan dobrodij
A ia bondariwna –

19 – Hej kozacze w imia Boha
Wże kołosyt' w cerkwi dzwiru
Komu mytyj druh nebohu
Za proktatyu na wzdaku

17. Dalej bratia na wraha
Uraha na wraha
Uraha Uraha
Zbyraj konie kopytami
Za kim pira poticzy
Ja prohlam sia koroliu
Szczo tatarya ne wtiecze
Szczo zimszcze sia na wraha
Uraha Uraha
Zwisty hora a tam stan
naszaj naszaj kiedy sekow
Czerez wodu morna w stan
Czerez wodu pereskow
Wolny tetym na wraha
Uraha Uraha
Ne bij tesia tacki dily
Szpyte wynou spota
teper możete sedyty
Jak pid krytoiu Aneta

Bo my letym na wraha
Wraha wraha
Letyt' orel Letyt' orel
Zdywyt' sia z hory taso
Ne strachaj sia myły ptaszka
Budesz isty szczerwone miaso
Bo my letym na wraha
Wraha wraha
Wyzowe spiwy Wyzowe spiwy
Do wsze sławe swoj narod
propadete woroży bisy
Kozak Nowyj kozaczok wikow
Kozak letyt' na wraha
Wraha Wraha

— Bryhowa [illegible]
od [illegible] i [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

prosze prec dzwyty pan
Dam zywo na pyty pa
Meni zywo tej nedywo
Zywoj szczenia se rada tworz
Czarywnycia Nowaly tworz
Roztoczenycia szefra tworz
Roztoczyła mia i tobom
Jako rybońka i z wodom

— Ale pod korzeni pod wyszłeni
tam sedyt kolub i z kolubkom
Sydzienty a pary Citowaty sie
Syzymi krzylami objimaty sie
Az letew Orel z Czornemi Chmary
Zabyw kolub z Czirnemi pary
Holubka sedyt zatobna bude
Szczo wie z holubom zyty ne bude —
przybłyto ik nej zwoł [illegible] holubki
Wybyraj holubko holoszcza [illegible]
[illegible] meloj iwaj bude [illegible] Chody ej
Na belo i na buch [illegible] nej [illegible] tryti

Łroko ia chodzie poiej Murawi
Dze karneyi dziwki baly w Zabawi
Zwiano ko Cwitke wianki splitały
Cżorneymi Oczyma wszieb Czarywały
Zidczarywały mnie biedako
Sam się nie znam przez bede z doko

— Sprostyi Łasze sprostyi łasze
sprosty ~~polskii~~ lackii Hetmana
twoia wyta w rabi Ukrainie
Jakty wsiadasz na kona
J kozaki w gierytycach
Krykuut hurobu zadi
Zdyimat szapki pokłoniat sia
Zołotoi borodi
Stoit roza pry krynyci
kozaki smutnyi zażurywsia
J zdumbowi o diwczyni
Na kulbaci przyczytywsia
J zakrenut ~~ołkem~~ sywki
~~kudy~~ wesyłu pokidaw
Tiażko iomu zrobyło sia
Koniem w stepy pomczaw
Oh szczastływy kto rodywsia
Na ~~[illegible]~~ szczastyu kozakowi
Oj szczastywszy było wlubywsia
W Diwczynowi nad Dnieprom

U nas dziwki wsie mołodyi
Kossy z dołhyia wołossia
Oczy czorny browy czorny
Lyczko iak krow z mołokom

— Zakotyw sia misiać w chmary
zawyszcze bura po horach
posumnatyś nicznyi mary
prosspały sia w Czaharach
Czarkoi teper Łebediwi
podrymaty z berehamy
Wdił sia fala na Dniprowi
pid zaliznymy stołpamy
Ale sz nas korczak ne trwaj
Schopyw szablu i stwatyw towaj Czobot wrau
podywyw sia Skrutyja wraj
Siw na czajku taj dmuchnuwa
Hadateke Wereze
Pisnia z Wesłe poletyt
Niech sia doła szczere
Koho szlak sy zahledyt
Joho stora ne szpimaie
Mira ne terpyt Dobrych storon

Szczo tamto nebi w tę ne znaie
A na zemli znaie krow

Dobre buło baszczyka batkow ze korola żyły
Szczo ne znały nepryj batki sami przyjaci dobyty
A tepera kose kose kose w spidi żyty
Powczyły sia twaty tiły sami przyjaci dobyty
Oceh w Nedili dzwin dano tado cerkwi dzwonyt
A sawata z kozakamy bo i sami przyjaci kowal
Jidt Jidt wraży szczy sami przyjaci dobyty
Ta skorszy sia ubyrajit Szczob szczo szczoszczy
Przyszły wrazy dado tam powczytu nasz woże
Przaswiadna nedileńko welykaia hospode
Szczo potom obidały hirbij nasz obid
Obłamaw sia na rad szcze ar Ekonom idi

Oj przyjaciel pan Ekonom —

Zibraty sia my Burłaki do odnoy chaty —
Tut nam myto, tut nam lubo zlidy zaspiwaty
Ostray kołosy na bandurcy sumno tak sediły
Bo Boh znaje Boh widaje skiki ~~[illegible]~~ ~~tut~~ razom zyły,
Może ~~[illegible]~~ z Ukrajny wyklycze nas Maty,
Dobidare nam nechodyty dobidare ne spiwaty,
I Chłopczyki i Radziwył wsi wirny Połaki;
Wziatysia do swoho diła jak do zyży ruki;
Ukrajna wsia Połszczu kisił zamaryta,
Dla werne na hranycem wsia momenmia syła —

Wzgardyt tebo serce twoie sebe szadaie
Ty meni wziaty bos kedyna chot kochaie
Tryśtamy wndzie sercem twie — a isteme sprawdze wyzeraty [illegible]

— Mandrowały dwa Studenty i z Kyjowskoj szkoły
Napytały na popyry Marusyny browy
Marusyny czornyi browy iak szaruoszkowe trosty
Lublu tebe Marusenko chocza tebe wziaty
Samar ia ne znaie sercie czyiety znaie
Mamo boza obla Mater ieb sia zapytaie

:

— Oj pid haiom haiom haiom zełenenkiem
Płyne Dunay — tyche i bystrenki
A nad tym Dunajem Jawir zelenenki
Pid Jaworom — konyk woronenki

Na konyku — kozak mołodeńki
Na konyku sydyt' na banduri hraie
Ślozamy spiwaie serce w serci szczyro promawlaie
Diweczynońko serce czy ty lubysz mene
Skaży mni szczyru prawdu czy pidesz za mene
Szczob taia sława na Ukraini pijszła
Szczo harna diweczyna kozaka lubyła

Twoi oczy twoi ustka twoi browy
Rozum serce szczo zawiaty ne zdorowy
Chot' by twerdszy wid kamenia
Pokochawszy tebe zabudu sumlenia
Ja meni zyto bidnenkomu ni wtechy spania
Za toboiu serce moie pomynaie
Ot za tebe lubenko hore
ot Pryde szczoskoju pa w temnoie morie
Prosadżu sa serdeczko moie pezne
Czy czy to kryły obłaży todwa despid' kopa
Czy pozwołysz meni tebe wziaty
Twoiemu krasu kochały —

— Oj za horamy ta dołynamy poczytyły pa Łyssy —
Oj Chwatyły sia pany Lachy Perebyjnosa wbyty
Oj iak kryknuw ta Perebyjnis ia Lachow ne boiussa
Oj z Lachamy i z panamy w czystym poli wybiussa
Oj ia wspiw ze Perebyjnos obidaty sisty
Oj pryblaue w kwatyrczerka A wże Lachenki w misti
Skoro kryknuw Perebyjnos ta na Chłopcia małoho
Oj sidłaj Chłopcze oj sidłaj kowały konia woronoho
Bery pid sebe bery pid mene prosze drahoho takoho
Oj ia ne spiw wże ta Perebyjnos wże na konyka w pasy
Ta iak wriaw pany ta iak wriaw Lachy iak pszenyczu kłassy
Jak powernuw sia Perebyjnos ta na liwoe plecze
A za nym za nym za korołewskim konem krow zyczem kazany tecze
Ta powernuw sia Perebyjnis na prawoie ruke
Ai ne wyszczerzyw wże kim kozaczkij czerez Lachoho szkapa
Łysz iak naczały Lachy liwy iz muszketa palyty
Todi naczała Perebyjnosa hołowa bołyty
Oteper pany oteper Lachy szczelko odkazaty
Szczo łysz smertonosna Perebyjnosa (s Krew) s kriw z hołowy znaty

— Maksym kozak Żeliźniak sławny z Zaporoża
Oj taj zijszow na Ukraini iakw horodi roża
Biłucha Martyn w Żabotyni po rynoczku chodyt
Swoho pana hubernatora ta za czupryni wodyt
I wodiaczy za soboju tak do nioho każe
Ne odnoho teper wrażoho lacha kotowka położe
A wże w piatnyciu ranenko z harmatej zahuły
A w nediłu nad weczerom Humaniu dobuły
Jak pokotom Żydiw kupciw tak i ich pustyły w krowy
Budem derty pana [illegible] z kiłaciow ohnawy
Jak zaczały kołoty z weczera ta w rani
Nakydały Żydiw ksiedziw Lachiw pownyi studni
Ukazały dwaszki potki z za Ostroi mohyły
Wtikały z Humańszczyzny szlachi połubyty

— Oj u poli zemni zmet —
A dołom dołom ta dołynoju Tatary idut —
Oj a w peredyni ide chorąży —
A pid nym konyk woroneńkij pidżary
Oj a z zadu sajdaczny —

~~[illegible]~~ Ja prodaw Zinku za tentenu kutku
Zty ne baczny —
Oj worny sie sajdaczny —
Urodzaj mowie kutka worony swoie ~~Zaikke~~
Zty ne baczny —
Meni z twoiu Zinku ne woryt sie —
Meni skoratowi kutka pry dorozi
Przynadobyt sie
Oj u poli kutynaczok —
Gianu Jadzdaw eud but but czau
Sewerny sym beke vyu
U z metarysza try dwerki —
Gianu &c
~~Odnaia buta Marusia~~ —
Druhaia buta Nastusia
A taia tretaia
Gianu &c
Marusia pesla za pana
Nastusia pesla za pana
A taia tretaia
Gianu &c —

— Oj buw Sawa w Nemyrowi u pana na obiedi
Oj a newna ~~[illegible]~~ czuwat o pryhodi biedi
Podaj chłopcze podaj szaty podaj meni mecze-
tiaka bo meni na pryden ke hotow bi ne zwecze
Czołom czołom pane Sawa czy jak sia maješ
Dałeboh chłopci maješ ~~[illegible]~~ czom ze seb pryjmaješ
Oj kinuw sia tej pane Sawa do ostroho mecza
Wziaty Sawa na try spysy i prawoho płecza
Koly s chotiw pane Sawo dowho panowaty
Ne treba buło czy do hajdy czerkow rabowaty —

— Stukaw hrukaw Worobel
Na wsi Hłuby posłowneyła
Ta pid dubom sydiaczy
Na wsi Hłuby hładiaczy
Ohtym ohtym pczarycziam
Na wojnisty —
Obizwat sia pczarycy
Wsy mużyki mołodycy
Nam ne podoba na wojnisty —
Stukaw &c —

Ot tyju Ot tyju Openbam

Na wojencity

Obizwat' się Openk.

U nas Kisbi tomenk.

Nam nepodobna na wojenity

Stakana &

Obizwat się Stlyjny

My na pier potemity

Nam nepodobna na Wojenity —

[illegible]

Skarbiec serca

Jest skarbiec serca, niby zapomniany
Okryty kurzem, i grobową pleśnią
Tam, gdy marzenia młodości się prześnią
Grzebiemy biedni, wszystko na przemiany
Co tchnęło życiem, co szczęście tworzyło
Co błysło, znikło, jak gdyby nie było.

Jest krew ran naszych, skrzepła lecz świecąca
Blaskiem rubinu, ciemnym ogniem pała
Jest tam łza, niegdyś rzewna i gorąca
Co dziwną perłą kosztowną się stała
Kamieni drogich, groby tam skaliste
Z mąk, ran, cierpień, bólów, poświęcenia
Ale najdroższe i jak niebo czyste
Są, w mgłę oprawne, młodości wspomnienia
Takim dijamentem, w tej serca głębinie
Jest niewygasła, myśl o Ukrainie.

J.P.

Lwów 10-9-880.

Do młodej Panienki.

Impromptu.

Czy myślisz Dziewczę że, gdy róży kwiecie
Wicher złowieszczy po polu rozwieje
Listki od krzaka oderwie, a zmiecie
Że z nich z osobna każdy nie boleje?
Gdy mu gdzieś przyjdzie usychać w ukryciu
Zdala od tego co ukochał w życiu

Czy myślisz Dziecię że ptak, gdy go strzela
Ręka myśliwca, gdy pada i ginie
Nie ma kochanki, druha, przyjaciela
Co po nim tęsknią w dalekiej krainie?
Z rzewnym śpiewem, tony czarownemi
Skon jego święcą, na Męczeńskiej ziemi.

Czy sądzisz Dziewczę że gwiazda w świecie
W światłach nieznanych śmiertelnemu oku
Kiedy na brudną naszą ziemię zleci
Masą bez barwy, światła i uroku.
Nie zostawiła jasnych śladów za sobą
Których blaski nagle okryły się żałobą—

O wierzaj Dziecię że wszystko w naturze
Czuje i cierpi, ale pierś ze stali
Co zdoła przetrwać straszne życia burze
Nieba – jedynie człowiekowi dali
Ale w nadgrodę – czy może za karę
Dostał on, miłość, nadzieję, i wiarę.

„Spocznij głowo kiedy czas"

Spocznij głowo kiedy czas
Zziębił się już życia zdrój
Przygniótł cię istnienia głaz
A świat ten? to świat nie twój

Inny teraz wichru pęd
Zmienna nawet kwiatów woń
Inne laury wieńczą skroń
Bo o ludziach różny sąd.

#

Na twej czaszce siwy włos
W bladym oku skrzepła łza
Na twych barkach cierpień stos
A za tobą wspomnień mgła
Słyszysz co tam z dala brzmi
To młodości orszak mknie
Oni, głową skiną ci
Lecz w szereg nie przyjmą nie —
Więc im z drogi ustąp raz
Poco czekać aż cię pchną
Przyjmij raczej radę mą
Spocznij głowo, bo już czas. —

Najgodniejszej z Pań Polskich, Adamowie
z Hrabiów Potockich Kamińskiej, jako wspomnienie
z lat dziecinstwa, oraz jako dowód czci, i przy-
wiązania, poświęca te słabe utwory; Autorka

Innocenta z Podlewskich Poradowska
wdowa po C. K. Szambelanie i Półkowniku
Inżynierii

Święjkowski H.

Hymn

Śpiew chóralny.

Boże! z Twej łaski dzień błogi, dzień chluby,
Niesie nam radość i godowe wianki;
Tu przed półwiekiem od nędzy i zguby
Nas wyzwoliła dobroć Twej wybranki.
— Chwała Ci, chwała niebieska lilio:
Zdrowaś Maryo!

Nad sierot gniazdkiem, wszechmogący Panie!
Czuwałeś dotąd nam tak litościwie,
Nauki skarbem słodziłeś wygnanie,
Prowadź nas w przyszłość ku ojczystej niwie.
Chwała Ci, chwała niebieska lilio:
Zdrowaś Maryo!

(ciąg dalszy)

Tak dobroczynnej opiekunce Annie,
Za czyny zacne, Boże, odpłać niebem,
Jej wzrok nad nami czuwał nieustannie
Tu ~~...~~ przy naucze darzono nas chlebem!
Chwała Ci, chwała niebieska lilio:
Zdrowaś Maryo!

Godna Jej córka nas kocha tak szczerze;
Elżbiecie zacnej, a najlepszej z matek,
Błogosław Boże! racz za nią w ofierze
Przyjąć serdeczne błagania Twych dziatek.
Chwała Ci, chwała niebieska liljo:
Zdrowaś ~~Maryo~~ Maryo!

H. Święykowna

Paryż 1895 roku 20 Marca.

Szotarska Julian

Pieśń weselna Ballada z Goethego

Słuchajcie o hrabi opowiem wam rzecz
Co mieszkał przed laty wiele
A tego samego był pradziad czy dziad
Którego obchodzimy wesele. –
Ów hrabia z poganami tak długi wiódł bój
Że mu się sprzykrzyły i chwała i znój
I wreszcie chciał zamek odwiedzić też swój
Lecz jakże przyszedłszy się zdumiał
Po zamku jak w szczelinach wiatr szumiał.

On zamek jak pierwej i wtenczas tak stał
Lecz służba się z niego rozbiegła
Przez okna wyrwane w alkowy wiatr wiał
I pustek zawiasa nie strzegła
Tu trudno o radę, tu ciemno aż strach
Na dworze tak chłodno, wiatr wieje przez gmach
Lecz zawsze się lepiej jest schronić pod dach
Więc dalej co prędzej do zamku,
By usnąć na ławce w zamku

Pan hrabia zaledwie że we pierwszym był śnie
Aż chrobot pod łóżkiem powstaje;
"To pewnie szczur gryzie, niech gryzie jak chce,
Już on się tam pewnie nie naje".
Aż oto niewiedzieć z kąd na raz się wziął
Karzełek z pochodnią, na nóżki się wspiął,
Odchrząknął jak mówca, i zapadł i zgiął,
Do hrabi się wreszcie przyzywa
A hrabia w pół marzy w pół czuwa –

" Od czasu jak hrabio rzuciłeś twój gród
Myśliwy tu poczęli się bawić —
Niewiedząc o tobie, dziś umyślał nasz ród
Wesele w tej sali wyprawić,
Jeżeli odrazy nieczujesz do nas
To pozwól pohulać nam jeszcze ten raz
A my się po balu wyniesiem stąd wraz "
Jak przez sen rzekł hrabia powoli:
" Hulajcie jak chcecie do woli —

Wyjeżdża trzech jeźdźców, na głowach pęk piór
I z ramion wiewają im burki; —
Za niemi wylazły z pod łóżka śród dziur
Pocieszne drobniuchne figurki
Powozów i wozów wytacza się tłok
A na nich i gości i sprzętów aż mrok
Śród szumu i blasku aż gubi się wzrok
A wiozą na złotym rydwanie
Pan młody, i panna, i panie —

Galopem na środek dobiega ów szyk
Wysiadły i panie i panny;
Ustały turkoty i gwary i krzyk
I wszystko zbiera się w tany.
Grajkowie zagrali — rozlega się dźwięk
Świstanie piszczanie i świergot i brzęk
Skakanie tupanie obroty i szczęk;
Hrabiątko swym oczom niewierzy
I myśli w gorączce że leży —

Aż znowu łomota łoskota ów gwar
A stoły i ławki aż trzeszczą
Tancerze a skaczących rozbiegli się pal
U stołów przy damach się mieszczą
Potrawy przysmaczki roznosi sług rój
Z pieczystem z wędliną rozpoczął się bój:
I szampan pieniący wytryska jak zdrój
To trwało aż do dnia świtania
I zniknęło wśród śpiewu i grania —

I mamy już do końca dośpiewać ten śpiew
To prosim uciechą Tarkawie
Pan hrabia jak w nowy w kartach ów dziw
Zobaczył w ludzi nas sławie
Powozy i wozy i łomot i gwar
Szustania tupania kręcących się par
Brzękania szczękania talerzy i czar
I panny i panów tak wiele
Jak zwykle na każdem weselu

Julian Szotarski

Do Autora

wieczorów pielgrzyma. — (Stefana Witwickiego)

Zbolałą duszę nadziei zawodem
Często trapiły marzenia,
A rzeczywistość tchnienia swego lodem
Lube gasiła wspomnienia.
Gdy myśli Twoje pobożne, o czyste
Z uczucia rozbrzmiały siłą,
Gdy serce Twoje tak wielkie, tak czyste,
W Twoich się myślach odbi[illegible]
Po równych stratach, po sroższych cierpieniach
Zkąd w Twej duszy tyle męztwa?
Że z jasnem czołem, z wytrwaniem w spojrzeniach
Unosisz wieniec męczeństwa?
Zkąd w piersiach głosu pozostało tyle
A w sercu żar taki tleje
Żeś wskrzesił czucie — i rozpaczy chwile
Zamienił — jeszcze w nadzieję?
Wiara to tylko i moc silnej woli

Z miłością kraju złączona,
Dokaże cudów — wybawi z niewoli,
I samą przemoc pokona.

Dzięki, stokrotnie ci dzięki, Pielgrzymie!
Za myśl zbudzoną z uśpienia,
Ożyje w czynach, wielka myśl co drzymie
Pod utrudzeniem cierpienia.

Po Twych wieczorach i w niewieściém łonie
Zadrżały serca ożywioném biciem,
I w ścisłą jedność złączyły się dłonie,
I odrodzoném pierś wezbrała życiem.

Przy Twych wieczorach na kolana zgięte,
Złożyły ręce, przysięgi ci gotowe:
Że w sercach zapisały Twoje rady święte
I ojczystą nad wszystkie ukochały mowę: —

W. T.

Do autora Wieczorów Pielgrzyma.[1)]

Zbolałą duszę nadziei zawodem
Tęskne trapiły marzenia,
A rzeczywistość tchnieniem swego lodem
Lube gasiła wspomnienia,

Gdy myśli Twoje pobożne, ojczyste,
Z uczucia zabrzmiały siłą,
Gdy serce Twoje tak wielkie, tak czyste,
W Twoich się myślach odbiło!

Po równych stratach, po srośszych cierpieniach
Zkąd w Twej duszy tyle męztwa?
Że z jasnem czołem i wytrwaniem w spojrzeniach
Unosisz wieniec męczeństwa?

Zkąd w piersiach głosu pozostało tyle
~~[illegible]~~ A w sercu żar taki tleje
Żeś wskrzesił czucie i rozpaczy chwile
Zamienił jeszcze w nadzieje?

Wiara to tylko i moc silnej woli
Z miłością kraju złączona,
Pokaże cudów, wybawi z niewoli,
I samą przemoc pokona.

Dzięki, stokrotnie ci dzięki, Pielgrzymie!
Za myśl zbudzoną ~~i cierpienia~~ z uśpienia,
Ożyje w czynach, wielka myśl co drzymie
Pod utrudzeniem cierpienia

1) Stefan Witwicki

~~STOWARZYSZENIE PODATKOWE~~

~~INSTYTUCJA~~

~~CZCI [illegible]~~

Paryż. d. .... 191...

Po Twych wieczorach i w niewieściem łonie
Zadrżały serca ożywionem biciem,
I w ścisłą jedność złączyły się dłonie,
I odrodzonem pierś wezbrała życiem.

Przy Twych wieczorach na kolana zgięte,
Złożyły ręce, przysiędze ci gotowe,
Że w sercach zapisały Twoje rady święte
I ojczystą nad wszystkie ukochały mowę.

W. T.[1]

1) Walentyna Trojanowska, późniejsza Julianowa Horoszkiewiczowa.

– W rodzaju Hofmanowskich: o psie, że ściągnął
jeden raz kredytorowi w zakład psa [illegible] pod nieobe-
[illegible] że za tego psa Zawiści gdy będzie za-
płacony. [illegible] rozum który pies znajdzie w domu
każdego kredytora, ten jeszcze i [illegible] wyniósł i
psa odpędził albo robił ale nie mógł go chować w [illegible]
[illegible], – opowiada że gdy w [illegible] porzucili to psie
zero do swej jego przychodził, etc. był to jeden
[illegible] swej religii zmieniony w psa, więc w swej
religii o przechodzeniu dusz w zwierzęta.

– drugi w rodzaju Hofm. o człowieku (który [illegible])
którego miała wilk z [illegible] się czuł, jednego że
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
nawet że w młodości swojej pamiętają go starzy
[illegible] ale dobrze się trzymającego i że był [illegible],
teraz jest blady, nie ma ani włosa siwego, etc.

— Na [illegible] [illegible]. [illegible] w dalekie [illegible]

[illegible] był [illegible] w jednej familii że dzieci mówiące

pacierz z Matką i słyszy Zdrowaś Maryjo po polsku,

było wymawiany po polsku, nie rozumieją go wcale,

jakże tej modlitwy uczyć? matka mnie uczyła

a ją także matka która także uczyła ją od drugiej

matki która czy babki czy prababki która była jakaś

cudzoziemką z daleka i umierając przykazała aby

zawsze we jej rodzinie [illegible] Matka uczyła dzieci swoje

tej modlitwy, i odmawiała ją z niemi przy pacierzach.

---

do Elegij.

— ~~do przyjaciół~~ (w kraju) Przesiedłem ja już pośród was jak czółno po wodzie, wkrótce i te fraszki drobne co jeszcze widać za śladem jego, rozejdą się, ubiegną i znikną, — (wspomnienie wasze o mnie należy do wspomnień o umarłych —) twarz moja zaszła już dla was jak mgłą, głos mój zagasł już w uchu waszem — idzie odtąd nowych dla was wiary, nowych dni, nowych lat całych!

do moich dobroczyńców. Że mi los nie dał się im wywdzięczyć — dziś tylko odmawiając pacierze za ich dusze, mogę im się wypłacać.

— do mego pierwszego przyjaciela który mię odstąpił. Że jest względem mnie jak amant niewierny względem dziewczyny która jego pierwszego kochała i zawierzyła mu że jej zawsze kochać będzie i dla niego były pierwsze jej wzruszenia, pierwsze [illegible], pierwsze [illegible], i [illegible] jej cały świat swój [illegible], — już nikogo tak nie będzie kochała, bo serce jak kwiat raz tylko rozkwitnie i na światło wychodzi i woń (pełną) wybucha chociaż tę woń zatrzymuje potem ~~[illegible]~~ aż do ~~[illegible]~~ (śmierci) — zdradził ją, do innej poszedł, inną pokochał.

Wielmożnemu Panu
Dyrektorowi Zaleskiemu
od wydawcy.

STEFAN WITWICKI.

LISTY DO KLEMENTYNY GRABOWSKIEJ

WYDAŁ

STANISŁAW ZDZIARSKI.

WE LWOWIE.
1900.
NAKŁADEM AUTORA.

Odbitka z Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.
Tom XXVI.

Drukarnia Dziennika Poznańskiego.

Trzy listy Stefana Witwickiego.

Listy Stefana Witwickiego, które poniżej podajemy, znajdują się obecnie w rękopisie nr. 4188 Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie na kartach 184—189 i obejmują 11 stron. Pisane one były do pani Klementyny z Wyganowskich Grabowskiej, zamieszkałej w Łukowie, w której domu Mickiewicz w roku 1832 czas pewien przebywał. Witwicki pani Grabowskiej osobiście nie znał, i zdaje się, że ona sama rozpoczęła z nim korespondencyę. Czy listów tych było więcej niż trzy — powiedzieć nie umiemy. Ponieważ zaś dotąd tak mało wydano listów poety, kiedy tak niewiele wie się o śpiewaku „Poezyi biblijnych“ — postanowiliśmy tę drobną garść listów wydać, bo przynoszą one nietylko wiele szczegółów do życia emigracyjnego Witwickiego, lecz cenne są także dla charakterystyki jego poglądów religijnych i społecznych.

Stanisław Zdziarski.

D. 27 Lutego 1838. R. Paryż, Quai Voltaire nr. 7.

Szanowna Pani!

List Pani z 15. Listop. r. z. był przeszło trzy miesiące w drodze, szczęściem przecie doszedł. Winienem Pani złożyć za niego serdeczne podziękowanie; oddycha w nim dusza tak piękna, tak polska, że łatwo sobie Pani wystawisz, jaką mi sprawić musiał przyjemność. Jak to miło jest widzieć, że są Osoby tak gorliwe i przykładne, tak życzliwe dla wszystkich, o których myślą, że mogą się na cokolwiek krajowi przydać, i tak troskliwe o wszystko, co ma na celu dobro rodaków. Czemuż ich tak mało! Wiem ja aż nadto, że naszym Polkom na uczuciu nie zbywa, ale im zbywa na wytrwałości, na codziennej i ustawicznej pamięci na to, co je otacza, i na to, czego mamy prawo po nich się spodziewać, nie wiedzą, jaka dziś potęgą mogłaby się znaleźć w ich ręku i jak łatwo, cicho a przemożnie mogłaby się po całym kraju na jak największe dobro jego rozwinąć. Chciałbym i pragnę z duszy, żebyś Pani w każdej naszej Prowincii choć po dwie elewek podobnych do siebie mogła uformować; miłość kraju nie w światowej chlubie, nie na

światowem uczuciu, ale ale na modlitwie oparta i w codzienną pracę obrócona, wydałaby jak największe i błogosławione owoce; każdy dzień odkrywałby przęd nią cel nowy, a raczej nowe drogi, nowe sposoby dostępowania jednego, głównego i wszystkim sercom polskim ogólnego celu. Miłość bez pracy jest to wiara bez uczynków, jest martwa, owszem grzechem się staje. —

Wspominasz mi Pani, żeś się zapisała do Bractwa Opatrzności, to mi daje sposobność wynurzenia myśli, którą mam za niezmiernie ważną. W dawnej Polsce były pobożne Bractwa po całym kraju rozniesione, utrzymują się one do dziś dnia, chociaż już bardzo podupadłe i samemu tylko ubogiemu ludowi zostawione; podniecić je i do wszystkich klass rozszerzyć byłoby dziełem pobożności i najgłębszego patryotyzmu; powinno się to zrobić szczególniej przez kobiety, im pod każdym względem będzie to łatwiej, trzeba tylko, żeby się to wykonywało bacznie, cicho, ze szczerą modlitwą i bez żadnej wystawności. Nie potrafię Pani wyrazić, jak mam to za rzecz ważną i wielką. Ale zwłaszcza z początku trzeba, żeby myśl ta była powierzona samym osobom wybranym, gdyż nietrafnem jej użyciem zepsułaby się tylko; trzeba także, żeby się nie odrazu na wielu miejscach objawiała, światli i gorliwi księża będą w tem wielką pomocą i radą: niech osoby najznaczniejsze, najpierwsze, nie wstydzą połączać się tu z prostemi mieszczanami i mieszczankami, przed Bogiem wszyscyśmy równi, a dla kraju wszyscyśmy potrzebni. Dajże Boże miłosierny, żeby to, co tu piszę, nie było stracone i zmarnowane, żeby owszem, co łatwo być może, wydało owoc obfity i zbawienny. Racz Pani wziąć to sobie głęboko do serca i jeśli łaska, poświęć się temu sama i przez swych przyjaciół; jesteś pierwsza, komu tę myśl przesyłam. W szczegóły nie wchodzę, bo to sami na miejscu najlepiej osądzicie, dodam tylko, że Bractw nowych zakładać nie radzę, ale tylko te co są oddawna, podnosić i rozszerzać, w samym Poznaniu musi ich być także ze dwa przynajmniej, w takim razie radziłbym nie wykluczać żadnego, ale niech jedni do jednego, drudzy do drugiego zapisują się. Nie przyjmie się to może odrazu, mędrcy, a raczej głupcy światowi będą w tem widzieli gminne prostactwo, i będą temu przyganiać, lecz nie zważając na to, niech kobiety dadzą przykład, a pójdą za niemi mężczyźni, a kto to pierwszy w narodzie poruszy, stanie się prawdziwym jego dobrodziejem i kupi sobie zasługę na ziemi i w niebie.

Jeszcze o jednej rzeczy chcę Pani i Szanownemu Jej Mężowi słowo tu powiedzieć, bo nie wiem, czy znowu kiedy pozwolisz do siebie napisać, więc muszę odrazu z wszystkiego się wygadać. Ktokolwiek dba o los kraju, musi przedewszystkiem dbać o wychowanie młodzieży a zwłaszcza wychowanie dziewcząt, przyszłych matek, gospodyń i obywatelek. Serce mi się kraje na te guwernantki francuskie, angielskie i insze cudzoziemki, których rękom prawie wyłącznie wszystkie co naj, bogatsze panienki bywają powierzane; póty w Polszcze nie będzie prawdziwych Polek, chyba przez wyjątek, póki w niej będą cudzoziemskie guwernantki. Wieleby się niezmiernie zrobiło w tej mierze przez zakład guwernantek, jaki był i podobno jest jeszcze w Warszawie. Ani Galicija, ani Litwa, ani Poznańskie, ile mi wiadomo takiego instytutu nie

mają. Jakąż by to gorliwi obywatele oddali usługę krajowi, gdyby się tem szczerze zająć chcieli. Na cztery punkta Polski cztery takie szkoły, byłoby to cztery wielkie twierdze narodowe. Bez tego ani od obcych guwernantek ani w ogólności od cudzoziemczyzny, która nas toczy, jak robak wewnętrzny, nigdy się nie uratujem.

Co także w Poznaniu jest jeszcze bardzo ważnego do zrobienia, to polski teatr, którego podobno nie masz tam stałego. We Francii lada miasteczko ma swój teatr, a w Polszcze, gdzie może być i powinien być z teatru tak ważny, tak narodowy pożytek, nie ma go na całą prowincię! —

Może się Pani roześmiejesz, że zgłaszam się do Niej z tem wszystkiem, jakby do jakiego Mocarza potężnego. Cóż inszego mogę dziś zrobić i jak inaczej krajowi służyć, jak przesyłając gorliwym i zacnym rodakom myśli, w których zdaje mi się, że leży jakiś pożytek publiczny. Wiem ja, że przez jednę osobę, przez kilka nawet rodzin pojedyńczych w teraźniejszym zwłaszcza stanie rzeczy nic się wielkiego wprost zrobić i powstać nie może, ale krzewić i szerzyć myśl dobrą jest zawsze pożytecznie, i największe rzeczy zaczynają się od życzeń tylko i projektów, podawajmy je sobie z wiarą i serdecznością, a może Bóg da, że z początku nic nieznaczące, zaczną się powoli, przechodząc od głowy do głowy a bardziej jeszcze od serca do serca, wzmagać i krzepczeć (sic!) i staną kiedyś potęgą. Myśl w takowym biegu tak w końcu zabrzmi czasem po świecie, jak awalansza po górach; jak ta z jednej bryłki, tak tamta urodzić się może z jednego słowa. Mniejsza o to, kto tę bryłę potrącił pierwszy, choćby ptak lub dziecko; mniejsza kto to słowo powiedział pierwszy, choćby jaki prostaczek nieznany.

Przystępuję teraz do odpowiedzi na zapytanie Szanownej Pani. Mick.[1]) zdrów i zajmuje się swoją robotą historyczną, kosztuje go to wiele pracy i czasu trzeba było znacznego na zwertowanie xiąg potrzebnych. Myślę, że na lato będzie miał gotowy tom pierwszy, który też zaraz będzie drukował.[2]) Co do recenzii, o której Pani wspominasz, mieliśmy ją tutaj. O położeniu Mickiewicza, o które się Pani pytasz, nie wiem doprawdy co donieść. Prosi znać codzień chleba naszego powszed. daj nam dzisiaj, więc zawsze dzisiaj go ma; otóż cały nasz sekret emigrancki; o jutrze żaden z nas nic powiedzieć nie może, zwłaszcza tacy jak Mickiewicz, jak ja i mnóstwo innych, którzyśmy nie zostawili w kraju ani majątków, ani bogatej familii. Opatrzność Boska żywi nas tu prawdziwie cudownym sposobem; mnie te raz n. p. za jakieś książeczki o których nie wiedziałem nawet, że były kiedykolwiek w ręku Pani (byłbym bowiem nigdy nie pozwolił żeby Ją tem trudzono) przysłałaś Pani 175 zlr. właśnie kiedy na koszta kuracii bardzo mi były potrzebne, zdrowie mi bowiem już od dość dawna nie służy. Francuska drama Mickiewicza[3]) była pisana mianowicie dla pieniędzy; trudności, jakie w tem zaszły, a które tu cudzoziemca zewsząd spo-

---

[1]) Mickiewicz. (P. W.)

[2]) »Pierwsze wieki historyi polskiej«, które to dzieło wszelako dopiero po zgonie poety wyszło drukiem. (P. W.)

[3]) Konfederaci Barscy. (P. W.)

tykają, puściły rzecz w odwlokę. Trzeba nam to przebaczyć, bo to robić musimy z potrzeby. Ja sam, którego o słabość do francuzczyzny nikt pewnie nie oskarży, napisałem niestety! jakąś sztuczkę po francusku, która za parę miesięcy będzie grana, gdyż jest już przyjęta; jeśli mi to przyniesie trochę pieniędzy, będę kiedy niekiedy dawał francuskie sztuczki nie dla żadnej sławy, bo przy nich (sic!) nigdy mego nazwiska nie położę, ale dla chleba. Boję się, żebym przez to nie zgorszył kogo z rodaków, chociaż w sumieniu nie mam sobie za to nic do wyrzucenia, i chociaż nikt ani wystawi sobie jak mi to jest przykro i boleśnie. — Pytasz się Pani o Jańskim. Był on jeszcze przed wojną wysłany przez Rząd Królestwa za granicę, żeby się kształcił na profesora do projektowanej wówczas w Warszawie Szkoły Politechnicznej, po wojnie nie chciał już tam wracać i został się z nami w Paryżu. Po licznych walkach, jakie głową i sercem przebywał przechodząc przez rozmaite i prawie wszystkie szkoły nowych filozofij, trafił wreszcie na pokój, i od lat już kilku jest gorliwym i przykładnym katolikiem, został nawet w Winnicy Pańskiej bardzo czynnym robotnikiem; ma szczególniejszy dar wpływania na umysły młodzieży, i jej naprawie cały się i serdecznie poświęcił. Przed dwoma czy trzema laty (bo czasu dobrze nie pamiętam) dobrawszy sobie kilku towarzyszy, razem z niemi odtąd mieszka i daje nam wszystkim przez siebie i przez swych kollegów budujący przykład. Czterech z jego towarzystwa weszło do do stanu duchownego, i trzeba mieć nadzieję, że będą to kapłani bardzo użyteczni i odznaczą się równie nauką i zdolnością jak bogobojnem życiem, na ich miejsce już sobie wyszukał innych. Ale dotychczas nie mają żadnego prawie wsparcia, jeden Cezary Plater ratował ich, póki tu był, i kto wie czy dla niedostatku nie będą przymuszeni rozejść się, z kraju oprócz obietnic nic jeszcze nie otrzymali. Straszna rzecz jak mu tu opuszczeni jesteśmy od swego narodu! Po części jest w tem niezawodnie wina samej Emigracii, że nie umiała zachować między sobą zgody i owszem wpływami stąd swemi szerzyła nawet w kraju rozdział na jakieś partije, ale jest w tem także i wina w kraju będących, że tak łatwo i tak powszechnie względem nas zobojętnieli, żeby tak Żydzi nawet garstka rozprószyła się po świecie w interesie całego żydowskiego plemienia, toby pewnie nie byli tak od swoich zapomnieni; a my chrześciańskiego i tak szlachetnego narodu dzieci w takiem zostajem opuszczeniu jak gdyby nigdzie juz na świecie żadnej Polski nie było, lub jak gdyby jak łotrów i wyrodków zaprzeć się nas i wyprzysiądz musiała. Pomimo zubożenia zostały się przecież w kraju majątki, mają tam o czem i żyć wygodnie i niektórzy nawet zbytkować, a nie mają o czem poratować naszych chorych i umierających, na których trzeba tu żebrać u cudzoziemców; nie mają z czego rzucić grosza jałmużny na jakichkolwiek wychowanie kilkunastu sierót po naszych wojskowych. Z dwóch szkółek, któreśmy mieli, jedną w Orleanie zamknąć już musiano. Czemże to przypisać? Oto niemasz ustawicznej, niemasz prawcującej miłości, a i ta co jest nie tak stoi na religii jak na punkthonorze światowym, więc lada ofiarą zraża się, lada trudnością zatłumia się i lada wymówką sama się przed sobą wytłomaczy. Proszę tedy jeszcze raz Szanownej Pani (sic!) formuj elewki, któreby były do Ciebie

podobne, proszę też i o to, żebyś mi te moje żale i gderania przebaczyć raczyła, piszę jak do Siostry, jak do matki, i piszę otwartem sercem.

Wielką to jest dla mnie pociechą i wielką dla mnie łaską Bożą co mi Pani donosisz o Ołtarzyku. Przyczynić się w jakiej cząstce do pobożności, a więc do prawdziwej zacności swych rodaków, jest to otrzymać coś nierównie droższego jak największą sławę ziemską; tak to i najgorszy, ostatni sługa może się czasem przydać w domu miłosiernego Pana. Robię teraz drugą edycyję Ołtarzyka, to pod względem stylu będzie znacznie lepsza, i mam miłą nadzieję, że ta książka wejdzie z czasém w ręce całego narodu.

Chciałbym zająć się drugim tomem Wieczorów [1]), ale do tego potrzebuję lepszego zdrowia i jakiejkolwiek przedaży tomu pierwszego, dotychczas jestem jeszcze winien za druk, taki los naszego autorstwa. N. B. nikomum xiążek moich nie narzucał i nigdziem ich na przedaż nie posyłał, bo nie mam nawet takich znajomych, więc jeśli kto przedawał je Państwu jakoby na moje conto to zwodził. Dochodziły nas tu wieści, nie wiem czy prawdziwe, że tu i owdzie jacyś panowie przedawali xiążki moje i Mickiewicza drożej, mówiąc że dochód ztąd ma być nam posłany; jeśli się to gdzie zdarzyło, to było oszustwem nieznanych nam spekulantów. — O pisemku Domejki nie wiem co odpowiedzieć. Domejko pojechał w tych czasach w bardzo dalekie strony, bo aż do Chili, gdzie w mieście Kochimbo (sic!) będzie profesorem Chemii z pensyą 6000 fr. Gdyby pisemko jego drukowano, trzeba by oczywiście opuszczać nazwiska; zresztą pismo to jest mi wcale nieznane, a M.(ickiewicz) słabo je tylko sobie przypomina. — Ze smutkiem i odrazą słyszałem o zawiści, jakiej doświadczył Szanowny Mąż Pani, zaszkodzić mu ona w mniemaniu rodaków nie potrafi, bo sąd ich o tak zacnym i gorliwym obywatelu jest już utrwalony; jest to prawo w całym świecie powszechne, że zasługa, zwłaszcza publiczna, nie może być bez nieprzyjaciół, tak dalece, że gdyby ich wcale nie miała i od nich nie cierpiała, brakowałoby jej coś i do jej rzeczywistej wartości i nawet do jej blasku ziemskiego. Mogę Panią zapewnić, że imię Wasze należy dziś do najszanowniejszych imion u Polaków.

Pytasz się Pani, jakichbyśmy xiążek potrzebowali. Odpowiedź byłaby długim katalogiem: w ogólności wszystko co się odnosi do dawnej Polski; szczególniej dykcyonarz Lindego byłby dla nas wielkim rarem, dla mnie zaś osobiście jakiekolwiek dzieło Skargi, a gdyby mi kto jego Żywoty Świętych chciał choć tylko pożyczyć, bardzoby mię zobowiązał. — Przyjaciel ludu [2]) czasem się tu pokazuje i bardzo jest nam miły dla swojej barwy narodowej; ale wielka szkoda, że przyjmuje czasem artykuły zarażone duchem protestanckim; inne niedostatki łatwo darować. Wizytę w Sąsiedztwo [3]) czytaliśmy, bardzo piękna; żeby to Szanowny Generał zrobił w tym rodzaju coś dłuższego, jaką całość, jaką powiastkę, byłoby bardzo do życzenia. Mick.(iewicz) czytał Wizytę

[1]) Wieczory pielgrzyma wyd. pierwsze w Paryżu 1837—1842. (P. W.)
[2]) Pismo to wychodziło w Poznaniu. (P. W.) (W Lesznie. Red.
[3]) Pióra Franciszka Morawskiego. (P. W.)

z wielką przyjemnością. — Pani Hoffmanowa, która dała do Przyjaciela parę artykułów namawia i mnie do tego, być może że spróbuję. — Ale doprawdy aż mi wstyd prawie, żem się tak długo rozpisał, sam o tem nie wiedziałem, że mogę być tak rozwlekłym gadułą; największą w tem winę składam na list Pani, który mnie od razu taką dla Niej natchnął ufnością, że mówię tu o wszystkiem jakby przed dawną Znajomą. Nie wiem czy będę miał kiedy szczęście poznać Panią osobiście, nie wiem nawet czy będę z Nią w korespondencii, niechże to pierwsze moje zgłoszenie się zaniesie Jej zapewnienie najszczerszego i najgłębszego szacunku i poważania z jakiem ma zaszczyt zostawać

najniższy sługa

Stefan Witwicki.

P. S. Mickiewicz odebrał świeżo list od Szan. Męża Pani i ma zaraz odpisać; bylibyśmy nawet razem listy nasze posłali, ale on dosyć w tem maruda, a mnie opóźniać się nie wypadało.

Na liście tym znajdujemy dwa dopiski obcej ręki, a mianowicie uwagę ołówkiem zrobioną: — „od Witwickiego do Mamy“— i drugą: „An die bekannte Person“ —„Stefana Witwickiego list do Klementyny z Wyganowskich Grabowskiej, okazyą przeslany.“

1. Grudnia 1839 R. 7. Quai Voltaire.

Szanowna i łaskawa Pani.

Przedewszystkiem składam tysiączne dzięki za pieniądze dla naszych kleryków, prawdziwą dla nich byliście Państwo Opatrznością, możecie też być pewni, że są opieki waszej godni i że wspierając ich oddajecie Kościołowi Polskiemu usługę, jest bowiem zupełna nadzieja, że będą to kiedyś xięża bardzo znakomici, uczeni i przykładni. Jest ich tam w Rzymie sześciu: Kajsiewicz, Semenenko, Hube, Duński, Turowski, Kaczanowski. Są tam z nich bardzo kontenci naczelnicy Seminaryum, i chociaż Poseł Rosyjski usilnie po kilka razy szturmował, żeby ich z Rzymu wypędzić, zawsze ich jednak ich pilność w nauce i przykładność w postępowaniu obraniały i teraz wiecej tam owszem mają protektorów jak kiedykolwiek, szkoda tylko, że ta protekcija na zaspakajanie materyalnych potrzeb życia prawie nie wpływa i są biedacy ciągle na łasce Boskiej, ufają jednak, że ich ta łaska nie opuści. Oprócz Hubego, który był Profesorem Prawa w Uniw. Warsz. a w Emegracii jako już starszy do żadnych się politycznych dzieciństw nie wtrącał, inni prawie wszyscy są a raczej byli z tak zwanych zapaleńców, Demokratów i t. d. niektórzy z nich nawet jako tacy dosyć w początku emigracii dokazywali, była to wszakże tylko młodość i ognistość, lecz nic coby im w jaki bądź sposób ujmować mogło, przeciwnie. Oczywista, że te zapały i światowe Demokracije skończyły się wszystkie z życiem świeckiem, Poseł jednak Ross.(yjski) bił w to jak najmocniej i wystawiał ich przed Rządem Papieskim jako ukrytych Jakobinów,

szczęściem obronił ich Pan Bóg. Czterech z nich pierwszych znam osobiście i mam dla nich jak największy szacunek; Hube i Semeneńko, który podobno jest między nimi największych zdolności i rzeczywiście rzadkich i rzadkiej gorliwości, pisali w tym roku Rozprawy do konkursu i otrzymali dwie najpierwsze nagrody, Kajsiewicz także pisał i otrzymał wielką pochwałę. Duński chorowitego zdrowia, Turowski i Kacz. teraz dopiero pojechali. Hube był tutaj na wakacijach, gdzie spodziewał się brata swego z kraju i gdzie ma ojca staruszka. Z trzech załączonych tu listów i z daty ich zobaczysz Pani, żem komis Wasz.... [1]) wypełnił, to jest, że przesłane na ręce moje pieniądze wypłaciłem natychmiast, jedną tylko rzecz zrobiłem moim rozumem, ale myślę, że nic złego: oto z ostatniej kwoty pozwoliłem moją własną powagą użyć Jańskiemu 60 fr. na potrzeby jego osobiste, ale trzeba wiedzieć, że biedny Jański słaby, był nawet w niebezpieczeństwie i musi koniecznie jechać na Południe, a nie ma o czem; zdało mi się tedy, że można mu było 60 fr. udzielić z tych pieniędzy, gdybyście jednak Państwo tego nie potwierdzili to proszę napisać a rzecz się naprawi, bo.... [2]) żeś Pani wyraźnie pisała, że to było dla kleryków, myślałem tylko, że na ratunek zdrowia tego, który dla wszystkich kleryków jest ojcem duchownym mogłem i nawet wypadało mi cząstkę przynajmniej użyć. Proszę mi o tem parę słów napisać, żebym nie miał na sumieniu. Muszę się także zapytać, czy wolno mi jest powiedzieć klerykom lub Jańskiemu zkąd te pieniądze pochodzą, oni się pytają, bo chcą znać swoich dobrodziejów, ale ja tylko powiadam, że z kraju; czy ciągle mam dawać taką tylko odpowiedź, czy powiedzieć im przynajmniej z jakiej części kraju. Czekam w tem na informacię. — Oprócz tych sześciu kleryków w Rzymie, którzy wszyscy są z domu i z poradzenia Jańskiego, mamy dwóch innych w Seminaryum Wersalskiem: Jełowickiego Alex. i Kamockiego. Dom Jańskiego ma się ku schyłkowi, funduszów żadnych stałych nie było i zaszli trochę w długi; może za powrotem i ozdrowieniem Jańskiego znów iść to zacznie jakkolwiek, żeby im przynajmniej otrząść się z długów. — Od Mickiewicza miałem list niedawno, kurs swój w Akadamii Lozańskiej już rozpoczął 12. z. m. trudny to był moment po wielu latach odludnej.... [3]) życie wystąpić raptem i tak publicznie przed światem, mam jednak wiadomość nie tyle wprawdzie od niego ile z boku, że to otwarcie kursu było bardzo świetne, miał był czytać i przyniósł prelekcyą napisaną, ale widok licznej Publiczności tak go rozochocił, że puścił się na improwizacię i widać z wszystkiego, że poszło wybornie, wkrótce wyprawiono mu, słyszę, serenadę — jest tedy chwały dosyć, ale dochodu jak dotychczas nie wiele, trzeba się jednak spodziewać, że pensiję powiększą, jak go tylko lepiej poznają i ocenią. O Historyi nie zapomina i pisał mi, że to będzie pierwszą jego robotą. Zdrowie jemu i żonie i dzieciom służy dobrze.

W odpowiedzi na to, co mi Pani pisałaś o xięgarzach załączam kartkę do tutejszej xięgarni, wątpię, żeby można jak zapobiedz zdzie-

---

[1]) Wyraz zupełnie wytarty i niepodobny do odcyfrowania. (P. W.)
[2]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)
[3]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)

raniu sprzedających a względem autorów wcale nie szczodrzy. Zaleskiego Poezije dla tego się tylko dotychczas nie drukują, że nie chcą mu za rękopis przyzwoicie zapłacić, ufają w to, że w końcu będzie musiał na ich warunki przystać; zmienić tego stanu rzeczy nie można, bo choć z funduszu Państwa możnaby wydrukować, ale cała przedaż jest w ręku Januszkiewicza i trzebaby czekać kilka lat nimby xiążka cokolwiek przyniosła. Jełowicki całkiem się teraz handlem nie zajmuje i nigdy bardzo nie wiedział, co się w xięgarni działo, a Januszkiewicz stworzony na kupca jest tylko prostym kupcem i słusznie wymaga, aby handel xiążek tyle mu przynajmniej za jego pracę, pilność i zabiegi przynosił, ileby przynosił handel świec, skór albo czegobądź. Marylski, który teraz nabył drukarnię i ma z czasem Jełowickiego zastąpić, dobre widać miałby chęci ale nie ma podobno handlowskich (sic!) zdolności i wątpię, żeby dał sobie radę. — O funduszu Państwa pisał niedawno Xiążę do Pani i do P. L. — Co Szanowna Pani pisałaś o Nancy pokazywałem Pani Hofmanowej i będę jej przypominał. — Co było do Sienkiewicza także mu zaraz komunikowałem. — Com mówił o stu talarach było nieporozumieniem się, a raczej złem listu Pani wyczytaniem, zdawało mi się, że jakieś 100 tal. były dla mnie przysyłane do Niemiec i o tem mówiłem, żem nie odebrał, gdyż oczywista rzecz, iż nie miałem na myśli tych, na które w Paryżu sam kwit dałem, o tych nie mógłbym mówić, żem nie odebrał. — Zapomniałem mówiąc wyżej o klerykach naszych powiedzieć, że co mi Pani pisałaś o jakimś Xiędzu z St. Sulpice i o obawach waszych komunikowałem Hubemu i Jańskiemu.

Mówiłem też z Sienkiewiczem względem broszury Woronicza; obudziła tu ona wielką oppozycyję, już się jednak myśl ta ucisza, choć jeszcze kilka osób radeby się nią bawić i nawet zamierzają w tym celu wydawać nowe Pismo Peryodyczne, zdaje mi się, że do tego nie przyjdzie, albo choć zacznie to nie będzie wychodzić długo. Nie pierwsze to i nie ostatnie marzenie! Dobrej im się rzeczy zachciewało, Polskiej Dynastyi, nie widzą tylko, że tego nie można zrobić przez broszurę. Ja do takich wszystkich raptusów, marzeń i dzieciństw się nie mieszam, nawet się o nich nie dowiaduję i nic takiego nie czytam chyba z przypadku. O Młodej Polsce nie wiem także co odpowiedzieć, jest to dzienniczek jak tyle innych, spekulacija podobno Januszkiewicza, na którą ktoś z ludzi pobożnych daje czy dawał fundusze, mówią, że należał do tego Francuz, który był przy Uruskim, a teraz jest przy młodym Mycielskim; puszczał był ktoś pogłoskę, że należym do tego Mickiewicz, ja i drudzy, ale to bajka; była w tem podobno dobra czyjaś intencija. — Listy moje Reńskie i przesyłka P. Hofm.(anowej) muszą już nareszcie być w Państwa ręku, pierwszy pakiet doszedł słyszę także. Czy zaczniecie tedy Państwo wydawać Dziennik, ja napisałem do niego kilka Powieści, tylko przepisać i posłać.

Zgłoszono się tu do nas od Orędownika, czy nie zanadto już tych Dzienników i możeby lepiej połączyć dwa w jeden. Gdyby Pani miała coś prosiłbym o doniesienie mi zaraz i wprost przez pocztę, jak stoi rzecz z Dziennikiem, czy zacznie od Now. Roku, jaki tytuł, redakcija etc. — Sprawa szanownego arcybiskupa obchodzi tu nas także mocno

jak powinna. Całe Poznańskie pięknie się w niej bardzo pokazało, gorliwie i roztropnie. Nadzieja w Bogu, że to pod każdym względem wyjdzie na dobre; ja cieszę się, że ta oppozycija zachowała, ile wiem, kolor czysto religijny, w istocie nie handlujący Panem Bogiem, służny Religii dla samej Religii, a więcej narodowi swemu uczynimy niż przez najliberalniejsze ludzkie zabiegi i poruszenia.

Wspominałaś mi Pani o moich familijnych troskach. Proszę wierzyć, iż choć nie mam szczęścia znać Państwa osobiście i może nigdy go mieć nie będę, bardzo mnie jednak szczerze dobro Wasze we wszystkiem obchodzi i życzę im serdecznie wszelkiej w zamysłach i jak największej.....,[1]) mam też mocną nadzieję, że za wszystko dobre, co robicie sami i przez drugich nagrodzi wam Bóg szczęściem dzieci, jak już znacznie nagrodził powszechnym szacunkiem Ziomków. — Ja zawsze bieduję i bardzo bieduję z mojem zdrowiem, trudno mi było powtórzyć podróż do Baden, a Vichy nic nie pomogło. Do Baden chciałbym jechać wcześnie na wiosnę przyszłą, pierwszą razą wróciłem znacznie zdrowszy, a teraz zapadłem znów mocno — ale że to jest nudno gadać o chorobie, więc przestaję pisać, łasce się Szanownej Pani polecając i ręce Jej całując

Jaśnie Wielmożnej Pani Dobr.

najniższy sługa S. W.

Xiążki X$^{\underline{a}}$ Tyca jeszczem nie odebrał, ale wcześnie mu dziękuję.

15 Marca 1842 r. Paryż. Quai Voltaire nr. 7.

Jaśnie Wielmożna Pani Dobrodziejko,

P. Wodkiewicz tak był grzeczny, że przyszedł powiedzieć mi o samym do Państwa wyjeździe i spytać się, czy nie mam co przesłać, z tak dobrej okazii korzystam i składam Pani exemplarz *Podarka*,[2]) który podobno dawniej nie ofiarowałem, zresztą rad jestem po dość długiem milczeniu przypomnieć się pamięci Szanownej Pani. Nie będę rodził długiego listu, bo właśnie drukarnia nie daje mi nawet czasu, mam z nią zawsze do czynienia, drukuję drugi tom Wieczorów, — chciałbym wiedzieć, czy i tym razem raczysz się Pani łaskawie zająć i ile exempl. posłać i jaką drogą? wszakże nie jest to z mojej strony prośba (boby było natręctwo), tylko proste zapytanie. Prosiłbym o doniesienie po czemu xięgarze w Poznaniu przedawali pierwszy tom Wieczorów, a po czemu przedawane były te exemplarze, któremi Szanowna Pani zająć się raczyłaś, bo zapewne jestem jeszcze dłużnikiem, a chciałbym wiedzieć na ile, zwłaszcza że wątpię, aby się już wszystkie exemplarze rozeszły.

Listy Reńskie, z któremi *Dziennik Domowy* tak się okrutnie i w szczególny sposób obszedł, bo i nie dodrukował i po połowie blisko

[1]) Wyraz nieczytelny.
[2]) *Podarek ślubny dla panny młodej,* Paryż. 1838. (P. W.)

z niektórych powyrzucał, wydałem teraz w Lipsku, ale Wydawca jako za rzecz już ogłoszoną nic prawie nie dał. Chciałbym mój druk ukończyć, na Maj, żeby się nie spóźnić do wód, które mi jawną ulgę przynoszą — przed wyjazdem będę szukał.....[1]) ofiarowania exemplarza szanownej Pani, która się pierwszym tomem tak opiekować raczyła.

Proszę przyjąć zapewnienie szacunku i poważania z jakiem mam....[2]) zostawać

Jaśnie Wielmożnej Pani Dobr.

najniższy sługa

S. Witwicki.

---

[1]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)
[2]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)